

Od Jerozolimy po Limanową, od Golgoty po Miejską (Chłopską) Górę



Fot. Zbigniew Dutka

Publikacja
o Katarzynie Smreczyńskiej - zwiastun

Limanowski aptekarz
ratował Lenina w Tatrach

Człowiek wielu talentów
- ks. Stanisław Wojcieszak - reminiscencje

Wielki futbol
w małym mieście

Dług pamięci
- wspomnienie o Józefie Kaimie

Niezwykłe pamiątki
po ocalałych Żydach

Zygmunt Kłosowski
(1951-2021) - refleksje

Lata sławy
- 50. rocznica zdobycia
„Mistrza Gospodarności” przez Limanową

Kalwarie na Ziemi Limanowskiej



Kalwaria na Miejskiej (Chłopskiej) Górze w Limanowej



Kalwaria na pasierbieckim wzgórzu



Kalwaria na Cisowym Dziale w gminie Łukowica

Od Jerozolimy po Limanową, od Golgoty po Miejską (Chłopską) Górę

Karol Wojtas

2 marca 2022 roku w Kościele katolickim rozpoczął się okres Wielkiego Postu. Z tym okresem roku liturgicznego szczególnie związane są nabożeństwa pasyjne, takie jak Droga Krzyżowa i Gorzkie Żale. Choć nabożeństwo drogi krzyżowej głównie odprawia się w piątki Wielkiego Postu to także wierni mogą w nim uczestniczyć w innych okresach roku liturgicznego. Mogą to czynić w świątyniach jak i plenerze. W wielu miejscach na świecie i w Polsce przez wieki powstawały miejsca szczególnie tak zwane „Kalwarie”, w których na wzór Jerozolimy wyznaczano w terenie trasę do przeżywania nabożeństw pasyjnych, takich jak Droga Krzyżowa, czy Dróżki Pana Jezusa, czy Dróżki Matki Boskiej. W artykule tym przedstawiona zostanie historia kształtowania się nabożeństwa Drogi Krzyżowej oraz opisane zostaną przykłady przedstawień stacji Drogi Krzyżowej w wybranych miejscach Limanowszczyzny.

Historia nabożeństwa Drogi Krzyżowej

Droga Krzyżowa to nabożeństwo pasyjne polegające na rozważaniu męki

Jezusa Chrystusa, połączone z przejściem symbolicznej trasy, jaką miał przebyć Jezus w Jerozolimie od pretorium Piłata na wzgórze Golgoty. Męka Chrystusa rozważana jest w czternastu

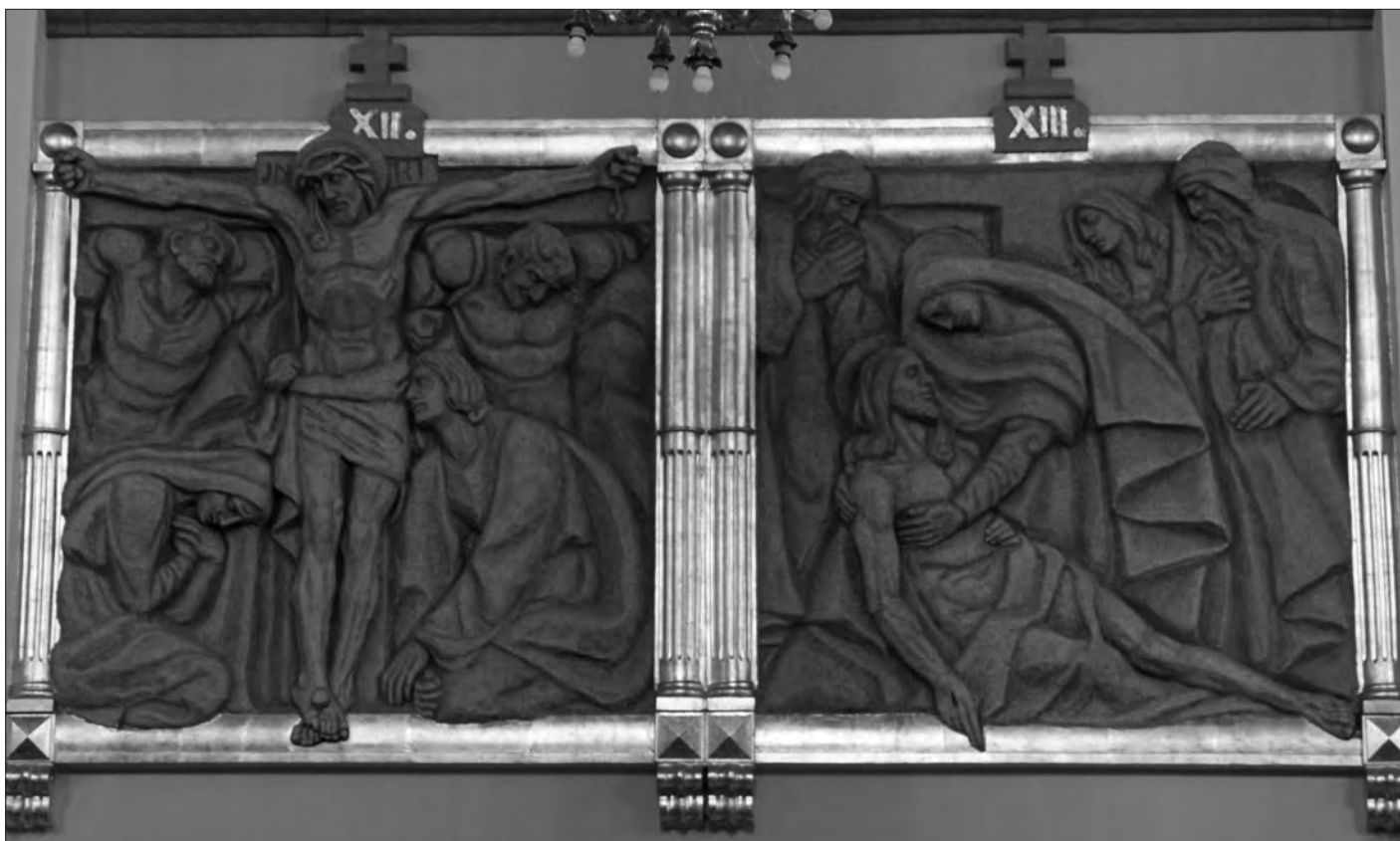
symbolicznych stacjach. Nabożeństwo Drogi Krzyżowej odprawiane jest zarówno w kościołach i kaplicach, ale też na zewnątrz w terenie na wytyczonych krzyżami lub kapliczkami trasach.

Wbrew temu co wydaje się większości przeciętnych katolików, Pismo Święte nie zawiera dokładnego opisu trasy jaką przeszedł z krzyżem Jezus. Tylko dziewięć spośród czternastu stacji ma swą podstawę w ewangelicznych opisach Męki Pańskiej a pięć opartych jest na apokryfach, czyli tekstach pozakanonicznych oraz na tradycji Kościoła.¹

Nabożeństwo Drogi Krzyżowej w obecnie znanej nam formie kształtowało się przez kilkanaście stuleci. Chrześcijanie już wiele wieków temu starali się stworzyć



Jedna ze Stacji Drogi Krzyżowej prowadzącej na szczyt Miejskiej (Chłopskiej) Góry, po lewej: drewniany krzyż symbolizujący stację (stan przed budową kapliczek), po prawej: kapliczka (stan obecny) - Droga Krzyżowa z kapliczkami poświęcona została 1 sierpnia 2010 roku



XII i XIII stacja Drogi Krzyżowej w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Stacje zostały wykonane w latach 1924-1925 przez Wojciecha Durka

► szczególny rodzaj nabożeństwa, podczas którego mogliby przeżyć mękę Zbawiciela. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa przybywający do Jerozolimy pielgrzymi odwiedzali miejsca związane z Męką i Zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. W IV wieku za panowania cesarza Konstantyna Wielkiego, na Golgocie wybudowano wczesnochrześcijańskie bazyliki. Były to kościoły: Męki Pańskiej (Martyrium), Krzyża i Zmartwychwstania (Anastasis). Opisała je pod koniec IV wieku, pobożna pątniczka Egeria w swym „*Itinerarium Egeriae*”. W tym dziele Egeria wspomina także o nabożeństwach upamiętniających Mękę Jezusa odbywających się w historycznych miejscach Jerozolimy w okresie Wielkiego Tygodnia.

W czasie wypraw krzyżowych wielu Europejczyków odwiedziło Ziemię Świętą oraz poznało osobiście miejsca Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa. W XIV wieku zakony franciszkanów i dominikanów zaczęły organizować nabożeństwa „Upadków Jezusa”. Kiedy zaś franciszkanie, w połowie XIV wieku, przejęli opiekę nad sanktuariami jerozolimskimi, rozwinął się kult „Drogi Jezusa” (inaczej „Drózek Pana Jezusa”), czyli upamiętnienia przejścia Chrystusa z pretorium Piłata na Golgotę.

Z połączenia wyżej wymienionych dwóch nabożeństw powstały stacje Drogi Krzyżowej. W XIV i XV wieku franciszkanie opiekujący się sanktuariami w Jerozolimie opisali oraz oznaczyli w terenie miejsca związane z Męką Jezusa. Wyznaczyli także trasę ich nawiedzania. Samą nazwę „Droga Krzyżowa” w 1458 roku wprowadził William Wey. Stacji Drogi Krzyżowej wtedy było znacznie więcej niż dzisiaj a ich kolejność była bardzo różna. W formie dzisiejszej Droga Krzyżowa ukształtowała się dopiero na początku XVIII wieku. Upowszechnienie tej formy z czternastoma stacjami zawdzięczamy bernardynom i franciszkanom – reformatorom, którzy to w swych klasztorach oraz świątyniach klasztornych zaczęli umieszczać przedstawienia Drogi Krzyżowej w formie obrazów lub rzeźb. Nabożeństwo Drogi Krzyżowej stało się także popularne wśród rzeszy wiernych na całym świecie ze względu na liczne odpusty, jakie mogli uzyskać za pobożne uczestnictwo.

W ostatnim czasie nabożeństwo także tak rozwijało się. W Wielki Piątek 1991 roku papież Jan Paweł II zainicjował nową formę nabożeństwa nazwanego „Biblijną Drogą Krzyżową”.² Ta forma Drogi Krzyżowej kilkakrotnie celebrowana była w rzymskim Koloseum podczas jego pontyfikatu.

Historia powstawania tzw. „Kalwarii”

W związku z przeszkodami jakie przez wieki napotykali pielgrzymi do Ziemi Świętej od XV wieku w całej Europie zaczęto wznosić tak zwane „Kalwarie”, czyli sanktuaria z licznymi zespołami kaplic oraz budowli przypominającymi swym układem Jerozolimę. Przeważnie wznoszono je w terenie górzystym lub pagórkowatym, aby swym kształtem przypominały krajobraz Jerozolimy oraz Ziemi Świętej. Pierwsza taka Kalwaria powstała w latach 1405-20 w południowej Hiszpanii. Założył ją dominikanin, bł. Alvaro z Kordowy w górach Sierra Morena. Następne zaczęły powstawać w Italii, a potem w kolejnych krajach Europy.

W Polsce pierwsza Kalwaria powstała w 1602 roku z fundacji wojewody krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego w Małopolsce w jego dobrach – była to Kalwaria Zebrzydowska. Później powstały dość szybko następne Kalwarie na ziemiach I Rzeczypospolitej oraz na Śląsku i Pomorzu.³ Wśród powstałych w XVII i XVIII wieku należy wymienić: Kalwarię Wejherowską – 1649 r., Kalwarię Paclawską – 1665 r., Kalwarię Krzeszowską – 1682 r., Kalwarię Wambierzycką – 1683 r., Kalwarię na Górze Świętej Anny – 1700 r. i inne.

Stacje Drogi Krzyżowej w świątyniach Limanowszczyzny

Od momentu upowszechnienia się w Kościele nabożeństwa Drogi Krzyżowej w formie nam znanej z czternastoma stacjami w świątyniach zaczęły powstawać przedstawienia w formie grafik, obrazów czy rzeźb. Przedstawienia takie tworzyli artyści zarówno profesjonalni, jak i amatorzy. Stacje Drogi Krzyżowej malowano czy rzeźbiono indywidualnie, dostosowując je do wyposażenia danej świątyni.⁴ Jednak też „produkowano” je w większych ilościach w warsztatach znanych artystów grafików, malarzy czy rzeźbiarzy.

Najstarsze zachowane świadectwo dawnych stacji Drogi Krzyżowej na naszym terenie znajduje się w kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej. Jest to odkryte niedawno podczas prac konserwatorskich symboliczne przedstawienie XIV stacji. Znajduje się ono na ścianie prezbiterium i ma kształt jasnego koła, w którym w zdobionym okręgu znajduje się

rzymska cyfra XIV.⁵ Kolejnym przykładem jest zespół czternastu obrazów z XIX wieku przedstawiających stacje Drogi Krzyżowej z kościoła w Łososinie Górnej. Ufundował je na przełomie lat 70. i 80. XIX wieku ówczesny wójt Łososiny Michał Łącki (1825 – 1891).⁶ Sprowadził on je aż z Wiednia. Są to obrazy olejne malowane na płótnie, które do dzisiaj znajdują się na ścianach nawy łososińskiej świątyni. Innym przykładem wykorzystania dawnych malowanych stacji Drogi Krzyżowej z XIX wieku, ale powieszonych w nowoczesnej świątyni są te z kościoła pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Mordarce. Obrazy te dawniej były własnością parafii Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Kilkanaście lat temu po odnowieniu ich ówczesny proboszcz ks. prałat Józef Poręba przekazał je do budowanego kościoła i nowotworzonej parafii w Mordarce.⁷

Ważnym dziełem artystycznym w regionie są stacje Drogi Krzyżowej w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Zwracają one szczególną uwagę pielgrzymów i turystów zwiedzających limanowską świątynię. Zostały wykonane przez

artystę Wojciecha Durka (1888 – 1951). Powstały one w latach 1924 – 1925 i zostały wykonane tak zwaną metodą narzutową w masie betonowej. Choć dla wielu podziwiających wyglądają jakby były wykute w kamieniu to jednak artysta wraz pomocnikami wykonywał najpierw metalowy szkielet, na który narzucano mokrą masę betonową, którą Wojciech Durek osobiście modelował.⁸ Co ciekawe, Wojciech Durek uwiecznił w tych stacjach twarze limanowskich Żydów. Artysta przyglądał się podczas swojego pobytu w Limanowej przedstawicielom miejscowej społeczności żydowskiej, aby później niektórym postaciom nadać charakterystyczne rysy. Niewiele osób dzisiaj także wie, ale niektórzy starsi pamiętają, że stacje te były przez pewien okres polichromowane.⁹

Wartymi wspomnienia tu także są stacje Drogi Krzyżowej znajdujące się w nowym kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej w Dobrej. Rzeźbione w drewnie stacje wykonał artysta Stanisław Ciężadlik (1912 – 1996) pochodzący z Mszany Dolnej.¹⁰ Innymi wartymi wymienienia stacjami Drogi



Po lewej stronie ambony symboliczne przedstawienie XIV stacji Drogi Krzyżowej z XVIII wieku w kościele w Łososinie Górnej



Jeden z obrazów przedstawiających stację Drogi Krzyżowej z XIX wieku, która znajdowała się w drugim, drewnianym kościele w Limanowej



Droga Krzyżowa na Miejską (Chłopską) Górę w Limanowej

► Krzyżowej wykonanymi w nowym kościele w formie nowoczesnej, ale wyrażonej i symbolicznej są te autorstwa artysty Andrzeja Pasonia w nowym kościele w Męcinie.

„Kalwarie” Ziemi Limanowskiej

Chociaż opisane niżej trzy plenerowe Drogi Krzyżowe nie są ściśle rozumianymi „Kalwariami”, ale w potocznym rozumieniu i nazewnictwie występują określenia tych miejsc jak: Limanowska Kalwaria¹¹ czy Pasierbiecka Kalwaria oraz Kalwaria na Cisowym Dziale.

Limanowska Kalwaria

Do Krzyża Jubileuszowego na Miejskiej (Chłopskiej) Górze w Limanowej prowadzi od zawsze i prowadzi kilka leśnych dróg. Po wybudowaniu oraz poświęceniu w sierpniu 1999 roku Krzyża Milenijnego przy leśnej drodze z ośrodka campingowego na szczyt Miejskiej Góry została wytyczona z inicjatywy ks. biskupa Piotra Bednarczyka i ks. prałata Józefa Poręby plenerowa Droga Krzyżowa. Biskup Piotr Bednarczyk od lat postulował, aby na terenie Limanowej stworzyć na wzór innych miejsc w Europie taką plenerową Drogę Krzyżową lub nawet „Kalwarię”. Pierwsze uroczyste nabożeństwo Drogi Krzyżowej na Miejskiej Górze odbyło się pewien czas wcześniej, bo już w 1998 roku podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego

pod wznoszoną budowlę. Wierni podążali wtedy procesyjnie Drogą Krzyżową ulicą Leśną od ulicy Kopernika na sam szczyt góry. W 2000 roku czternaście stacji zostało oznaczonych drewnianymi krzyżami w lesie¹². Krzyże te postawił ówczesny leśniczy Józef Wróbel. W tym samym czasie limanowski architekt Leszek Pilawski, na prośbę ks. prałata Józefa Poręby, stworzył na papierze pierwszą koncepcję kaplic, które miały stanąć przy drodze. Przypominały one kaplice barokowe, jakie znajdują się w Kalwarii Zebrzydowskiej. W 2006 roku w 40. rocznicę koronacji Piety limanowskiej podjęta została przez ówczesne władze miasta i ówczesnego proboszcza limanowskiego decyzja o budowie stacji w formie kaplic. W tym samym czasie architekt Leszek Pilawski opracował także drugą koncepcję Drogi Krzyżowej, która ze względów technicznych nie została zrealizowana. Stacje te miały mieć formę dużych głazów piaskowca, na których miały być przymocowane metalowe płaskorzeźby.¹³ Dopiero w 2008 roku, gdy zebrała się grupa kilku ludzi, zaczęły się konkretne działania. Na wiosnę 2009 roku limanowscy geodeci wyznaczyli w lesie miejsca pod budowę stacji w formie kapliczek, a w tym samym roku inż. Leszek Pilawski wykonał trzeci ostateczny projekt kaplic. We wrześniu 2009 roku zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Drogi Krzyżowej na Miejską Górę którego przewodniczącym został Ryszard Kulma oraz zaczęły się publiczne zbiórki

na ten cel. Wiosną 2010 roku ruszyła budowa murowanych kapliczek i do końca lipca trwały przy nich prace wykończeniowe. 1 sierpnia 2010 roku stacje Drogi Krzyżowej na Miejskiej (Chłopskiej) Górze poświęcił ks. biskup Andrzej Jeż. Uroczystość ta odbyła się przy licznych udziałem kapłanów w tym rodaków oraz z okolicznych parafii, władz samorządowych i tłumów wiernych.

Pasierbiecka Kalwaria

W sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia w Pasierbcu znajduje się także plenerowa Droga Krzyżowa wpisana w krajobraz Beskidu Wyspowego. Została ona zbudowana w latach 1998 – 2010. Autorem plenerowych kompozycji rzeźbiarskich, które przedstawiają piętnaście stacji jest prof. Wincenty Kućma z Krakowa. Inicjatorem budowy drogi krzyżowej był ówczesny proboszcz parafii i kustosz sanktuarium w Pasierbcu ks. prałat Józef Waśniowski. Najpierw powstała ogólna koncepcja Drogi Krzyżowej, która w toku prac przybierała różne warianty. Kolejne stacje realizowane były nie według kolejności numerycznej, lecz zgodnie z wolą fundatorów poszczególnych rzeźb. Stacje znajdują się w terenie wokół kościoła i na pobliskim wzgórzu. Rzeźby wykonane są z brązu. Artysta wśród postaci przedstawionych w poszczególnych stacjach umieścił osoby znane nam z historii XX wieku. Są to Polacy, święci i błogosławieni. W stacji V Cyrenejczykiem jest papież Jan Paweł II, w stacji VI Chrystusowi towarzyszy bł. ks. Jerzy Popiełuszko, w stacji VII obecny jest ks. Franciszek Blachnicki – założyciel Ruchu Światło – Życie, w stacji IX obecny jest bł. ks. Roman Sitko – męczennik II wojny światowej, w stacji X obecny jest bł. kardynał Stefan Wyszyński, w stacji XIV Chrystusa do grobu składają męczennicy pochodzący z diecezji tarnowskiej bł. o. Zbigniew Strzałkowski i ks. Jan Czuba. Droga Krzyżowa w Pasierbcu jest chętnie odwiedzana przez pielgrzymów i turystów. Jest też miejscem chętnie fotografowanym przez profesjonalistów jak i amatorów.¹⁴

Kalwaria na Cisowym Dziale

Na Ziemi Limanowskiej znajduje się jeszcze jedna plenerowa Droga Krzyżowa chętnie odwiedzana przez pielgrzymów i turystów. Zbudowana jest



XI stacja „Przybicie do Krzyża”. Poszczególne stacje na pasierbieckim wzgórzu wykonał krakowski artysta rzeźbiarz prof. Wincenty Kućma

w Młyńcyskach przy Krzyżu Milenijnym na Cisowym Dziale w masywie Modyni. Krzyż Milenijny na Cisowym Dziale został wzniesiony w 2000 roku, w następnym roku z inicjatywy ówczesnego miejscowego proboszcza ks. Ryszarda Słowika wzniesiono stacje Drogi Krzyżowej w formie głazów, na których zamontowano metalowe rzeźby. Autorem projektu całości poszczególnych stacji, jak i samych płaskorzeźb, jest artysta Andrzej Pasoń ze Starego Sącza.¹⁵ Stacje Drogi Krzyżowej na Cisowym Dziale zostały poświęcone 14 października 2001 roku przez biskupa Władysława Bobowskiego. W ostatnim czasie miejsce to stało się popularne wśród turystów wyruszających na pobliską górę Modyń ze względu na powstanie nowej wieży widokowej na tym szczycie Beskidu Wyspowego.¹⁶

Fotografie: arch. „Echa Limanowskiego”

¹ W dzisiejszych czasach od zakończenia Soboru Watykańskiego II w wielu świątyniach, ale także w plenerze pojawia się też stacja XV – „Zmartwychwstanie”.

² Forma ta różni się kilkoma stacjami. Jej wersja została oparta wyłącznie o Pismo Święte.

³ Które warto pamiętać że znajdowały się poza granicami I Rzeczypospolitej.

⁴ Jednym z takich wybitnych przedstawień stacji Drogi Krzyżowej są te z kościoła franciszkanów w Krakowie namalowane przez Józefa Mehoffera (1869 – 1946).

⁵ Więcej o pracach konserwatorskich jak i samym odkrytym elemencie w artykule „*Kościół w Łososinie Górnej*” – Karol Wojtas, *Echo Limanowskie* Styczeń – Luty 2021 nr 316 – 317, str. 30 – 37.

⁶ Informacja potwierdzona autorowi tekstu przez historyka Roberta Kowalskiego, który odnalazł zapisy w archiwach.

⁷ Więcej w artykule „Świątynia Miłosierdzia Bożego w Mordarce koło Limanowej – przed konsekracją” Józefa Szymona Wrońskiego, *Echo Limanowskie* Listopad – Grudzień 2021 nr 326 – 327, str. 12 – 15.

⁸ Szczegółowo stacje Drogi Krzyżowej opisał prof. dr hab. Józef Szymon Wroński w „*Przewodniku Ilustrowanym. Bazylika Kolegiacka PW. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*” wydanym jesienią 2021 roku. str.100 – 106.

⁹ Podczas ostatnich prac konserwatorskich po oczyszczeniu poszczególnych stacji można było zobaczyć na postaciach resztki dawnej kolorowej polichromii.

¹⁰ Wykonał także kilka innych realizacji w tym Drogi Krzyżowej do kościołów na południu Polski między innymi w Bukowinie Tatrzańskiej. Warto także podać fakt, że podczas konsekracji nowego kościoła w Dobrej 16 lipca 1991 roku autor stacji Drogi Krzyżowej doznał cudownego uzdrowienia chorej nogi.

¹¹ Kalwarią Limanowską lub też Małą Kalwarią

Limanowską nazywano w pewnym okresie zabudowania, w skład których wchodził Ołtarz polowy, krucżanki, wieczerki czy też „Święte Schody” na Placu Koronacyjnym przy bazylice.

¹² Po poświęceniu Krzyża Jubileuszowego w 1999 roku nabożeństwa Drogi Krzyżowej na Miejskiej / Chłopskiej Górze odbywają się trzy razy do roku. Pierwszy raz w Wielki Wtorek, drugi 15 sierpnia w Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, trzeci w 14 września w Święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

¹³ Więcej można dowiedzieć się w publikacji „*Limanowska Kalwaria*” redakcja Ilona Machowicz – Jurowicz, opracowane przez Ryszarda Kulmę i Stanisława Ociepkę, a wydane nakładem Krakowskiej Kongregacji Kupańskiej Oddział w Limanowej w 2010 roku z okazji poświęcenia kaplic Drogi Krzyżowej.

¹⁴ Rzeźby z Pasierbca znalazły się między innymi w albumach znanego polskiego artysty fotografa Adama Bujaka.

¹⁵ Znany na Ziemi Limanowskiej ze swoich realizacji takich jak: Pomnik Józefa Piłsudskiego na Małym Rynku w Limanowej czy wystrój wnętrza nowego kościoła pod wezwaniem Świętego Antoniego w Męcinie.

¹⁶ Warto dodać, że także w Wielkim Tygodniu wyrusza tradycyjna Droga Krzyżowa na najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego Mogielicę.

„Zawsze zadawałam sobie pytania” – to słowa Anny Stożek, która na Ziemię Limanowską przybyła z Warszawy i na dobre, i złe rozmiłowała się w tym regionie. Za mąż wyszła za Franciszka Stożka, górala z Limierzy. Mało kto wie, iż rodzina Stożków, od trzech pokoleń mieszkając w pobliżu „Orkanówki” miała bliskie kontakty z potomkami rodziny Smreczyńskich. To było powodem, że P. Anna, zainteresowała się głębiej zarówno twórczością Władysława Orkana, jak również powoli odkrywała nieznaną historię jego matki, Katarzyny Smreczyńskiej. Wieloletnia praca pozwoliła na głębsze poznanie rodziny, co w efekcie doprowadziło do wymiernych działań społecznych upamiętniających te osoby w środowisku lokalnym. Zwieńczeniem tych wszystkich poczynań jest przygotowywana publikacja pt.: „Katarzyna Smreczyńska – matka oddana dzieciom”, o której sama pisze autorka w obecnym wydaniu „Echa Limanowskiego”.

(Pragnę dodać, iż w kolejnym artykule, zatytułowanym: „Inżynier o duszy humanisty” prezentuję postać Pani Anny Stożek).

Stanisław Ociepka

Anna Stożek

Publikacja o Katarzynie Smreczyńskiej – zwiastun

W Pcimiu przy ścieżce spacerowej nowo powstałego parku, 29 października 2021 roku posadowiony został pomnik Katarzyny Smreczyńskiej, matki Władysława Orkana, pisarza Młodej Polski, autora m.in. „Komorników”. Projekt zrealizowany został w zadaniu pt.: „Rzeźba w przestrzeni publicznej”.

W związku z pojawieniem się w terenie publicznym pomnika – rzeźby autorstwa prof. Czesława Dźwigaja, nasuwa się wiele pytań:

- *Czy postać przedstawiona w tej wyjątkowo artystycznej rzeźbie jest znana ogółowi?*
- *Kim była ta kobieta, która została uwieczniona na lata w tak fantastycznej rzeźbie?*

Można zadawać sobie i innym jeszcze wiele pytań. Czy odpowiedź na nie znajdziemy w samym opisie pomnika? Na jego cokole umieszczony jest napis: „Katarzyna Smreczyńska (1846-1936),

autorka opowiadań ludowych, gawędziarka, matka Władysława Orkana”.

Powstają więc kolejne pytania:

- *Gdzie znajdziemy opowiadania tej kobiety?*
- *Czy jedynym dzieckiem był Władysław Orkan?*
- *Dlaczego nosi nazwisko – Smreczyńska?*

Po tej samej stronie pomnika, ale mniejszymi literami jest napisane: „Symbol poświęcenia matki dla dzieci”. Coraz bardziej zainteresowani pomnikiem po lewej stronie dostrzegamy kolejny napis: „Pomnik matek oddanym dzieciom”. Czytając w zadumie te treści, rodzi się kolejne pytanie:

- *Co ta kobieta zrobiła, że oddała się dzieciom?*

Jesteśmy w bardziej odległych czasach, w porównaniu z okresem, w którym żyła prezentowana kobieta. Poświęcenie dla dziecka rozumiemy głównie przez ratowanie jego życia. Stojąc przed pomnikiem, znajdujemy się na parking, który przypomina nam o rozwoju motoryzacji. Trudno nam jest przenieść się w wyobraźni około 150 lat wstecz i uświadomić sobie, w jaki sposób w tych latach matka poświęcała się dziecku. Dawniej były to czasy, kiedy drogi bite nazywane gościńcami służyły do przemieszczania

Obok: Grób Katarzyny Smreczyńskiej na nowym cmentarzu w Zakopanem. Fot.: Anna Stożek



Katarzyna Smreczyńska (siedzi po prawej) z dziećmi (od lewej): Marią, Stanisławem i Władysławem – fotografia proponowana na okładkę publikacji

się wozami konnymi. W bardzo rozległej okolicy nie było szkół realnych, czyli podstawowych. Najbliższe gimnazjum, traktowane jako szkoła średnia, było w Krakowie. Na wysłanie dziecka do szkół pozwalali sobie ludzie o wyższym poziomie społecznym. Nie do wyobrażenia było, aby kobieta z głębokiej wsi pomyślała o kształceniu synów. I tu pojawiają się kolejne pytania:

- *Co oznaczają: worek, koszyk, bańka, wiewiórka i inne symbole obok bohaterki z pomnika?*
- *Czy przyszła to sprzedać?*
- *Skąd się ta kobieta tutaj wzięła?*

Nawet w dobie Internetu trudno szukać odpowiedzi na stawiane pytania. Dlaczego w tym miejscu chciałabym zaprezentować





Uroczystość odsłonięcia pomnika Władysława Orkana w Nowym Targu. Uczestnicy uroczystości: matka poety, wojewoda Mikołaj Kwaśniewski (czwarty z prawej), Mieczysław Kaplicki (piąty z prawej) – lipiec 1934 rok. Fot. arch. NAC

dlaczego, ja – Anna Stożek, tak bardzo zainteresowałam się tą prostą kobietą z Poręby Wielkiej i chciałabym jej historię przenieść na karty przygotowywanej książki-albumu.

Jestem osobą, która wychodząc za mąż za górala z wysokiego Niedźwiedzia, zaczęłam rozmyślać i w głębi duszy stawiać sobie wiele pytań: *Co było w tym góralu i w Niedźwiedziu, że rzuciłam wygodne miejsce, warszawskie życie i zamieszkałam przy boku męża w nowo budowanym góralskim domu, jak to się dzisiaj mówi, o niskim standardzie?*

Do dnia dzisiejszego nie żałuję tej decyzji. Ona dała mi możliwość zaspokojenia bardzo wielu moich nowo pobudzonych zainteresowań. Ukończyłam w Warszawie Politechnikę na wydziale Mechaniki Precyzyjnej. Ogłoszenie stanu wojennego 1981 r., likwidacja przemysłu elektronicznego, sprawiły, że w mieście zaczęłam się „dusić”.

Tutaj w Niedźwiedziu miałam przestrzeń, bliski kontakt z naturą, spacerować ścieżkami górskimi. Czekala mnie jeszcze jedna niespodzianka, a mianowicie bliskość domu Władysława Orkana. Mieszkaliśmy tuż poniżej alei z Jaworami, a od pokoleń rodzina Stożków związana była z Limierzami, rolą, na której Orkan postawił swój wymarzony dom.

Wawrzyniec Stożek zakładając rodzinę i mieszkając w Niedźwiedziu w osiedlu Potok, zamieniał działki, karczował las, w lecie pasł bydło po lesie i postawił na początku XX wieku na tworzonej roli dom – izba i sieni. Synowie poszli na wojnę w 1914 r., a córka Anna będąc przy ojcu, lato spędzała na Limierzach. Miała okazję bawić się razem z córką

Orkana, Zosią, będącą jej rówieśniczką. Do końca swoich dni ciepło wspominała o serdeczności, jakiej doznawała od mamy Zosi, Marii oraz jej babci, czyli naszej bohaterki z albumu, Katarzyny Smreczyńskiej. W 1927 roku syn Wawrzyńca, Józef Stożek, poślubiając Józefę Balakowicz z Poręby Górnej, postanowił zamieszkać na stałe w sąsiedztwie domu Orkana, uprawiając utworzoną przez ojca gospodarkę. Nawet przenieśli numer domu Niedźwiedź 11 z Potoka. Mieli sześcioro dzieci. Najmłodszy był Franek urodzony w 1941 roku, za którego wyszłam za mąż. Całe jego rodzeństwo wiele czasu spędzało w ogrodzie Orkana, gdyż takiego ogrodu nikt inny nie miał, a do tego gospodarze Witold (pasierb Orkana) i jego żona Wilhelmina Folejewscy byli wspaniałymi, życzliwymi ludźmi. Jednak wszystko co dobre się kończy. W 1973 r. Orkanówkę wykupiły władze administracyjne i przekazały w zarząd nowo powstałej gminy Niedźwiedź.

Stała się ciekawa rzecz. Kiedy władze gminne podjęły decyzje o remoncie Orkanówki, zwróciły się z prośbą do fachowego rzemieślnika Franciszka Stożka o odrestaurowanie domu Orkana w bardzo szerokim zakresie. Dla Franciszka było to wyzwanie życia – przecież w sąsiedztwie tego stylowego domu się wychował. Bardzo często o tym wspominał do ostatnich dni swojego życia.

Jak już wspomniałam Orkanówka stanęła na mojej drodze życiowej. Urok i atmosfera tego miejsca sprawiły, że zamieszkałam na niedźwiedzkiej ziemi. Tu przyszły na świat nasze córki: Zosia i Jadzia. Kiedy podjęłam pracę jako nauczycielka Szkoły Podstawowej im. Katarzyny Smreczyńskiej, ponownie zadałam sobie kolejne pytanie:

–Dlaczego rdzenna ludność nie przekazuje piękna o wartości dziedzictwa kulturowego swojego regionu następnym pokoleniom?

Odpowiedzią na to pytanie było wydanie przeze mnie publikacji: „*Kapliczki parafii gminy Niedźwiedź*” w trzech odsłonach w 2004, 2013 i 2018 roku. Praca nad tymi książkami dała mi bardzo dużo satysfakcji. Może teraz będzie podobnie. Przez lata gromadziłam materiały, nawiązałam wiele kontaktów i teraz chciałabym zdobytą wiedzę podzielić się z szerszą grupą odbiorców i wydać w kolorowej szacie graficznej książkę – album zatytułowany „**Katarzyna Smreczyńska – matka oddana dzieciom**”. W tej publikacji znajdą się odpowiedzi na wszystkie stawiane wcześniej pytania. ▶



► Książka będzie napisana w przystępnym gawędziarskim stylu, opatrzona wieloma archiwalnymi fotografiami rodziny Smreczyńskich, a także okolic Poręby Wielkiej i Niedźwiedzia.

Zawierać będzie siedem rozdziałów kolejno zatytułowanych: *Życie na ziemiach krakowskich i zboczach gorczańskich*; *Życie Katarzyny Smreczak po mężu Smaciarz*,

która przyjęła nazwisko Smreczyńska; *Dzieci Macieja i Katarzyny: Stanisław, Franciszek i Maria*; *Twórczość Katarzyny Smreczyńskiej*; *Orkanówka – wymarzony dom Władysława Orkana*; *Szkoła Podstawowa im. Katarzyny Smreczyńskiej*; *Historia powstania pomnika w Pcimiu*.

Moim marzeniem jest, aby książka trafiła do szerokiego grona Czytelników,

przede wszystkim do młodzieży. Pisząc tę książkę starałam się złożyć pokłon matkom, które oddane są swoim dzieciom!

Myślę także, iż to wydanie przyczyni się do promocji gminy Niedźwiedź. Uatrakcyjni również uroczystość odsłonięcia pomnika Katarzyny Smreczyńskiej w Pcimiu, która planowana jest na maj 2022 roku.

Stanisław Ociepka

Inżynier o duszy humanisty

Kobieta o osobowości dynamicznej, która drogę życiową rozpoczęła od studiów technicznych na Politechnice Warszawskiej, gdzie uzyskała tytuł magistra inż. mechanika, aby kolejno podjąć się działalności regionalnej na Ziemi Limanowskiej. Jest wnuczką inżyniera sowlińskiej Rafinerii Nafty Józefa Chrapkiewicza, córką Zofii (z d. Chrapkiewicz) i Jerzego Gutkowskiego.

Anna Maria (z d. Gutkowska) Stożek, autorka prezentowanej publikacji o Katarzynie Smreczyńskiej, matce Władysława Orkana, pisarza *Młodej Polski* – piewcy Podhala, nieszablono-wo przemierzyła drogę własnego życia. Urodziła się 10 lipca 1954 r. na warszawskiej Pradze. Lata dziecięce spędziła w robotniczej części Warszawy na Kole, a później w Śródmieściu, kończąc Szkołę Podstawową nr 75 im. Marii Konopnickiej. Następnie były Techniczne Zakłady Naukowe i Technikum Elektroniczno – Mechaniczne. Po maturze i otrzymaniu tytułu technika mechanika – elektronika podjęła studia na Politechnice Warszawskiej na Wydziale Mechanika Precyzyjna, obecnie noszącego nazwę Wydziału Mechatroniki. W 1979 roku ukończyła studia i otrzymała dyplom mgr. inż. specjalizacji metrologii energetycznej. Przez dwa lata była konstruktorem maszyn i urządzeń technologicznych, specjalizując się w konstrukcji sitodrukar-ek. W wyniku kryzysu gospodarczego i likwidacji przemysłu elektronicznego zdecydowała się emigrować z Warszawy. Dodatkowym bodźcem było ogłoszenie stanu wojennego i ograniczenie swobodnego przemieszczenia.

Los sprawił w życiu Anny, że rodzinna historia zatoczyła koło, bowiem przybyła Ona na Ziemię Limanowską,



Anna Stożek z mężem Franciszkiem na swojej posesji w Niedźwiedziu - 2011 rok

tak jak uczynił w roku 1926 Jej dziadek Józef Chrapkiewicz, podejmując pracę w Rafinerii Nafty w Sowlinach. Różnica polegała na tym, iż P. Anna, nie wybrała Limanowej, lecz Niedźwiedź w powiecie limanowskim.

Stało się to za sprawą poznania w roku 1982 Franciszka Stożka, górala z Niedźwiedzia, za którego wyszła za mąż. Franciszek Stożek, nie mając środków finansowych ukończył tylko szkołę podstawową i podjął się praktyk budowlanych. Był człowiekiem zdolnym i wrażliwym o szerokich zainteresowaniach regionalnych, m. in. na ten fakt miało wpływ miejsce jego urodzenia na roli sąsiadującej z „Orkanówką”. Bardzo dobrze znał gorczański teren i przyrodę. Jego atutem było budownictwo regionalne

(sam zbudował sobie taki dom), tutejsza gwara oraz góralskie zwyczaje. Z zamiłowania – rzeźbiarz samouk. Anna zauroczona dziedzictwem męża, z rodzinnych tradycji technicznych zaczęła przejmować jego wartości. Jak sama mówi: *Ja zasiadając na Limierzach, 50 metrów od „Orkanówki”, mogłam uzupełniać wcześniejsze pasje chodzenia górami ścieżkami i odkrywać pasjonujące historie związane z tym pięknym regionem Ziemi Limanowskiej.*

Aby w trudnych latach osiemdziesiątych zarobić na życie P. Anna wraz z mężem Franciszkiem, oprócz prowadzenia jednohektarowego gospodarstwa, zajmowała się w systemie chałupniczym tkaniem futrzaków, równocześnie pracowała w Spółdzielni Rękodzieła

Ludowego i Artystycznego „Cepelia”, wykonując ich zlecenia. Trwało to do kolejnego kryzysu w 1991 roku, kiedy po likwidacji „Cepelii” Państwo Stożkowie przeszli na bezrobocie. Czas ten P. Anna wykorzystwała na zgłębienie wiedzy o „Orkanówce” oraz twórczości Władysława Orkana. Spotykała się często w Zakopanem z Janem Piwowarczykiem, wnukiem Marii Smreczyńskiej, siostry Orkana. Natomiast podczas prywatnej wizyty w Poznaniu spotkała Wilhelminę Folejowską, żonę Orkanowego pasierba Witolda Folejowskiego, który do 1973 roku był właścicielem „Orkanówki”. Okazało się, iż Wilhelmina była matką chrzestną drobnicowca „Władysław Orkan”. Półroczny rejs odbyła na tej jednostce, której kapitanem był Juliusz Chrapkiewicz, młodszy brat Józefa Chrapkiewicza, dziadka P. Anny Stożek.

Anna (z d. Gutkowska) Stożek bez reszty pokochała góry. Wychowując córki: Zofię i Jadwigę, zajęła się dziennikarstwem regionalnym.

Jak sama mówi: *Pierwsze wersety, na łamach miesięcznika Związku Podhalan „Hale i Dziedziny” kreśliła pod okiem redaktora Ireneusza Kasprzyka. Pisząc scenariusz do noweli Władysława Orkana „Piekło” i wystawiając je na szkolnej scenie, weszłam w szkolne gminne środowisko.*

Od tego momentu zaczyna się nowy rozdział w życiu P. Anny Stożek. Najpierw była praca w Szkole Podstawowej w Porębie Wielkiej, a od 14 lutego 1994 roku w Szkole

Podstawowej im. Katarzyny Smreczyńskiej w Koninie. Niestety mgr inż. mechanik Anna Stożek, nie miała kwalifikacji pedagogicznych do nauczania dzieci. Tak więc po latach na nowo musiała podjąć studia uzupełniające (podyplomowe). Najpierw ukończyła studia podyplomowe z matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie z przyrody na Wyższej Szkole Pedagogicznej oraz studia dające uprawnienia pedagogiczne, które uzyskała na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Mając już pełne kwalifikacje, całkowicie oddała się szkole nie zapominając o działalności regionalnej w środowisku.

Jak sama wspomina: *Szkola dała mi bardzo dużą satysfakcję w wykonywaniu zawodu. Poza lekcjami wynikającymi z etatu, mogłam rozwijać swoje nowo odkryte zainteresowania. Po przejściu Gorczańskiego Parku Narodowego do nowej siedziby rozpoczęłam bardzo intensywną współpracę z działem edukacyjnym. Oprócz udziału w organizowanych przez GPN konkursach, miałam własną wystawę fotograficzną dotyczącą piękną potoku Konina. Włączyłam również szkołę do uczestnictwa w Złotach Szkół imienia Władysława Orkana organizowanego przez Gminny Ośrodek Kultury. Kontynuowałam pracę dziennikarską rozpoczętą w miesięczniku „Hale i Dziedziny”. Po przekazaniu przez rodzinę Janiny Mosz jej dzienniczka napisałam opowiadanie o życiu Katarzyny*

Smreczyńskiej. Jak mówi dalej P. Anna: Napisanym materiałem zachwyciła się pani poseł Zofia Krasicka – Domka i w roku 2005 na własny koszt zostało wydrukowanych 500 egz. tej broszury. Rozpowszechnienie jej w szkole pozwoliło na poszerzenie wiadomości o swojej patronce i wykorzystaniu tej wiedzy w uroczystościach szkolnych. Mnie natomiast dało sporo odwagi, aby dyskutować na Zjeździe Związku Podhalan o budowie pomnika poświęconego Katarzynie Smreczyńskiej. Dzięki drążeniu tego tematu dwugłazowy pomnik został odsłonięty w listopadzie 2006 roku przy placu szkolnym w Koninie.

Pani Anna Stożek jest niesamowicie kreatywna i aktywna publicystycznie. Należy wspomnieć, iż jest Ona m. in. autorką książki „Kapliczki Gminy Niedźwiedź” wydanej w 2013 r., która po zmodyfikowaniu została wznowiona w 2018 r. z okazji Stulecia Związku Podhalan.

Należy również wspomnieć o współpracy z redakcją „Almanachu Ziemi Limanowskiej”. Ostatni rok to dynamiczna współpraca z redakcją „Echa Limanowskiego” na stronach którego odkrywany jest przez miłośników Rafinerii Nafty w Sowlinach. inż. Józef Chrapkiewicz, dyrektor Wydziału Mechanicznego Rafinerii, dziadek Pani Anny Stożek. To w Limanowej – Sowlinach w latach 1926-1936 rodzina Chrapkiewiczów spędziła swoje najpiękniejsze lata życia, jak wspomina w swoich artykułach wnuczka Anna Stożek.

Niestety życie jest bezwzględne i Pani Anna musiała pożegnać swojego życiowego towarzysza Franciszka, który odszedł do wieczności. Nie załamała się i nadal włącza się aktywnie do pracy na rzecz środowiska kulturalnego w Niedźwiedziu, kontynuując pracę dziennikarską.

Jej kolejnym wyzwaniem jest praca nad książką – albumem o Katarzynie Smreczyńskiej pt. „Katarzyna Smreczyńska – matka oddana dzieciom”, w której to publikacji poprzez matkę Władysława Orkana składa hołd wszystkim polskim matkom wychowującym swoje dzieci!

Mottem Jej książki, której zwiastun sama autorka przedstawia powyżej, jest fragment wspomnień Katarzyny Smreczyńskiej, bohaterki publikacji.

„Ręce urobię/ nogi uchodzę/ ale synom muszę dać wykształcenie” – Katarzyna Smreczyńska.

Fotografie: arch. Anny Stożek



Dom rodziny Stożków (z lewej), w głębi w odległości 50 m widoczna „Orkanówka”. Uwagę zwracają rzeźby w drewnie Franciszka Stożka zawieszane na płocie

Lata sławy

50. rocznica zdobycia „Mistrza gospodarności” przez Limanową

Stanisław Ociepka

Pół wieku temu w 1972 roku Limanowa otrzymała zaszczytny tytuł: „Mistrz Gospodarności” w skali ogólnopolskiej. Konkurs ten był przeznaczony dla miast do 10 tys. mieszkańców. Inicjatorem tych zmagania była redakcja tygodnika „Rada Narodowa”, działająca w porozumieniu z ministrem gospodarki komunalnej. Ideą konkursu była aktywizacja społeczności lokalnej. Zwycięzcy otrzymywali nagrodę finansową w kwocie 5 mln złotych.

Limanowa na przełomie lat 60. i 70. XX wieku dynamicznie się rozwijała. Ówczesne władze administracyjne i polityczne podejmowały najróżniejszych rodzaju działania, aby zmobilizować lokalne społeczeństwo do włączania się w rozwój miasta, m.in. przez uczestniczenie w konkursach gospodarczych.

Zanim Limanowa otrzymała w 1972 r. główną nagrodę: laur – tytuł „Mistrz Gospodarności” o zasięgu ogólnopolskim, wcześniej organizowano konkursy na szczeblu lokalnym. W roku 1967 Miejska Rada Narodowa ogłosiła konkurs pod hasłem *Najgospodarniejszy limanowianin*.

Kolejnymi zmaganiem było już uczestniczenie w konkursie gospodarki na poziomie województwa krakowskiego. W roku 1969 miasto otrzymało III nagrodę po Starym Sączu i Grybowie. Fakt ten jak również ambicje gospodarzy i mieszkańców miasta zmobilizowały do wyteżonej pracy. Pokłosiem tego była decyzja o zgłoszeniu Limanowej do ogólnopolskiego konkursu „Mistrz Gospodarności”. Werdykt w tej sprawie zapadł na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej 6 maja 1970 r.

Głównym zadaniem, jakie Limanowa zgłosiła w ramach konkursu ogólnopolskiego, była przebudowa rynku. Mobilizacja środowiska zaowocowała sukcesem. Limanowa w 1971 roku uzyskała pierwsze miejsce w konkursie na szczeblu wojewódzkim i tytuł „Wicemistrza Gospodarności” w skali kraju.

„Gazeta Krakowska” z maja 1972 r. (nr 102) w artykule zatytułowanym: *„Limanowa – wicemistrzem gospodarności”* o aktywności inwestycyjnej m.in. pisała: (...) *Miasto ma szczególne powody, aby tegoroczne Święto Pracy obchodzić w poczuciu dumy i radości. W przeddzień Majowego Święta do pejzażu limanowskich dokonań przybył wspaniały obiekt gastronomiczny – na miarę ambicji i potrzeb turystycznego regionu. W sobotnie popołudnie mieszkańcy Limanowej umówili się na pierwsze rendez-vous w nowej*



Tablica informacyjna ustawiona przez bryłę przestrzenną „buzodromem” – 1972 rok

„Myśliwskiej”, która mimo swoich 500 miejsc konsumpcyjnych; okazała się w tym dniu za ciasna. Radość z otwarcia nowego obiektu wraz z jego gospodarzami, budowniczym i przyszłymi konsumentami dzielili: zastępca przewodniczącego WRN w Krakowie Z. Wójtowicz i sekretarz KM PZPR w Zakopanem S. Gustek, który kiedyś patronował narodzinom tej inwestycji. Ta sama „Myśliwska” mister gastronomicznej elegancji otworzyła swoje



Wschodnia pierzeja rynku w Limanowej: przed jego przebudową – 1969 rok (z lewej), po przebudowie – 1971 rok (z prawej)



Pamiątkowy medal wybity z okazji zdobycia przez Limanową „Mistrza Gospodarności” w 1972 roku

„kulinarne serce”, racząc gości delicjami staropolskiej kuchni myśliwskiej. Jak zapewniła nas kierowniczką 80-osobowego personelu p. Władysława Hasior i główna ochmistrzyni p. Zofia Stanisz specjalnością zakładu będą placki ziemniaczane z pieczarkami, żurek na kielbasie, gulasz i bigos myśliwski oraz szereg oryginalnych potraw firmowych. Za to sławna orkiestra Braci Mordarskich – kultywująca najlepsze tradycje limanowskiego folkloru, grała jak zwykle od ucha do ucha z przerwą... na haust porzeczkowego nektaru made in KZPOW Tymbark.

W roku następnym (1972 r.) miasto otrzymało upragniony tytuł „Mistrz Gospodarności” w rywalizacji ogólnopolskiej. Wiele na ten temat pisała prasa wojewódzka m.in. „Gazeta Krakowska” z 27 kwietnia 1973 r. (nr 100) w artykule pt. „Limanowa – Mistrzem Gospodarności 1972” pisała: „Rozstrzygnięty został, zorganizowany przez OK FJN, doroczny V konkurs o tytuł „Mistrza Gospodarności”. Uczestniczyło w nim 571 miast w grupach 5 tys. i od 5 do 15 tys. mieszkańców.

W pierwszej grupie tytuł „Mistrza gospodarności – 1972” przyznano miastu Siewierz, woj. katowickie (nagroda 4 mln zł). W grupie drugiej laureatem zostało miasto Limanowa, woj. krakowskie (nagroda 5 mln zł).

Mówią mieszkańcy i gospodarze mistrza: Ta radość zrodzi nowy zapał.

Jan Cepielik, przewodniczący Prezydium MRN w Limanowej:

W konkursie startujemy już przecież po raz szósty. Zaczynaliśmy od trzeciego miejsca na szczeblu województwa. A dziś... dziś w ogóle brakuje słów na wyrażenie radości z tego sukcesu. W ubiegłym roku wkład społeczny na jednego mieszkańca miasta wyniósł 2040 zł. Tytuł „Mistrza Gospodarności” stanowi więc rekompensatę społecznej mobilizacji i pracy. Nasza radość ma dwa wymiary – satysfakcję z dobrze wykonanej i ocenionej pracy oraz oczywistych efektów w postaci piękniejszego z dnia na dzień miasta.

Zofia Michalik, sprzedawczyni z kiosku Jelonku „Ruch” obok oddanego w roku ubiegłym nowego dworca PKS: Jestem po prostu dumna. Pierwsze w Polsce miasto. A swoją drogą to, co się dzieje w naszej kochanej Limanowej, musi cieszyć. Przytulnie, czysto, bogato.

Antoni Rączka, I sekretarz KP PZPR: Jak czują się mistrzowie? Prawdę mówiąc, to tak po cichu liczyliśmy na sukces. Kiedy na sesji Miejskiej Rady podsumowaliśmy rok 1971, który przyniósł nam tytuł „Wicemistrza Gospodarności”, oceniliśmy szanse i powiedzieliśmy sobie, że musimy zdobyć tytuł mistrzowski. Zwłaszcza, zdając sobie sprawę, iż rok 1972 będzie rokiem finalnym dla wielu inwestycji (Rynek, „Myśliwska”, dworzec PKS, basen, dziesiątki ulic). Kilka dni temu w sali kina „Sojusz” podsumowaliśmy z mieszkańcami Limanowej ubiegły rok. No, a dziś odbieramy sumę ostateczną – nagrodę dla wszystkich mieszkańców i działaczy.

Ten tytuł – to przede wszystkim ich praca.

Władysław Bieda: Jestem rodowitym limanowianinem od 75 lat, więc jak wiadomość o tytule „Mistrza Gospodarności” mogłaby mnie nie ucieszyć? Ludzi mamy twardych, umiających dochodzić swego przebojem, siłą, fortem i pracą. 120 lat temu stolicą powiatu była Skrzydlna, a Limanowa zaledwie osadą rzemieślniczą. Potem długo nic się w mieście nie działo. Te ostatnie pojedyncze rudery przypominają obraz tamtej zabiedzonej Limanowej. W ciągu paru lat udało nam się zrobić z miasteczka prawdziwą, urokliwą i bogatą „gazdówkę”.

Jan Kubowicz, przewodniczący Prezydium PRN: To wynik kilkuletniej pracy, której założeniem było zlikwidowanie narosłych przez lata zaniedbań. Może w innym mieście by się to nie udało, ale Limanowa jest przykładem ogromnego umiłowania miasta przez mieszkańców. Nie zmarnowaliśmy żadnego dnia, żadnej godziny, a społeczna inicjatywa mówi sama za siebie. Nie ma żadnej tajemnicy naszego sukcesu. Stworzyła go ludzka praca i jedność.

Aniela Sułkowska, pracownica PZU: Wprawdzie mieszkam w Młynczykach, ale pracuję w Limanowej. Chyba kiedyś przeniosę się do tego miasta na stałe. Jest tu dobra atmosfera. Wystarczy, że ktoś pierwszy da przykład, a ludzie gremialnie chwytają za kilofy i łopaty. Bodaj w czerwcu wszyscy z PZU wychodziliśmy dwukrotnie do czynu na rynek. ▶

► Dziś piękno limanowskiego rynku chyba bardziej cieszy niż nagroda.

Jan Szewczyk, drzewiarz, założyciel filii „Meblo-metu” w Limanowej: Nie umiem wyrazić swojej radości. To przecież sensacja na miarę... krajową. Pisze się i mówi o naszym mieście tak, jak nigdy dotąd. Dla 73-letniego lokalnego patrioty, powód do ogromnej dumy. Gdy obserwowałem zapał limanowian, z jakim szli do pracy społecznej, jak bezinteresownie oddawali swoje działki pod budynki komunalne, pomyślałem sobie, że we wszystkich ludziach istnieje taka pasja społeczna. Trzeba ją tylko wyzwolić. Nam się to udało.

Bronisław Tokarczyk, prezes Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu: Mamy szczególną dumę: bowiem do tytułu „Mistrza Gospodarności” przyczyniliśmy się w połowie. M.in. wybudowaliśmy zakład gastronomiczny na 500 miejsc konsumpcyjnych: „Myśliwska”, bar mleczny, stołówkę zakładową, zafundowaliśmy miastu reklamy neonowe za 1 mln zł, zmodernizowaliśmy piekarnię, a w sumie uruchomiliśmy 5 nowych sklepów. Będziemy nadal dokładać wszelkich starań, by w przyszłym roku sukces powtórzyć. Myślę, że Limanową na to stać.

W kolejnym artykule „Gazety Krakowskiej” zatytułowanym: „Limanowa gazda nad gazdami” mogliśmy przeczytać: Jeszcze kilka lat temu było tak, jak na obrazie Tadeusza Ociepki – parterowe chaty o charakterystycznych podcieniach. I te właśnie kilka lat dzielą czas Limanowej na dwie epoki. Porównajcie obraz Ociepki z dzisiejszą urodą i krasą limanowskiego rynku. Czy poznajecie? Na skrzydle rynku stoją dziś domy towarowe „Orion” i „Elegant”, a nieco dalej na lewo „Zbójnicka”.

Bez specjalnych wyróżnień musimy obiektywnie przyznać, że na sukces Limanowej pracowało całe społeczeństwo miasta. W kwocie 14 mln zł wypracowanych w czynie społecznym, które zdecydowanie przyczyniły się do mistrzowskiego tytułu, poważny udział ma także młodzież limanowskich szkół, realizująca pod opieką i za przykładem swoich pedagogów wiele czynów przy finalizowaniu poważnych i trudnych inwestycji. A zatem słowa uznania i podziękowania dla limanowskiej młodzieży.

Nastolatki też są mistrzami!

Jedną z ważniejszych, obok rynku, parku, basenu, ulic i chodników, ubiegłorocznych inwestycji Limanowej był dworzec PKS. Dziś nowoczesny, czysty, z ciekawą



Wicepremier Józef Tejchma (trzeci z lewej) w obecności władz politycznych woj. krakowskiego i Limanowej podczas zwiedzania ośrodka sportowego – 1973 rok



Na rynku limanowskim gen. Zygmunt Berling w towarzystwie Romana Szumilasa – działacza sportowego – 1973 rok

drewnianą ornamentyką wewnątrz – dworzec obsługuje dziennie 7100 pasażerów. Jedyna wada – wyjeżdżać stąd żal!

Wymiary tego basenu prawie olimpijskie – 50x20 m. Wprawdzie wody jeszcze nie ma, ale w pierwsze słoneczne majowe dni stanie się tu rojno i gwarno. Będziemy mogli osobiście stwierdzić, że „ciało zanurzone w wodzie traci na swej wadze tyle...” Nie mogliśmy tego zrobić uprzednio w żadnym z limanowskich potoków. Natomiast w niedalekiej przyszłości będziemy mogli eksperyment powtórzyć na basenie krytym..., a także na zalewie, który powstanie na Potoku Starowiejskim. Popływamy, powiosłujemy. No, turyści i goście – co wy na to? Sport to zdrowie. Fakt. Obysmy tedy tego budynku nie musieli odwiedzać. Wprawdzie jego koszt jest imponujący (160 mln zł), a użyteczność i potrzeba ogromna, ale zawsze lepiej w zdrowiu pozostać. Nowy i nowoczesny budynek szpitala powiatowego w Limanowej sięga już dachów.

Konkrety cieszą najbardziej. Tytuł „Mistrza Gospodarności” stanowi tylko pewną rekompensatę i symbol uznania społecznej pracy. Konkrety i tytuł mają jednak ze sobą ogromny związek, stąd opinia limanowian: **konkrety będziemy dla własnego dobra pomnażać, a tytuł... tytuł i tak przyjdzie sam.** I to jeszcze nie raz.

Czego z głębi serca Limanowej życzymy.

Warto również zaprezentować artykuł, pt. „Limanowa odebrała zaszczytny laur”, który ukazał się w „Gazecie Krakowskiej” 31 maja 1973 r. (nr 129). Oto jego treść: Dzień wczorajszy (30 maja) był dla Limanowej dniem szczególnym. Na uroczystej sesji Miejskiej Rady Narodowej wręczono miastu dyplom za zdobycie tytułu krajowego „Mistrza Gospodarności 1972 r.” Zanim jednak w miejscowym kinie zebrali się zaproszeni goście i radni MRN, w godzinach rannych przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych Ziemi Limanowskiej powitali na granicy powiatu przybyłych na uroczystość: członka Biura Politycznego KC PZPR wicepremiera Józefa Tejchmę, członka KC PZPR i sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Partii w Krakowie Józefa Klasy, członka KC PZPR wiceprzewodniczącego CRZZ Eugeniusza Grochala, sekretarza Ogólnopolskiego Komitetu FJN Witolda Jarosińskiego, ministra gospodarki terenowej i ochrony środowiska Jerzego Kusiaka oraz syna Ziemi Limanowskiej gen. Broni Zygmunta Berlinga.



Dworzec PKS – jeden z przykładów inwestycji z lat prosperity w Limanowej

Przybyli goście i towarzyszące im osoby zapoznali się z osiągnięciami zaniedbanego kiedyś, a dzisiaj prężnie rozwijającego się regionu (...).

Dzisiejsza Limanowa to duży plac budowy. W mieście tym powstają nowe zakłady przemysłowe, szkoły i obiekty, mające służyć w przyszłości mieszkańcom Limanowszczyzny. Jednym z nich jest budowany właśnie oddział Krakowskiej Fabryki Aparatów Pomiarowych. Zatrudni on około 600 osób, co wobec deficytu miejsc pracy w Limanowskim ma szczególne znaczenie. Obiektem, na który Limanowa od dawna czeka, jest szpital powiatowy. Obecnie szybkie tempo prac budowlanych sprawia, że już w 1976 r. powiat otrzyma nowoczesny szpital. Kolejnym placem budowy, który odwiedzili Józef Tejchma, Józef Klasa i towarzyszące im osoby był ośrodek sportowy. W jego ramach powstanie duża hala, boiska, kryty basen. Ten wyrzykowy, a przecież ciekawy rekonesans, był jeszcze jednym przykładem gospodarności i twórczej inwencji mieszkańców Limanowej. O tej twórczej inwencji mówił w swoim wystąpieniu na uroczystej sesji limanowskiej MRN Józef Tejchma. Przekazując w imieniu Biura Politycznego i Rządu gratulacje mieszkańcom krajowego „Mistrza Gospodarności”, wicepremier stwierdził, że najważniejsze powiedzieli oni sami, wykazując aktywność, gospodarność i troskę o swoje miasto. Wprawdzie – mówił dalej J. Tejchma – w Limanowskim nie odkryto wielkich bogactw naturalnych, a mimo tego stolica powiatu poszczycić się może bogactwem najważniejszym, jakim jest aktywna postawa ludzi kochających swoje miasto. W dalszym ciągu swojego wystąpienia mówca stwierdził, że od ostatniego jego pobytu w Limanowej miasto zmieniło zupełnie swoje oblicze. Widać tutaj rozwój wszechstronny i różnorodny. „Życzę mieszkańcom Limanowej dalszych

sukcesów w pracy społecznej, życząc wytrwałości w realizacji planów” – powiedział na zakończenie wicepremier. Wśród owacji zebranych Józef Tejchma przekazał przewodniczącemu MRN w Limanowej Janowi Cepielikowi dyplom krajowego „Mistrza Gospodarności”.

W trakcie uroczystej sesji MRN podjęto uchwałę o ustanowieniu złotej księgi, do której corocznie wpisywane będą nazwiska ludzi najbardziej zasłużonych dla Limanowej. Pierwszego wpisu dokonano na sesji. Po części oficjalnej sceną kina „Sojusz” zawładnęły zespoły regionalne, prezentując gościom limanowski folklor.

Ukoronowaniem stałego udziału w konkursach było uzyskanie przez Limanową I miejsca wśród mistrzów gospodarności i nagrody XXX-lecia. Zaś w lipcu 1979 roku miasto dostało nagrodę XXXV-lecia PRL.

W roku 1976 Limanowa ponownie zdecydowała się na udział w konkursie ogólnopolskim, w którym otrzymała tytuł krajowego „Wicemistrza Gospodarności” i pierwsze miejsce w województwie nowosądeckim (po reformie administracyjnej).

Następnym w kolekcji wyróżnień było zwycięstwo w telewizyjnym turnieju miast „Bank 440”. Pisałem o tym w artykule pt.: „45 lat temu Limanowa zdobyła Laur Telewidzów” („EL” nr 320-321, maj czerwiec 2021 r.).

W nagrodę za wytrwałość i zaangażowanie Rada Państwa nadała miastu w roku 1977 Order Sztandaru Pracy II klasy.

Kilkuletnie współzawodnictwo pozwoliło na podniesienie poziomu życia mieszkańców i poprawę estetyki miasta co dało wymierne efekty. Limanowa zmieniła swoją infrastrukturę architektoniczną. Sprawilo to, iż z zaniedbanego miasteczka stała się nowoczesnym miastem.

Fotografie: arch. „EL”

Limanowski aptekarz ratował Włodzimierza Lenina w Tatrach

Inspiracją do przedstawienia zdarzenia, jakie miało miejsce w czerwcu 1914 roku, związanego z akcją ratowniczą w Tatrach, w której uczestniczył Zdzisław Bączkowski, limanowski aptekarz, była opowieść opisana w książce pt. „TOPR” Beaty Sabały-Zielińskiej, wydanej w 2018 roku.

W rozdziale „TOPR kiedyś i dziś” czytamy: *Taka odwaga potrafi zmienić świat, a czasem nawet odmienić lub przypieczętować jego losy. I to dosłownie. Mało kto wie, że właśnie w Tatrach pewnego czerwcowego dnia 1914 roku empatia jednego człowieka doprowadziła do zmiany porządku na Ziemi. W tym wypadku niestety, zdecydowanie niestety, ale jak mówi stare powiedzenie: „Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, a zatem...*

Jest czerwcowy poranek 1914 roku. Znany Stanisław Gąsienica-Byrcyn, świetny przewodnik i ratownik TOPR-u, prowadzi w Tatry wycieczkę gimnazjalistów z Nowego Sącza. Marszruta zakłada przejście do Pięciu Stawów, a potem dojsie do Morskiego Oka. Warunki w górach są jednak fatalne. Wysoko w Tatrach wciąż trzyma zima, szlaki są zasypane i oblodzone, Byrcyn zmienia więc plan, kieruje grupę na południowy trawers Świnicy. Na przełęczy zarządza wyczekiwany odpoczynek, lecz, co okaże się za moment, nie wszystkim przyjdzie złapać oddech. Ledwo grupa wpada w błogi letarg, gdy od Zawratu daje się słyszeć wołanie o pomoc. Toprowiec natychmiast staje w gotowości, a kierownik wycieczki, Florian Wiliński, decyduje się zwolnić go na chwilę z obowiązków przewodnika, by mógł pełnić ratowniczą powinność. Rusza więc na pomoc w honorowej asyście uczestniczącego w wycieczce **aptekarza, magistra Bączkowskiego** oraz kilku rosłych chłopców, potrzebnych do ewentualnej ewakuacji ratowanych. Pół godziny później ekipa wraca, cała i zdrowa, prowadząc dwóch przemoczonych, przemarzniętych, ale ocalonych turystów. A właściwie spacerowiczów, bo jak wspomina Woliński: „Nie mieli ze sobą nawet najlichszego ekwipunku wycieczkowego, nawet torby czy plecaka ani choćby kawałka chleba”.

„Malinowski, poseł do Dumy”, przedstawił się pierwszy z uratowanych, wylewnie

dziękując za pomoc, podczas gdy drugi mruknął tylko „Uljanow”, patrząc spode łba na swoich wybawców.

Panowie jak się okazało, wpadli w oblodzoną skalną grzędę Zawratu, w której, gdyby nie pomoc, niechybnie by zginęli. Wiliński mówi wprost: „O wyjściu o własnych siłach nie mogło być mowy, nic innego nie mogli uczynić, tylko stać cierpliwie, a lodowata woda ze zwisającego nad nimi topniejącego lodu ściekała na nich. Nietrudno odgadnąć, jaki byłby ich los, gdyby zostali w tym położeniu choćby przez jedną noc, gdyż wówczas w nocy panował jeszcze mróz. Wyciągnięcie ich na linach z tej czeluści było nadzwyczajnym, szczęśliwym przypadkiem, w tych czasach bowiem w Tatrach, w początku czerwca żywego ducha, jak się to mówi, nie spotka się!” (...).

Czy wydarzenie to miało miejsce?

Trudno powiedzieć, ale jeśli spojrzeć się fakty związane z pobytem Lenina na Podhalu w latach 1912-1914 oraz zapozna się z biografią Zdzisława Bączkowskiego, przedstawione powyżej zajście staje się prawdopodobne.

Dla uwiarygodnienia tego zdarzenia krótko przedstawiam biografię Zdzisława Bączkowskiego oraz skróty opis związany z pobytem Lenina (Władimira Iljicza Uljanowa) na Podhalu.

Zdzisław Bączkowski

Magister farmacji. Urodził się 28 marca 1878 roku w Krakowie. Dyplom farmacji otrzymał w 1902 r. na Uniwersytecie Lwowskim. Pracę farmaceuty podjął w Myślenicach, a następnie w Jaśle i Nowym Sączu, gdzie pracował do października 1914 r.

Tak więc jako miłośnik Tatr, mógł być zaproszony do udziału w wycieczce gimnazjalistów nowosądeckich w polskie góry w czerwcu 1914 roku.



Okolicznościowa pocztówka z kadrem z filmu „Lenin w Polsce” – 1966 rok



Zdzisław Bączkowski z żoną Klementyną w Tatrach – lata dwudzieste XX wieku

Do Limanowej mgr Bączkowski przybył 16 października 1914 r. Pracę w limanowskiej aptece podejmuje na prośbę Waleriana Zubrzyckiego (właściciel apteki) i przez ćwierć wieku w niej pracuje. W roku 1920 zawarł związek małżeński z Klementyną Zubrzycką, córką Waleriana. Był aktywnym działaczem społecznym. Pasjonował się myślistwem, ale jego największym zamiłowaniem były wędrówki górskie, szczególnie w Tatry. To jego hobby udzieliło się również Klementynie, z którą często chodzili razem w Tatry. Obydwoje należeli do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Władimir Iljicz Uljanow Lenin

Ponieważ Lenin nie mógł wrócić do rodzinnego kraju, postanowił zamieszkać jak najbliżej carskiego imperium i dlatego wybrał Kraków. Do Krakowa przybył 22 czerwca 1912 roku. Zatrzymał się w mieszkaniu przy ul. Zwierzynieckiej 218 (dzisiaj Królowej Jadwigi 41).

Jego żona Nadieżda Krupska ciężko znosiła zimę w Polsce. Skarżyła się na serce. Dlatego w poszukiwaniu

zdrowego klimatu Uljanowie przenieśli się do Białego Dunajca 6 maja 1913 r. i zamieszkali w chałupie Teresy Skupień.

Lenin będąc na Podhalu, czasem wyruszał w góry w towarzystwie Borysa Wigilewa, rosyjskiego socjalisty, który prowadził stację meteorologiczną w Zakopanem i na Hali Gąsienicowej. Dla Lenina okazał się doskonałym przewodnikiem. Razem wybierali się m.in. nad Morskie Oko i na Rysy.



Zdzisław Bączkowski na limanowskim rynku – 1932 rok

Ten czerwcowy spacer 1914 r. w okolicy Przełęczy Zawratu okazał się pechowy dla Lenina prawdopodobnie dlatego, iż on i jego towarzysz spaceru Malinowski – poseł do Dumy nie mieli przygotowania profesjonalnego do wędrówek po Tatrach.

Podsumowanie

Opisane wydarzenie zakończyć przerwana myślą przedstawioną przez autorkę książki pt. „TOPR” (...) W ten sposób mój ojciec osobiście przyczynił się do rozwoju komunizmu! – przyznaje Kazimierz Gąsienica – Byrcyn, dodając pół żartem, pół serio, że to był jedyne przypadek w historii TOPR-u, kiedy ratownik miał poważne wątpliwości, czy dobrze zrobił, udzielając pomocy. „Kiebyk wiedział, że to Lenin, to by były inne losy Europy!”, mawiał ojciec z uśmiechem, dodając, że „jeszcze mu skurwisyn za dwie dniówki winien!”

„Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”, mówi Talmud i gdyby słowo „ratuje” zamienić na „zmienia”, trudno byłoby o lepszą ilustrację tej mądrości (...).

PS.

W 1952 roku w Tatrach wytyczono „szlak Lenina”. Wiódł z Zakopanego przez Zawrat i Dolinę Pięciu Stawów Polskich nad Morskie Oko, a stamtąd przez Rusinową Polanę do muzeum wódza rewolucji w Poroninie, które urządzono w 1947 roku. Mieściło się w tej samej karczmie, w której w 1913 roku Lenin debatował o prawach narodów do samostanowienia. W Polsce Ludowej było obowiązkowym punktem na trasie szkolnych wycieczek.

Na początku 1970 roku podziemna organizacja „Ruch” planowała spalenie muzeum w Poroninie i wysadzenie stojącego przed nim pomnika Lenina. Spisek został jednak zdemaskowany. Muzealna ekspozycja i pomnik przetrwały do 1990 roku. Niechciana rzeźba trafiła ostatecznie do galerii socrealizmu przy Muzeum Zamoyskich w Kozłowie (woj. lubelskie).

W roku 1966 odbyła się premiera filmu pt.: „Lenin w Polsce” w reżyserii Siergieja Jutkiewicza, produkcji polsko-radzieckiej.

Fotografie: arch. albumu
„Okruchy pamięci”

Odkrywanie lokalnej przeszłości

Karol Wojtas

Od 10 lipca do 5 września 2021 roku na terenie powiatu limanowskiego realizowane było przedsięwzięcie pod tytułem „*Spacery Historyczne w Powiecie Limanowskim*”. Cykl dwunastu spacerów historycznych realizowany był przez Lokalną Organizację Turystyczną Powiatu Limanowskiego, a prowadzącym spacer był Karol Wojtas – limanowski historyk i regionalista. Była to już druga edycja cyklu spacerów – pierwsza edycja historycznych wędrówek odbyła się w 2019 roku. W artykule tym zostaną podsumowane krótko spacer, które odbyły się w kolejne weekendy lata 2021 roku.

Idea Spacerów Historycznych w Powiecie Limanowskim

W maju 2019 roku powstała Lokalna Organizacja Turystyczna Powiatu Limanowskiego. Wśród wielu różnych założeń tej organizacji mającej na celu promocję i rozwój turystyki w powiecie limanowskim jest punkt mówiący o tworzeniu oraz rozwoju produktów turystycznych wokół lokalnych atrakcji turystycznych. Jednym z pierwszych projektów realizowanych w 2019 roku przez Lokalną Organizację Turystyczną Powiatu Limanowskiego był ten pod tytułem: „*Spacery Historyczne w Powiecie Limanowskim*”. Założeniem tego przedsięwzięcia było i jest, aby w każdej z dwunastu gmin powiatu limanowskiego odbył się jeden spacer historyczny. Ważne jest także, aby spacer te odbywały się

w miejscowościach niekoniecznie będących siedzibą danej gminy oraz aby uczestnicy zobaczyli obiekty, które czasem są pomijane przez turystów oraz leżą z dala od głównych szlaków komunikacyjnych i turystycznych. Wykonawcą projektu, czyli prowadzącym spacer, został wybrany Karol Wojtas. Spacer w 2019 roku okazały się dużym sukcesem i uczestniczyła w nich spora liczba mieszkańców naszego powiatu jak i gości z innych części kraju. W 2020 roku ze względu na pandemię Covid-19 i obustronnie epidemiczne spacer nie były kontynuowane. Natomiast na wiosnę 2021 roku zapadła decyzja, aby kontynuować ideę spacerów historycznych. Po pozyskaniu środków finansowych z funduszy województwa małopolskiego przedstawiciele LOT i Karol Wojtas ustalili harmonogram cyklu oraz szczegóły kolejnych spacerów, a na początku lipca 2021

roku „*Spacery Historyczne w Powiecie Limanowskim*” ruszyły ponownie.

Tematyka i przebieg spacerów w 2021 roku

Harmonogram spacerów o charakterystycznym tytule dla danej miejscowości przedstawia się następująco: pierwszy – 10 lipca w Łososinie Górnej „*Górska Szkoła Rolnicza dzieło inżyniera Jana Drożdża*”, drugi – 11 lipca w Ujanowicach „*Święta Kinga, Klaryski i Ujanowice*”, trzeci – 17 lipca w Jodłowniku „*Niewiarowscy, dominikanie, cystersi, Romerowie, krowy czerwone*”, czwarty – 18 lipca w Słopicach „*Śladami 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK*”, piąty – 31 lipca w Dobrej „*Małachowscy, Pordesowie oraz Leopold Węgrzynowicz*”, szósty – 1 sierpnia w Łukowicy „*Michał Sędziwój i niezwykła świątynia parafralna*”, siódmy – 7 sierpnia w Kasince Małej „*Lubogoszcz, Kasinka i architekt Jan Sas – Zubrzycki*”, ósmy – 8 sierpnia w Niedźwiedziu „*Lubomirscy, Władysław Orkan i żywioł ognia*”, dziewiąty – 21 sierpnia w Mszanie Dolnej „*Mszana Dolna w czasie okupacji*”, dziesiąty – 22 sierpnia w Szczawie „*Wody Mineralne i Partyzanci*”, jedenasty – 4 września w Nowym Rybiu „*Rupniowscy herbu Drużyna na Ziemi Limanowskiej*”, – 5 września w Tymbarku „*Józef Marek, sady owocowe i Podhalańska Spółdzielnia Owocarska*”.

W roku 2021 w kilku spacerach przeżywały się dwa główne wątki z przeszłości powiatu limanowskiego. Pierwszy z nich związany był ruchem oporu na Ziemi Limanowskiej w czasie II wojny światowej. Drugim była tematyka Górskiej Szkoły Rolniczej i rozwoju rolnictwa oraz spółdzielczości w dwudziestoleciu międzywojennym w powiecie limanowskim. Podczas kilku spacerów uczestnicy podążali śladami partyzantów z organizacji takich jak Związek Walki Zbrojnej przekształcony później w Armię Krajową, ale także Bataliony Chłopskie czy Związek Czynu Zbrojnego oraz Organizacja Orła Białego. Drugim ważnym wątkiem był rozwój rolnictwa na Ziemi Limanowskiej



Karol Wojtas prowadzący Spacery Historyczne w powiecie limanowskim w 2021 roku. Spacer siódmy – 7 sierpnia w Kasince Małej

w I połowie XX wieku oraz dzieło inżyniera Jana Drożdża i inżyniera Józefa Marka. Były oczywiście także inne wątki zarówno ze średniowiecza, jak i czasów galicyjskich a także z historii najnowszej.

Co zwiedzili i zobaczyli uczestnicy podczas spacerów?

W tej edycji spacerów uczestnicy zwiedzili zabytkowe kościoły zarówno te drewniane w Jodłowniku, Dobrej, Łukowicy i Szczawie jak i te murowane w Ujanowicach, Kasince Małej i Nowym Rybiu. Na trasie znalazły się także współczesne świątynie parafialne w Słopnicach Górnych, Jodłowniku i Niedźwiedziu. Uczestnicy spacerów odwiedzili także stare cmentarze parafialne, na których znajdują się zabytkowe nagrobki oraz grobowce w Łososinie Górnej, Ujanowicach, Jodłowniku, Dobrej, Łukowicy, Kasince Małej, Mszanie Dolnej, Nowym Rybiu i Tymbarku. Często na tych cmentarzach uczestnicy ze zdziwieniem podziwiali stare kamienne nagrobki czy monumentalne dawne grobowce, obok których dotychczas często przechodzili, ale nie zwracali na nie większej uwagi. Na trasie tegorocznych spacerów znalazły się także trzy Izby Pamięci: pierwszą była Izba Pamięci Górskiej Szkoły Rolniczej w Zespole Szkolno – Przedszkolnym nr 4 w Limanowej, drugą była Izba Pamięci 1. PSP AK w Słopnicach Górnych a trzecią była Izba Pamięci 1. PSP AK w Szczawie, potocznie zwana „Muzeum Partyzanckim”. Na trasie były także inne miejsca oraz budynki np. Pijalnia Wód Mineralnych w Szczawie czy Stacja kolejowa w Tymbarku, ale także zachowane dawne zabudowania podworskie w Jodłowniku czy także w Dobrej.

Frekwencja oraz niespodzianki i upominki dla uczestników

Podczas spacerów najliczniejsza grupa uczestników przybyła na spacer w Łukowicy. Tam w odnowionym drewnianym kościele pod wezwaniem świętego Andrzeja opowieści o dziejach świątyni i miejscowości słuchało oraz oglądało zabytek ponad osiemdziesiąt

Spacer szósty – 1 sierpnia w Łukowicy. Na fotografii polichromie odkryte niedawno w drewnianym kościele z XVI wieku w Łukowicy



Spacer piąty – 31 lipca w Dobrej



Spacer ósmy – 8 sierpnia w Niedźwiedziu. Obok Karola Wojtasa stoi Anna Stożek - regionalistka.





Spacer szósty – 1 sierpnia w Łukowicy „Michał Sędziwój i niezwykła świątynia parafialna”

► kilka osób. Uczestnicy podziwiali tam efekty zakończonych prac konserwatorskich oraz odkryte na ścianach i stropie dawne cenne malowidła, które przez lata były ukryte pod kolejnymi warstwami przemalowań. Liczna grupa uczestników była także na spacerach w Łososinie Górnej, Dobrej i Tymbarku. W spacerach oprócz mieszkańców powiatu limanowskiego oraz sąsiednich uczestniczyli także mieszkańcy z innych części kraju między innymi: z Krakowa, Warszawy, Pomorza i Śląska.

Większość spacerów odbyła się przy słonecznej i ciepłej pogodzie, co sprzyjało zwiedzaniu oraz poznawaniu dziejów Ziemi Limanowskiej. Jednak letnia pogoda bywa zmienna i dwa ze spacerów zakończyły się wcześniej niż planowano z powodu nagłej ulewy i burzy (były to spacer w Słopnicach oraz Łukowicy). Także sama końcówka spaceru w Niedźwiedziu odbyła się podczas niewielkiego deszczu, lecz uczestnicy byli zawsze przygotowani na zmienne warunki pogodowe.

Podczas tej edycji spacerów uczestnicy mogli wygrać podczas każdej wędrowki

upominki z logiem Lokalnej Organizacji Turystycznej i tytułem „Spacer Historyczny w Powiecie Limanowskim 2021” oraz materiały promocyjne regionu. Były to koszulki, kubki ceramiczne, kubki termiczne, długopisy oraz przewodniki i mapy „Szlaku Armii Krajowej w Powiecie Limanowskim”. Także w Izbie Pamięci w Łososinie Górnej oraz w Izbie Pamięci 1. PSP AK w Słopnicach na uczestników spacerów czekały materiały promocyjne dotyczące tych miejsc przygotowane przez ich opiekunów.

Podczas spaceru w Kasince Małej miejscowe Koło Gospodyń „Paradne Gosposie” przygotowało dla wszystkich uczestników spaceru słodki poczęstunek. Zaś podczas spaceru w Szczawie wszyscy uczestnicy mogli za darmo napić się różnych rodzajów wody mineralnej wydobywanej w Szczawie.

Fotografie: arch. Karola Wojtas



Podziękowania

Jako prowadzący Spacer Historyczny w Powiecie Limanowskim chciałbym podziękować osobom, które udostępniły znajdujące się w ich zarządzaniu zabytki oraz Izby Pamięci. Składam także podziękowania osobom, które pomogły w przebiegu poszczególnych spacerów.

Karol Wojtas

Fotogalerie z poszczególnych spacerów można znaleźć na profilu facebookowym Lokalnej Organizacji Turystycznej Powiatu Limanowskiego oraz na stronie WWW Lokalnej Organizacji Turystycznej Powiatu Limanowskiego.

Spacery Historyczne w Powiecie Limanowskim edycja 2021



Na cmentarzu w Tymbarku



W Izbie Pamięci w Łososinie Górnej



W Izbie Pamięci 1. PSP AK w Słopicach prezentacji dokonuje Przemysław Bukowiec

Dług pamięci

– wspomnienie o Józefie Kaimie

Stanisław Ociepka

Inspiracją do napisania tego felietonu jest zobowiązanie wobec Bartka Kaima, kolegi z dziecięcych zabaw. Jako synowie Józefa Kaima i Stefana Ociepki, postaci związanych w latach 1947-1953 z Amatorskim Teatrem Ziemi Limanowskiej, często przebywaliśmy razem, kiedy nasi ojcowie zaangażowani byli w pracy w teatrze.

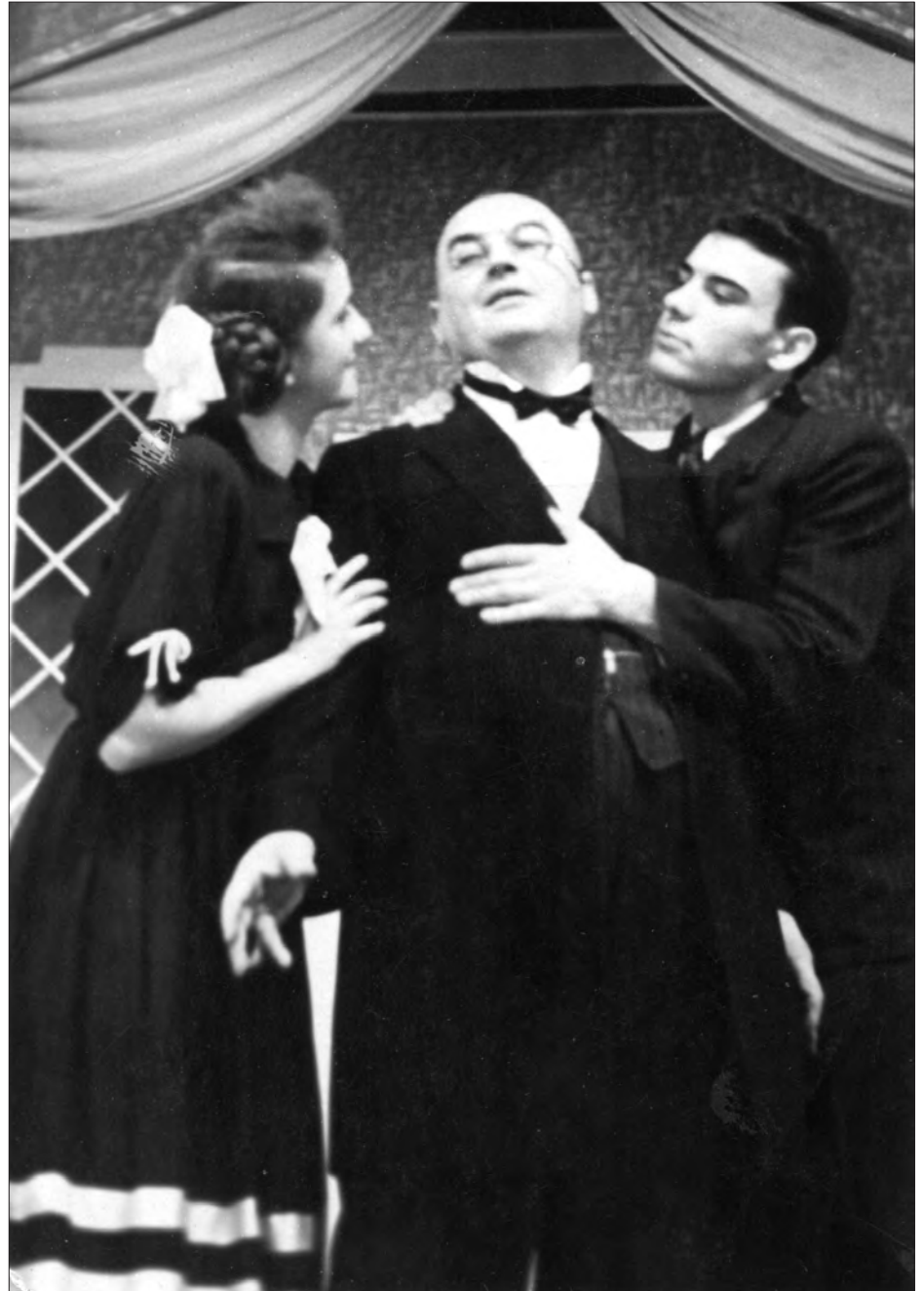
Kiedy już w dorosłym życiu postanowiliśmy opisać historię Józefa Kaima, Bartek, Jego syn odszedł do wieczności. Tak więc obecnie czynię tę powinność, opierając się o znane mi fakty.

Józef Kaim związany tradycjami szklarskiej rodziny, mniej znany był z działalności teatralnej. Charakterystyczne aparycje i wielki osobisty humor sprawiały, że był podziwiany przez widzów. Jego gra w sztukach teatralnych było znakomita.

Przypomnijmy Jego drogę życiową.

Urodził się w 1907 roku w Limanowej. Był synem Anny (z d. Piątkowskiej) i Wojciecha Kaimów. Miał cztery siostry: Bronisławę, Marię, Irenę i Annę. Jego ojciec Wojciech, mistrz szklarski, był autorem wielu wspaniałych witraży. To w jego pracowni, która mieściła się po wschodniej stronie limanowskiego rynku, pod numerem 13 powstawały dzieła sztuki. Tam właśnie wykonano kilka witraży dla limanowskiej świątyni, a także do kaplicy Marsów na limanowskim cmentarzu parafialnym. Mistrz Wojciech Kaim wykonywał również witraże ozdobne do prywatnych kamienic m.in.: „Pod Białym Orłem” w kamienicy rodziny Maletów (przy ul. Kościuszki), czy w kamienicy lekarza dr. Michała Gnoińskiego (obecnie budynek Cechu Rzemiosł).

Józef, jako jedyny syn Wojciecha, wzrastał w tej twórczej atmosferze pracy ojca. Później Józef został spadkobiercą rodzinnej tradycji rzemieślniczej. Wojciech Kaim prowadził swój warsztat witrażowniczo-szklarski do roku 1947. Potem przez dwadzieścia lat kierował nim Józef. Począwszy od lat pięćdziesiątych XX wieku działalność zakładu Józefa Kaima dotycząca witrażownictwa



Józef Kaim (pośrodku) jako Wistowski w sztuce „Grube ryby”, z lewej? Bukowska w roli Wandy, z prawej Leszek Szewczyk - 1951 rok

powoli wygasła. Wynikało to z trudnych warunków prawnych i ekonomicznych, w jakich znalazło się wówczas rzemiosło. Zakład nadal funkcjonował, ale podstawową działalnością było szklenie okien i oprawa obrazów.

Pasją Józefa Kaima, jak już wspominałem, była działalność artystyczna w limanowskim teatrze. Swoją grą

zachwycał widzów. Występował w różnych sztukach na deskach limanowskiego teatru, ale zapewne jak wynika z zapisów w kronice rodzinnej, ta jedna została szczególnie zapamiętana. Była to ciekawa i rubasznie zabawna komedia „Grube ryby” Michała Bałuckiego, w której Józef Kaim odtworzył niezapomnianą rolę postaci Wistowskiego.

Józef Kaim ożenił się z Marią z d. Marcinkiewicz. Mieli oni dwóch synów: Antoniego i Bartłomieja. I właśnie jego starszy syn Antoni przejął zakład, było to już trzecie pokolenie limanowskich szklarzy. Niestety najpierw zmarł w 1960 roku Józef Kaim, a w 1961 r., mając zaledwie 29 lat, zmarł Antoni. Mogiły ich znajdują się na parafialnym cmentarzu w Limanowej.

Wydawałoby się, że czterdziestoletnia tradycja limanowskiej działalności szklarskiej Kaimów (Wojciech Kaim w Limanowej zaczął działać w 1920 r.) zostanie zakończona, a jednak tak się nie stało. Po śmierci Antoniego firmę przejął jego żona – Michalina Kaimowa.

Kiedy w latach siedemdziesiątych XX wieku przystąpiono do przebudowy rynku, wówczas drewniane budynki po wschodniej pierzei tego centralnego placu miasta zostały wyburzone. Tak więc po latach zniknął również parterowy dom pod nr 13, w którym mieścił się od frontu warsztat szklarski, a od podwórza mieszkanie Kaimów. Zakład przeniesiono na ulicę Orkana 4 (dziś Matki BB).

W roku 1979 po przeszło pół wieku Zakład Szklarski związany od trzech pokoleń z rodziną Kaimów, zakończył działalność.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”



Część pierzei wschodniej rynku, trzeci budynek z lewej to zakład witrażowo-szklarski Kaimów – lata sześćdziesiąte XX wieku



Rodzina Kaimów w 1937 roku. Wojciech Kaim, twórca zakładu witrażowo-szklarskiego z żoną Anną, siedzi pośrodku, w drugim rzędzie. Obok nich z lewej syn Józef Kaim z żoną Marią z Marcinkiewiczów, z prawej córka Bronisława Tomasik z mężem Jakubem. W rzędzie górnym stoją od lewej: córka Maria Sitek z mężem Franciszkiem, Irena Kaimówna oraz córka Anna Sułkowska z mężem. Siedzą na dole wnuki od lewej: Antoni Kaim, Tadeusz Sitek, Lucyna Sitek, Stanisław i Roman Tomasik

Zygmunt Kłosowski (1951-2021)

Nie pamiętam kiedy widzieliśmy się po raz ostatni ...

Od kilku lat napotykalimy się na siebie w Limanowej i zawsze to była sposobność, by usiąść przy jakim stoliku i pogadać. Od śmierci Joli małżonki w 2016 r. Zygmunt częściej bywał w Limanowej, ja w ich domu w Męcynie ani razu, no cóż – lata, niedogodność komunikacji, wreszcie zaraza. Ale głównie jakieś irracjonalne hamulce powstrzymywały przed zobaczeniem tego domu Artystów tak okaleczonego odejściem Jonaty – takie miano w kręgu bliskich przyjęła.

Może godnych uwagi domów-pracowni małżeństw artystów profesjonalnych jest na Limanowszczyźnie więcej, ja miałem szczęście poznać bliżej trzy – Diny i Jarosława Czajów w Łukowicy, Elżbiety i Piotra Zbrozków w Szyku i Kłosowskich właśnie w Męcynie. Domy artystów, otwarte nie tylko dla znajomych i ludzi z branży zawsze były i są swoistymi ośrodkami kultury wysokiej nie tylko jako miejsca wytwarzania dzieł sztuki, ale i spotkań, wymiany myśli, inspiracji artystycznej, a także naocznym potwierdzeniem ludzkich potrzeb wyższego rzędu – kultury.

Są po prostu dobrem duchowym o wymiarze regionalnym lub znacznie szerszym, ale zawsze dobrem. Trzeba dodać, że nie zawsze odpowiednio docenianym.

Zygmunt był z pochodzenia zakopiańczykiem z rodziny artystów i literatów – malował ojciec, a przede



U mistrza Zygmunta w pracowni – styczeń 2006 roku

wszystkim dziadek Karol Kłosowski (1880-1971) absolwent krakowskiej ASP, uczeń m.in. Wyspiańskiego i Mehoffera, współzałożyciel Towarzystwa „Sztuka Podhalańska” w 1909 r. i ceniony profesor słynnej Szkoły Koronkarskiej. To dziadek właśnie Zygmuntowi kształtował rękę z pędzlem, a potem pomagał w wypracowaniu własnej drogi twórczej.

A koleje życia rzuciły Zygmunta do Męciny, gdzie góry były od Tatr znacznie mniejsze, ale jako temat malarski nie mniej interesujące, dom – dawne

gospodarstwo rolne – był w pięknym miejscu, a na pewno spokojniejszym niż rodzinna willa „Cicha” przy ruchliwej ulicy Kościeliskiej. „Cicha” rozbudowana z góralskiej chaty w kilkunastopokojowy pensjonat należy do bardziej interesujących budynków Zakopanego dzięki oryginalnemu wystrojowi – snycerskiej ornamentyce, którą Karol Kłosowski pokrył ścianami wewnątrz i zewnątrz.

Zygmunt, będąc współwłaścicielem „Cichej”, nie zerwał kontaktu ze środowiskiem stolicy Tatr, ale rodzinnie i emocjonalnie silnie się związał z podlimanowską Męcyną – tu miał swój warsztat pracy urządzony przez rozbudowanie domu, później także urządził drugą pracownię w niewykorzystanej stodole.

Zajmował się głównie malarstwem olejnym, ale również, podobnie jak żona, rzeźbą w drewnie, grafiką czy projektowaniem form przestrzennych dla różnych celów, np. kapliczek. W dziedzinie malarstwa był przede wszystkim pejzażystą. Tematyka to Tatry – pod którymi się urodził i wychował – w całym swym dostojństwie i grozie. Zupełnie są inne w wyrazie pod – a właściwie: (nad) limanowskie Beskidy, dla malarza nie mniej ciekawe, na pewno bogatsze w kolorystyce niż zimne Tatry. Tutejsze krajobrazy



W królestwie Zygmunta Kłosowskiego w Męcynie, pracownia z lewej, przebudowana stodola na pracownię z prawej

na płótnach Zygmunta są w barwach ciepłych, oko kojących. Nawet śnieg jest ciepły, bo zresztą odcień śniegu jest odbiciem kolorów otoczenia.

A góry Kłosowskiego to rzadko szersze panoramy wierzchów, najczęściej powyszukiwane z przestrzeni rzeczy małe – jakieś „fotogeniczne” chwasty na kępie kamieni wyzbieranych z pól, polne kwiaty na miedzy, jakiś polny zaułek wcięty w las na zboczu, idealnie wrosła w pejzaż chałupka i wreszcie las.

Las pełen drzew, a nie drewna, taki zupełnie „niepozamiatany”, dla dzisiejszego leśnika horror, a co w rzeczywistości na obrazie mamy? Wyraźne przesłanie, że ów ukazany pozorny chaos drzew żywych i martwych to naturalny porządek stworzenia. I naturalne piękno. Tak już jest, że czasem na obrazie istotę rzeczy dostrzeżemy łatwiej niż w oryginale.

Jeden taki „las” Zygmunta mam na ścianie i bywa, że popatruję nań z refleksją.

Pejzaże Zygmuntowe miały zresztą szerokie wzięcie u różnej klienteli, widywałem je też w wystroju ściennym co ambitniejszych kawiarni zakopiańskich. Eksponował je Zygmunt także na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych, w końcu należał do kilku stowarzyszeń artystycznych i czynnie się w środowisku udzielał. Prowadził też warsztaty artystyczne – w Polsce i za granicą.

W Męcinie i w Limanowej była powszechnie znana jego charakterystyczna, zwalista postać; bezpośredni w kontakcie z innymi, niezależnie od różnicy lat przechodził „na ty” z każdym, kogo uznał za interesującego partnera rozmowy.

Miał duże poczucie humoru, także w stosunku do siebie.

– Nie masz pojęcia – mówił mi raz – jakie potworne kicze wożą ludzie do Papieża. Wiem coś o tym, bo... sam parę namalowałem.

– To znaczy co?

– Na przykład: dla pielgrzymki elektryków – Matka Boska z transformatorem, dla jakichś benzyniarzy tak samo, ale ze stacją paliw w tle i tak dalej ...

Niebanalne wypowiedzi ludzi znanych i nietuzinkowych zapisuje się dla potomności. Miałbym takich parę Zygmunta:

Jak chce się żyć z kultury, to trzeba ludzi do kultury wychować.

Pamiętaj, że największy burdel (bałagan) ustawiony pod kątem prostym sprawia wrażenie porządku.

Na zbiorowej wystawie w limanowskim muzeum tak skomentował „awangardową” rzeźbę jakiejś świętej, wykonaną przez A. Majerskiego z użyciem piły łańcuchowej:

Chociaż tak niehumanie rżnięta ... jednak święta.

Minął się – jak mawiali pod Giewontem – Zygmunt. Dużo rzeczy dobrych po sobie zostawił.

Cóż dodać? Pisał jeden ksiądz – *Spieszmy się kochać ludzi ...*

Banalne jak każda prawda oczywista.

Fotografie: Zbigniew Sułkowski, Stanisław Ociepka

Prezentacja twórczości artystycznej Zygmunta Kłosowskiego na stronie 35



Z wizytą redakcyjną „Echa Limanowskiego” w pracowni mistrza. Siedzi Stanisław Ociepka redaktor „Echa”. Z prawej Zygmunt Kłosowski z żoną Jolantą – kwiecień 2009 r.



Zygmunt Kłosowski podczas wernisazu twórczości żony Jolanty w Regionalnym Muzeum Ziemi Limanowskiej – wrzesień 2016 rok

Człowiek wielu talentów -reminiscencje ks. Stanisław Wojcieszak

Ksiądz kanonik Stanisław Wojcieszak odszedł do wieczności nagle 18 grudnia 2021 roku. Po Mszy św. żałobnej w limanowskiej bazylice, trumnę z ciałem zmarłego przewieziono do Słopic, by po uroczystościach pogrzebowych w tamtejszym kościele złożyć w grobowcu na miejscowym cmentarzu.

Podczas limanowskich uroczystości pożegnał śp. ks. Stanisława Wojcieszaka, ks. Grzegorz Ociepka, który w czasie kazania powiedział m.in.: „Na początku okresu adwentu, w którym oczekujemy przyjścia Pana, Kościół od czasów starożytnych modli się słowami: *Maranatha – Przyjdź Panie Jezu. Tymi słowami swój testament zakończył ks. Stanisław i słowa te właśnie w adwencie wypełniły się nową treścią w kontekście Jego śmierci.*

Kiedy w sobotę rano dotarła do nas ta informacja przed roratami w bazylice, na twarzach naszych malowało się zdumienie i niedowierzanie. Przecież jeszcze półtora tygodnia temu celebrował pełen radości Mszę św. o 7 rano, a po tygodniu w czwartek, wracając ze szpitala do domu siostrzenicy w Słopicach, w rozmowie ze mną mówił: „Nie mogłem dzisiaj odprawić Mszy św., ale uczestniczyłem w transmisji”. Kiedy zaproponowałem, że możemy odprawić ją razem odpowiedział: „Niestety, jestem za słaby, ale przyjąłem sakramenty na wypadek śmierci”. Wróciwszy w piątek do szpitala w nocy odszedł do Domu Ojca...(...)

I dalej mówił ks. Ociepka: (...) *Nawet nie próbujemy zrozumieć dlaczego mamy zaufanie do Boga i pewność, że zabiera ludzi z tego świata w chwili dla nich najlepszej. Dla nas, którzy pozostajemy, żadna chwila nie byłaby dobra i właściwa.*

Jednak w obliczu tej śmierci można, parafrazując słowa poety Jana Kochanowskiego, które wypowiedział po stracie ukochanej córki, powiedzieć, „wielkie” nam uczynił pustki tym zniknięciem swoim w rodzinie, parafii limanowskiej, sąsiedztwie, wspólnocie kapłańskiej, wreszcie w naszym życiu...(...).

Na zakończenie kazania wierni wypełniający całą limanowską świątynię usłyszeli: „*Jutro, w dzień pogrzebu, będziemy prosić Boga: „O królu Narodów przez nie upragniony, kamieniu węgielny Kościoła, przyjdź i zbaw człowieka, którego utworzyłeś z prochu ziemi...”.* I o to zbawienie prosimy Boga dla ks. Stanisława teraz i w przyszłości modląc się w Jego intencji „*Dobry Jezu a nasz Panie, daj Mu wieczne spoczywanie.*

W ostatnim okresie ks. Stanisław był rezydentem w parafii limanowskiej. Jego osoba była rozpoznawalna w Limanowej nie tylko z powodu posługi kapłańskiej, ale również dlatego, że angażował się w działalność społeczną. Był autorem kilku artykułów, które ukazały się na łamach „Echa Limanowskiego”.

Aby możliwie wiernie przedstawić postać śp. ks. kanonika Stanisława Wojcieszaka, redakcja „Echa Limanowskiego” zwróciła się do bliskich Mu osób z prośbą o przedstawienie o Nim wspomnień.

Droga życiowa

ks. Stanisława Wojcieszaka

Urodził się 8 października 1951 roku w Słopicach w rodzinie chłopskiej jako szóste i najmłodsze dziecko Andrzeja i Wiktorii Wojcieszak. Do szkoły podstawowej uczęszczał w rodzinnych Słopicach. Liceum Ogólnokształcące

ukończył w Limanowej w 1969 roku. (w 2019 roku ten rocznik świętował jubileusz 50-lecia zdania matury, a ks. Stanisław był głównym celebrazem jubileuszowej Mszy św. i wygłosił kazanie, w którym m.in. zawarł wiele sentymentalnych wspomnień z młodzieńczych lat).

Studia teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie,



Ks. kanonik Stanisław Wojcieszak (1951-2021)

a wyświęcony na kapłana został w 1975 r. przez ks. bp Jerzego Ablewicza. W latach 1975-1977 był wikariuszem w Tropiu i dekanalnym duszpasterzem młodzieży, inteligencji i zakładu karnego w parafii św. Jadwigi w Dębicy 1977-1982. W parafii limanowskiej pracował jako wikariusz w latach 1982-1988. Był opiekunem inteligencji, rodzin i lektorów. Katechizował uczniów Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Zawodowego i Technikum Mechanicznego. Był zaangażowany



Ks. Stanisław w okresie Seminarium w Tarnowie



Na spacerze po wyświęceniu

w przygotowanie rekonstrukcji figury Matki Boskiej Bolesnej na krakowskich Błoniach w czasie drugiej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski.

Z Limanowej przeszedł na swoje pierwsze probostwo do parafii Wniebowzięcia NMP w Przecławiu koło Mielca (1988-1991). W 1991 r. trafił do parafii Znalezienia Krzyża św. w Ochotnicy Dolnej. W tej parafii angażował się na wielu płaszczyznach zarówno religijnych, jak i społecznych m.in. Jego staraniem u podnóża Gorca wzniesiono kaplicę z figurą MBB, by patronowała ziemi gorczańskiej i limanowskiej.

Lubił ogród i kwiaty, a od 2001 r. powrócił do młodzieżowych zainteresowań, malując na szkle. Pisał wiele artykułów do czasopism katolickich. Był autorem monografii: „*Słownice. Dzieje wsi i parafii*” i wielu innych książek. Kiedy przeszedł na emeryturę, zamieszkał w Limanowej przy ul. Ogrodowej, angażując się w działalność religijną świecką. Opowiedzą o tym osoby, które miały bliskie kontakty z ks. Stanisławem Wojcieszakiem.

Halina Dyczek

Duszpasterstwo w drodze

Chór Chłopięcy Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej od początku swej działalności otoczony był opieką wyznaczonych wikarych limanowskiej parafii. Miał szczęście kilkakrotnie podróżować w towarzystwie ks. kanonika Stanisława



Msza św. dla chórzystów sprawowana przez ks. Wojcieszaka na tarasie hotelu Lloret de Mar w Hiszpanii



Na pierwszym planie ks. Stanisław Wojcieszak podczas XL Międzynarodowego Kongresu Pueri Cantores w Rzymie – 2015 rok

Wojcieszaka. Podczas każdej wyprawy ks. Wojcieszak wspomagał nas olbrzymią wiedzą, zarażał zakorzenionym głęboko patriotyzmem, pobożnością, umiłowaniem śpiewu oraz swoim humorem.

Chociaż każda podróż została przez nas wcześniej w szczegółach zaplanowana, Jego obecność przynosiła często nieoczekiwane zwroty akcji. Kto, oprócz nas, śpiewał „*Kiedy ranne wstają zorze*” ponad dachami śpiącego jeszcze miasta Lloret de Mar na hiszpańskiej Costa Brava? Okazję tę stworzył nam ks. Stanisław, który wstał wcześniej i znalazł miejsce na dachu hotelu, gdzie mogliśmy

uczestniczyć we Mszy św. z widokiem na kurort.

Podczas tej samej podróży, z inicjatywy ks. kanonika, uczestniczyliśmy w Eucharystii sprawowanej na zacienionej werandzie ponad 100-letniego hotelu w Barcelonie, w towarzystwie przyglądających się nam zdziwionych zielonych papużek. Dzięki Niemu śpiewaliśmy podczas Mszy św. w bazylice św. Marka w Wenecji i dla Polaków w grocie Massabielskiej w Lourdes.

W 2013 roku na wzgórzu Kahlenberg w Wiedniu wspólnie obchodziliśmy uroczystości z okazji 330-lecia bitwy

▶ Jana III z Turkami w ramach XXII Dni Polski w Austrii. Porywające kazanie ks. Wojcieszaka i śpiew pieśni patriotycznych w naszym wykonaniu poruszył uczestników Mszy i koncertu, a miejscowy proboszcz porównał naszą małą delegację z Limanowej do: „godnych następców husarii Sobieskiego”!

W pamięci uczestników tego wyjazdu do Wiednia wciąż tkwi odmawiany wspólnie z ks. Stanisławem Różaniec – kolejne „Zdrowaś Maryjo” poprzedzone było przez duchownego imieniem chórzysty, opiekuna, a później księdza proboszcza z Limanowej oraz księży wikarych. Podczas modlitwy każdy z nas czekał ze wzruszeniem i wdzięcznością, aż ks. kanonik wypowie jego imię.

W Nadzwyczajnym Roku Miłosierdzia (2015/16) podczas XL Międzynarodowego Kongresu Pueri Cantores w Rzymie, rozważając tajemnice Bożego Miłosierdzia, przewodził przejściu naszego chóru z krzyżem i modlitwą Drogą Pielgrzymią od Zamku Anioła przez Święte Drzwi w bazylice Świętego Piotra. Towarzyszył wtedy także naszej modlitwie przy grobie Jana Pawła II i reprezentował na spotkaniu asystentów kościelnych 127 chórów dziecięcych katolickich z całego świata. Ksiądz Wojcieszak, cieszący się dużym autorytetem, każdego dnia nas wspierał i otaczał swą życzliwością, był entuzjastą naszej działalności. Podczas wypraw szukał z nami śladów polskości w różnych częściach Polski i Europy, przybliżał trudną historię naszej Ojczyzny.



Jedna z ostatnich fotografii ks. Stanisława wykonana 9 października 2021 roku w bazylice limanowskiej po wręczeniu statuetki Honorowego Członka Chóru Chłopińskiego. Fot. ks. Rafał Słomba

Nie sposób opisać wszystkich wspólnie spędzonych chwil...

Podczas Mszy św., 9 października 2021 r. sprawowanej przez ks. Stanisława w intencji Polskiej Federacji Pueri Cantores, przyjął z radością tytuł Honorowego Członka Chóru Chłopińskiego w Limanowej, a 2-3 grudnia 2021 r. brał wspólnie z nami udział w nagraniu programu katolickiego „Ziarno”, wyemitowanego w telewizji podczas Świąt Bożego Narodzenia.

Ksiądz Kanonik Stanisław Wojcieszak był naszym Przyjacielem do końca.

Halina Dyczek – opiekun Chóru Chłopińskiego przy bazylice MBB w Limanowej

Anna Jasica i Helena Michałek

Naukę uznawał za perłę życia

Jedną z form aktywizacji starszych osób są Uniwersytety Trzeciego Wieku, które stwarzają możliwości ciągłego poszerzania wiedzy, pobudzają do działania, ułatwiają nawiązywanie przyjaźni, zapewniają możliwość dbania o sprawność fizyczną.

Mając na uwadze taką rolę uniwersytetów, ks. Stanisław zwrócił się na spotkaniu Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP 14 października 2009 r. z apelem utworzenia UTW w Limanowej. Przedstawił, jak są zorganizowane i działają takie uniwersytety w Nowym Sączu i Nowym Targu.

Starania zostały podjęte zaraz i już 30 października 2009 r. po rozmowach z władzami starostwa, miasta i gminy Limanowa byliśmy przekonani, że w naszym mieście taki uniwersytet powstanie. Wraz z zaangażowanymi osobami ks. Stanisław opracował podstawy prawne: Statut i umowy z AGH i starostwem powiatowym.

Zorganizował spotkanie z dyrektorami kilku szkół i rektorem AGH – prof. dr. hab. Antonim Tajdusiem (rocznik matury 1967, limanowski ogólniaka), który zaproponował, by poprosić naszego rodaka prof. dr. hab. Adama Piętrzyńskiego o opiekę naukową. Po roku zostały sfinalizowane i podpisane stosowne dokumenty. 12 listopada 2010 r. Mszą św. w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej odprawioną przez ks. Stanisława Wojcieszaka zainaugurowano rok akademicki najmłodszego w Małopolsce Limanowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Program naszego LUTW był urozmaicony: wykłady, warsztaty, nauka języków



W auli starostwa powiatowego w czasie inauguracji roku akademickiego LUTW – październik 2013 r.

obcych, gimnastyka, wycieczki, wyjazdy do teatru, opery, ogniska i spotkania okolicznościowe. Ks. Stanisław od początku funkcjonowania Uniwersytetu był członkiem Zarządu – inicjatorem wielu przedsięwzięć. Każdego roku celebrował Mszę św. i głosił Słowo Boże na rozpoczęcie i zakończenie roku akademickiego.

Hołdował zasadzie: „Każdy, kto przestaje się uczyć jest stary, bez względu na to, czy ma 20 czy 80 lat. Kto kontynuuje naukę, pozostaje młody” – Henry Ford.

A my mieliśmy szczęście skorzystania z Jego pomysłów. Mogliśmy nauczyć się organizować życie na emeryturze, mieć potrzebę spotkania się, a w miarę możliwości pomagania innym.

Anna Jasica i Helena Michałek – uczestniczki LUTW

Barbara Klimek

Radość dzielenia się własnymi pasjami

Ksiądz Stanisław Wojcieszak od 2008 r. zamieszkał w Limanowej przy ul. Ogrodowej. W nowym miejscu zaczął urządzać swój dom i otoczenie. Jego wielką pasją były kwiaty, na których pielęgnacji znał się świetnie. Dlatego od wiosny do jesieni kwitnące krzewy i kwiaty budziły zainteresowanie i podziw przechodzących ulicą. Chociaż zapracowany i zawsze w biegu znajdował czas, aby zainteresować się sprawami sąsiadów, pozdrowić, zagadnąć, zapytać czy wszystko



Szopka bożonarodzeniowa przed domem ks. Stanisława (stoi z prawej)

dobrze. Był wielce towarzyski. Chętnie spotykał się ze znajomymi i przyjaciółmi.

W domu wypełnionym książkami, obrazami, także własnoręcznie malowanymi na szkle, chętnie dzielił się swoimi spostrzeżeniami i przemyśleniami. Służył radą i pomocą w trudnych życiowych sprawach. Odwiedzał w domach chorych sąsiadów i znajomych, odprawiał Msze św. Zmarłych odprowadzał na cmentarz. Celebrował Msze św. także za znajomych i przyjaciół z okazji imienin czy rocznic. Z Jego inicjatywy przy kapliczce obok domu odbywały się nabożeństwa majowe i czerwcowe, w których uczestniczyli mieszkańcy sąsiednich ulic wraz z dziećmi i wnukami. Ksiądz bardzo dbał o swój dom. Dekorował go z okazji ważniejszych świąt narodowych, kościelnych oraz odpustów parafialnych.

Jego zmysł artystyczny ujawniał się przy dekoracji Świąt Wielkiej Nocy, Bożego Ciała. Miejsce obok domu ozdabiał dekoracjami, emblematami i własnoręcznie wykonanymi obrazami. Dużo pracy i pasji poświęcał przygotowaniu szopki, która budziła podziw i rozrastała się z roku na rok. Przybywało figurek postaci i zwierząt. Pięknie oświetloną, z dużym aniołem na szczycie można było podziwiać wieczorem i nocą. Stała się atrakcją dla dorosłych i dzieci, które chętnie przy niej kolędownoły.

Ksiądz kanonik Stanisław Wojcieszak żył pełnią życia, szybko, w ciągłym biegu. Już Go nie ma wśród nas, a odnosi się wrażenie, jakby gdzieś chwilowo wyjechał...

Na krótko, na dłużej, ale przecież wróci do sąsiadów, znajomych, przyjaciół, do domu, który tak lubił!

Barbara Klimek
– najbliższa sąsiadka z ul. Ogrodowej

Ks. Józef Poręba

Umiłował Matkę Boską Bolesną Limanowską

Pragnę dać świadectwo, że w mojej pamięci śp. ks. Stanisław Wojcieszak pozostanie jako wielki czciciel Matki Boskiej Bolesnej Limanowskiej. Sam o tym zaświadczył we wstępie do pozycji



Podczas limanowskiego odpustu, ks. prałat Józef Poręba wita delegację z parafii Ochotnicy Dolnej z ks. Stanisławem Wojcieszakiem – wrzesień 2006 r.

książkowej wydanego zbioru kazań wygłoszonych w Sanktuarium w Limanowej: „Sanktuarium limanowskie i kult cudownej Piety był mi bliski jako klerykowi oraz młodemu kapłanowi. Kult ten rozbudzał tutejszy Rodak ks. bp Piotr Bednarczyk”.

Księdza Stanisława poznałem jako kleryka Tarnowskiego Seminarium, kiedy przed odpustem limanowskim przyjechał ze Słopnic i dzięki swoim zdolnościom artystycznym pomagał mi jako wikariuszowi w Limanowej w przygotowaniu dekoracji na te uroczystości.

Jako kleryk przyjął z rąk ks. bp. Piotra Bednarczyka szkaplerz Matki Boskiej Bolesnej i zachęcił kilku kolegów kleryków do tego szkaplerza, tworząc klerycką Różę Matki Boskiej Bolesnej. Na pewno orędownictwo Matki Boskiej Limanowskiej przyczyniło się, że młody kapłan pracował w Sanktuarium Limanowskim jako wikariusz w latach 1982-1988. W pracy duszpasterskiej zaznaczył się zwłaszcza jako dobry kaznodzieja. Wygłosił wiele rekolekcji w diecezji tarnowskiej, a także w Polsce. Wyrazem Jego kultu Matki Boskiej Limanowskiej były zwłaszcza rekolekcje, które prowadził w parafiach dekanatu limanowskiego zabierając ze sobą na ten czas wierną kopię cudownej Figury Matki Boskiej Bolesnej, gdzie uroczyste w procesji wprowadzał ją do kościoła na czas rekolekcji, dając wiernym okazję do uczczenia tego wizerunku i rozszerzenia kultu tej cudownej Figury. Są to bowiem parafie, które pieszo pielgrzymują na odpust do Limanowej. Co roku prowadził pielgrzymkę na Odpust ▶



Ks. Stanisław Wojcieszak (z lewej) uczestniczący w pielgrzymce limanowian z Cudowną Pietą na krakowskie Błonie (gdzie została ukoronowana przez Jana Pawła II) – 22 czerwca 1983 rok

► Limanowski z parafii Ochotnicy Dolnej, gdzie był proboszczem, a później gdy mieszkał w Limanowej z ulicy Kościuszki i ulic przyległych. Pielgrzymował często do Rzymu z różnymi grupami, które Go o to prosiły. W czasie tych pielgrzymek bywał również na prywatnych audiencjach u Ojca św. Jana Pawła II. Owocem tych wizyt m.in. są pamiątki – dzisiaj relikwie II stopnia św. Jana Pawła II, które darował dla Limanowskiego Sanktuarium: **świeca papieska z herbem** Jana Pawła II, **piuska**, umieszczona u stóp Cudownej Figury Matki Boskiej Bolesnej, **ornat**, w którym św. Jan Paweł II celebrował Mszę św. w swojej prywatnej kaplicy, **różaniec**, na którym modlił się Ojciec Święty, **filiżanka śniadaniowa z talerzykiem** ze stołu papieskiego, dwie **białe chusteczki**, którymi Ojciec Święty ocierał pot w czasie audiencji, **świeca**, która była na ołtarzu w kaplicy papieskiej w ostatnich dniach życia św. Jana Pawła II.

Ksiądz Stanisław, jako kleryk napisał tekst rozważań do Drogi Siedmiu Bolesci Matki Boskiej – pod tytułem „Przez Krzyż do światła”. W rozważaniu VII stacji czytamy: „*Chociaż (Bolejąca Matka) z bólem składa Jego ciało w czeluści ziemi... wiemy, że Jezus zmartwychwstał i obdarzy nas swoim życiem. I tak się stało, Jezus zmartwychwstał: smutek obraca się w radość. W boleściach mojego życia daj mi, Matko, silną wiarę, abym je przeżył dla radośnego zmartwychwstania*”. **I my, księżo Stanisławie, wiemy, że tak się stało.**

Ks. prałat Józef Poręba, emerytowany proboszcz parafii limanowskiej

Zofia Stanisz

Sercem na szkle malował

Nie tylko słowem, ale i dziełem sztuki, ks. Stanisław Wojcieszak prowadził współczesną ewangelizację. Zjednywał ludzi swoją gościnnością, serdecznością i pracą, umacniał ich w wierze i prowadził do Boga.

Sam mówił o swojej twórczości artystycznej: „*Malowanie tak jak codzienne*

życie, wymaga przemyśleń, wyobraźni, precyzji... Uczy cierpliwości, skupienia i pokory. Trudno naprawić raz źle pociągniętą kreskę, tak jak trudno naprawić zło wyrządzone bliźniemu. Tak jak życie kryje w sobie tajemnice, bo nigdy nie wiadomo, jaki przyniesie efekt i czy osiągnie się zamierzony cel. Bywa i tak, że wystarczy chwila nieuwagi i wszystko zostaje rozbite”.

Ksiądz Stanisław w swoim dorobku ma kilkaset obrazów. Pierwszy z nich przedstawia Matkę Bożą Jasnogórską z napisem „Cały Twój” namalowany 10 lutego 2001 r. W Jego obrazach przeważa tematyka religijna, ukazująca wydarzenia biblijne, przedstawiające: Chrystusa, Matkę Bożą, postacie Świętych Pańskich, scenki rodzajowe, zwłaszcza z życia górali, zwyczaje i obrzędy oraz piękne kompozycje kwiatowe.

Sam mówił: „*Moje obrazy mają służyć ewangelizacji współczesnego człowieka*” i dodawał: „*Malując kwiaty, muszę zapoznać się z ich budową i odpowiednio wystylizować. Malując świętego, muszę zapoznać się z jego życiem*”.

Jego prace wystawiane były kilkakrotnie w Galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej, w Regionalnym Muzeum Ziemi Limanowskiej, a także na wystawach w Krakowie.

Zofia Stanisz – organizatorka wystaw artystycznych



W czasie wernisażu w RMZL. W tle zespół regionalny „Mali Słopniczanie”

Nasze spotkania

„Spotykamy wielu ludzi na swojej drodze. Na określony czas łączą nas bezpośrednio przeżycia, później wspomnienia. Skoro do tamtych młodzieńczych lat, jak do zagubionej melodii, nie można prawdziwie już nigdy powrócić, pozostaje – choć w myślach – przeżycie minionego czasu. W garści wspomnień przywołuje pamięć tych, którzy z wami być już nie mogą”:

Prof. Jadwiga Kowalczyk (niezapomniana polonistka limanowskiego ogólniaka, 1995 r.).

różnych sytuacji trudnych, pomyłek, porażek – takie jest życie.

Kolega Stasiu mawiał:

„Zjednoczmy się we wspólnej modlitwie, bo:

- jest za co Panu Bogu dziękować,
- jest za co Pana Boga przepraszać,
- jest o co Pana Boga prosić.”

Stasiu, pamiętamy i myślimy o spotkaniu – kiedyś – to kwestia czasu...

Halina Sułkowska
– koleżanka z Liceum
Ogólnokształcącego w Limanowej



Msza św. na Mogielicy

Występuję tutaj jako koleżanka śp. ks. Stanisława, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej (matura w 1969 r.).

Przez przeszło pół wieku spotykaliśmy się w grupie organizacyjnej zjazdów absolwentów (było ich 14 – to duży rocznik sześć klas – 200 maturzystów). Stasiu angażował się w organizację jak i przebieg spotkań. Wielokrotnie używał swojego domu na spotkania robocze. Bardzo miło wspominam te chwile, kiedy mówił m.in. o swoim malarstwie na szkłe. Miał w dorobku kilkaset obrazów, w których przeważała tematyka religijna, ale także scenki rodzajowe, zwyczaje i obrzędy związane z życiem górali oraz oryginalne kompozycje kwiatowe. Sam traktował malowanie jako jedną z form współczesnej ewangelizacji.

Tych 50 lat to czas, w którym każde z nas realizowało siebie. Były chwile radości, ale każdemu z nas nie brakowało

Maria Szczepankiewicz (Limanówka)

Zadziwił i zaskakiwał ...

Moje wspomnienia z życia śp. ks. Stanisława Wojcieszaka ograniczają się do zadziwień i zaskoczeń. Lata szkolne dla mnie, to tylko wiedza, że byliśmy tym samym rocznikiem LO w Limanowej, w różnych klasach, nawet wtedy nie wiedziałam, że pochodzi ze Słopnic. Ale po latach zaskoczył mnie fakt, którego ja zupełnie nie pamiętałam, że w początkowych tygodniach nauki, dopóki nie ułożyły się ostatecznie składy osobowe poszczególnych klas, byliśmy razem w jednej klasie (8a), ja potem przeszłam do żeńskiej (8c). Dopiero po 2000 roku poprzez różne okoliczności ze zdziwieniem i należnym uznaniem kolejno odkrywałam Jego Boże talenty – niezamarnowane, lecz wszystkie rozwinięte.

Pierwszy i najpiękniejszy z nich, bo kolorowy i radosny, to malarstwo na szkłe,

o którym sam tak mówił: „Moje obrazy zazwyczaj powstają dość szybko – są dziełem chwili, nastroju, impulsu. Maluje się je na odwrócie szyby, ale myśleć trzeba o awersie. To trochę tak jak z ludzkim życiem. Człowiek tonie w codziennych szczegółach. Ale dopiero po odwróceniu obrazu widać, jaka z nich powstała kompozycja. Czasem jest ona piękna, czasem widać błędy, których już nie da się poprawić”. To taka „Mała teologia” tej sztuki”.

Drugi niezamarnowany talent, który mnie zaskoczył i zadziwił, to pisarstwo monograficzne – niezwykle, bo wnikliwie, także odkrywczym i poznawczym. Pod koniec seminarium napisał pracę naukową z historii sztuki kościelnej na temat „Obraz Santa Conversazione w kościele parafialnym w Słopnicach”, efektem której było odnowienie ołtarza w słopnickim kościele i stwierdzenie, że obraz jest prawie o sto lat starszy niż przypuszczano. Na zakończenie studiów magisterskich w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1986 roku obronił pracę naukową na temat: „Zarys dziejów parafii św. Andrzeja Apostoła w Słopnicach, od początku istnienia do końca XIX w.”.

Na naszym zjeździe absolwentów po 45 latach od matury zaskoczył nas wszystkich bardzo szczegółowym, wręcz drobiazgowym opracowaniem o latach naszego pobytu i nauki w LO, co jednocześnie uświadomiło mi, ile godzin, dni, a może tygodni musiał poświęcić na studiowanie dokumentów, by te wszystkie informacje i drobiazgi wyłuskać i zgrabnie wpleść w wydarzenia polityczne i społeczne lat 1964-1969. Zakończył to opracowanie cytatem „Sznujemy wspomnienia”, jakby podpowiadając tytuł publikacji, która została opracowana na 50-lecie naszej matury z Jego tekstem i uzupełnieniem o wspomnienia ze zjazdów pomaturalnych.

Trzeci talent, który mnie zadziwił, to kaznodziejstwo. Rzadko słucham Jego kazań poza zjazdowymi, bo nie mieszkam w Limanowej, ale szczęśliwe przypadki zrzędziły, że mogłam wysłuchać kilka okolicznościowych i patriotycznych kazań ks. Stanisława Wojcieszaka. To, co zawsze wyróżniało Jego kazania, to treści teologiczne, historyczne i patriotyczne zgłębiane „do bólu”.

Ostatnie dla mnie zaskoczenie i zadziwienie to Jego śmierć. Po raz ostatni widziałam ks. Stanisława na zakończeniu odpustu limanowskiego w Mordarce. Pierwsza wiadomość z ostatniego tygodnia



Msza św. z okazji jubileuszu 50-lecia matury (rocznik 1969) koncelebrowana przez ks. Stanisława Wojcieszaka (stoi pośrodku), w koncelebrze kolegów z tego samego rocznika matury: ks. Mieczysława Bonka (z lewej) i ks. Wojciecha Chochóła (z prawej), obydwaj nie żyją – 2019 rok

► Jego życia, że jest poważnie chory – to wtorek, druga i ostatnie przekazane od Niego dla mnie pozdrowienie, to piątkowe popołudnie i trzecia, to poranny SMS, że nie żyje! Przeżycia z Mszy świętej pogrzebowej, pożegnanie, testament i ta uśmiechnięta twarz na fotografii przymuszają mnie do refleksji. Zdziwił i zaskakiwał mnie zawsze i chyba takie było Jego życie, i taka była Jego śmierć.

Maria Szczepankiewicz (Limanówka)
koleżanka z klasy „c” LO w Limanowej

Janina i Kazimierz Wojtas

Był z nami

Życie jest jak płomień świecy. Powoli wypala się i gaśnie. Ale pamięć o tych, co odeszli nie umiera. Przekonała nas o tym nagła śmierć przyjaciela ks. Stanisława Wojcieszaka, który związany był z naszą

rodziną od wielu lat. Uczestniczył w rodzinnych uroczystościach, celebrował Msze św. w kaplicy Wojtasów przy ul. Leśnej oraz na Chłopskiej Górze przy Krzyżu Milenijnym. Z racji mojej przynależności do Cechu Rzemiosł Różnych w Limanowej ceniłem sobie Jego opiekę jako kapelana rzemieślników. Dbał o życie religijne i poszerzanie wiedzy przez coroczne obchody święta patrona ludzi pracy – Józefa, pielgrzymki do Częstochowy.

W ostatnią niedzielę czerwca głosił kazania na Mogielicy. Był duchowym opiekunem goprowców.

Wiele pracowitych dni przeżyliśmy przy budowie kaplicy w Młynnem – parafia Ochotnica Dolna, gdzie wykonywałem prace ślusarskie, czy przy modernizacji ogrodzenia kościoła oraz naprawie krzyży na miejscowym cmentarzu.

Każda chwila spędzona z Nim, wspólne obiady, wyjazdy do ciekawych miejsc, interesujące rozmowy były bardzo cenne, pozwalały oderwać się od codziennych trosk i napawały nadzieją.

Był z nami na dobre i na złe

Janina i Kazimierz Wojtasowie
– bliscy znajomi

*Materiały zebrali i przygotowali:
Anna Jasica i Stanisław Ociepka
Fotografie archiwalne przekazane z prywatnych kolekcji przez osoby piszące wspomnienia oraz ze zbiorów „Echa Limanowskiego”*

**Prezentacja twórczości artystycznej
ks. Wojcieszaka na stronie 34**



Msza św. przy kapliczce rodziny Wojtasów przy ul. Leśnej celebrowana przez ks. bpa. Piotra Bednarczyka (w środku) w koncelebrze ks. prałata Józefa Poręby (z lewej) i ks. Stanisława Wojcieszaka (z prawej)



Partner

Limanowa
ul. Ceglarska 4
18 337 68 30

www.okna-partner.pl

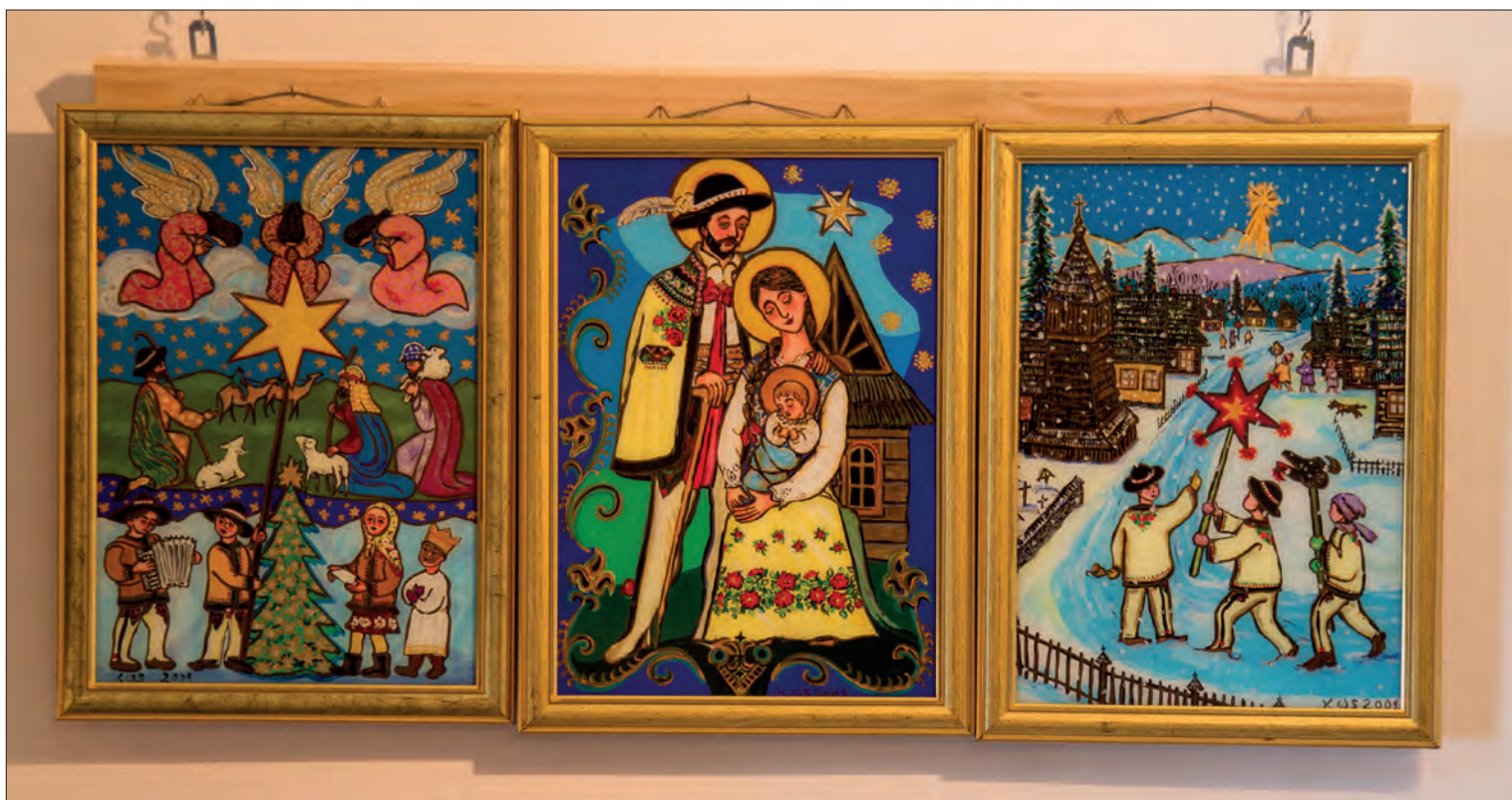
OKNA DRZWI

PCV - Aluminium

Twórczość artystyczna ks. Stanisława Wojcieszaka



Ks. Kanonik przed ekspozycją obrazów na szkle we własnym domu




Twórczość artystyczna Zygmunta Kłosowskiego



Artysta w swojej pracowni



golddrop.eu

  /golddrop_polska



Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego

Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości!
co tydzień SUPER RABATY!**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

**Gold[®]
drop**

Zapomniany kartograf

Waldemar Ostrowski

Zwyczajny wiejski cmentarz. Zwyczajna mogiła jakich wiele tutaj i na podobnych nekropoliach. Zwyczajna tablica: imię, nazwisko, dwie daty. I jedno słowo, w którym zamknięto życie człowieka: kartograf. Wszystko, nawet konwalie rosnące na grobie takie zwyczajne, proste.

A człowiek? Kim był Ten, który tutaj znalazł kres swojej ziemskiej pielgrzymki?

Teofil Szumański urodził się 10 czerwca 1875 roku w Nowym Sączu. Podana na nagrobnej tablicy data 10. 07. 1875 r. jest błędna. Skąd wzięła się ta pomyłka, wyjaśnimy później. Czerwcową datę urodzenia nie ulega wątpliwości, potwierdzają ją dwa ważne dokumenty. Pierwszy to *Liber Natorum – Księga Urodzeń* nowosądeckiej parafii. W zapisie dotyczącym Teofila Szumańskiego wyraźnie widać nazwę miesiąca w formie „junii”, czyli czerwca. Także w późniejszym odpisie metryki chrztu można przeczytać: „Anno Domini (...) 1875 – roku pańskiego 1875, die decima mensis junii – dnia dziesiątego miesiąca czerwca”, w domu pod numerem 275 urodził się i 6 czerwca 1876 roku został ochrzczony Teofil, syn Tytusa Szumańskiego i Konstancji z domu Henggi. Rodzicami chrzestnymi chłopca byli Teofil Szumański, jego dziadek i Anna Hans, o której nic więcej nie wiemy.

O dzieciństwie Teofila nie mamy żadnych wiadomości. Miał starszą o dwa lata siostrę Helenę. Była nauczycielką. Wyszła za mąż za Kazimierza Górskiego, absolwenta Politechniki Lwowskiej, znanego na początku XX wieku inżyniera, autora między innymi planów wodociągów dla Nowego Sącza. Napisał też projekt prawa budowlanego, który z niewielkimi tylko zmianami został przyjęty przez sejm II Rzeczypospolitej jako Ustawa o prawie budowlanym obowiązująca w okresie międzywojennym. Górscy mieli dwójkę dzieci: Bronisławę i Leszka. Warto wspomnieć, że matką chrzestną chłopca była znana pisarka Gabriela Zapolska.

Teofil pochodził z rodziny o bogatych i żywych tradycjach patriotycznych. Bracia jego dziadka, Eustachy i Erazm, byli uczestnikami powstania krakowskiego w 1846 roku, za co zostali skazani na karę więzienia i osadzeni w osławionej



Mogiła Teofila Szumańskiego na cmentarzu w Budach Łańcuckich



Teofil Szumański (1875-1944)

Fot. arch. Jacka Szumańskiego ►

► austriackiej twierdzy na Spielbergu. Rewolucyjne wypadki znane w naszej historiografii pod nazwą Wiosny Ludów sprawiły, że odzyskali wolność po dwóch latach. Razem z dwoma młodszymi braćmi – Ludwikiem i Leonem – walczyli też w Powstaniu Styczniowym.

Dość dokładnie możemy odtworzyć przebieg pracy zawodowej Teofila Szumańskiego dzięki zapisom w galicyjskich „szematyzmach”. W 1894 roku ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie im. Stanisława Staszica w Rzeszowie. Z wykształcenia był matematykiem. W 1895 roku uczył w 6 – klasowej szkole męskiej w Rzeszowie. Rok później pracował w 2 – klasowej szkole ludowej w Markowej. W tym samym roku uczyła tam także jego siostra Helena. W 1897 odbywał jednoroczną ochotniczą służbę wojskową. W armii austriackiej była ona przewidziana dla osób z maturą lub wyższym wykształceniem. Forma ta dawała ochotnikowi liczne korzyści. Przede wszystkim trwała tylko rok, jedną trzecią wymiaru przypisanego do zwykłej służby z poboru. Umożliwiała też wybór rodzaju wojsk i miejsce odbywania służby. Dla wielu młodych mężczyzn była podstawą dalszej kariery wojskowej, jak w przypadku późniejszego generała Władysława Sikorskiego.

Od 1898 do 1900 roku Szumański pracował w 4 – klasowej szkole w Nisku. Uczył wtedy matematyki. W 1901 roku objął posadę nauczyciela w szkole ludowej w Limanowej. W 1914 roku pełnił funkcję dyrektora tej placówki. Nie ma żadnego oficjalnego dokumentu poświadczającego ten fakt, ale w limanowskiej bibliotece znajduje się wyjątkowe potwierdzenie. Jest nim egzemplarz wspomnień Felicjana Sławoja – Składkowskiego zatytułowanych *Moja służba w Brygadzie* wydanych w 1932 roku. Przyszły generał i premier, wtedy lekarz w 1 pułku I Brygady, opisał między innymi walki pod Limanową toczony w grudniu 1914 roku. Bitwa ta powstrzymała marsz armii rosyjskich ku zachodowi, Józef Piłsudski nazwał ją później „krwawym kontredansem”. We fragmencie dotyczącym wkroczenia Brygady do Limanowej autor zanotował: „Kolację zjedliśmy u dyrektora szkoły.” Któryś z czytelników, świadek tamtych wydarzeń, przy tych słowach dopisał kopiowym ołówkiem „Szumańskiego”.

Przeprowadzka do Limanowej wiązała się z zawartym około 1900 roku



Las na Wesolej, gdzie stała leśniczówka, w której Szumański ukrywał się wiosną 1944 roku

małżeństwem. Teofil ożenił się z Anielą z domu Strojek. W 1902 roku na świat przyszedł ich najstarszy syn Adam. Dwa lata później pojawił się drugi syn Tadeusz, a następnie córka Janina.

W Limanowej zaangażował się nie tylko w pracę zawodową – aktywnie uczestniczył w życiu społeczno – kulturalnym miejscowej społeczności. Aktywnie działał w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Kiedy w roku 1910 powstał Chór i Teatr Włościański, został reżyserem zespołu teatralnego. Do 1914 roku (dalsze prace przerwała wojna) przygotował kilka spektakli. Działalność teatru zainaugurowało przedstawienie *Kościuszko pod Racławicami* według dramatu Władysława Ludwika Anczyca, wystawione w ramach obchodów rocznicy grunwaldzkiej. Po wielkim pożarze, który strawił znaczną część Limanowej w roku 1915, wszedł w skład Komitetu Pomocowego i z wielkim zaangażowaniem starał się o zdobywanie środków dla pogorzalców.

Każdą wolną chwilę poświęcał jednak swojej największej pasji, jaką była geografia a właściwie jej część – kartografia. Wędrował po okolicach Limanowej, po pięknym Beskidzie Wyspowym, obserwował, robił pomiary, notatki, szkice i kreślił mapy. Jedną z nich była mapa powiatu limanowskiego. Szumański wykonał ją około

roku 1915, w skali 1:45000 na arkuszu o wymiarach 116x84 cm. Sama mapa miała 101 x 75 cm. Jej drukowana wersja powstała w zakładzie Litografia K. Kranikowskiego w Krakowie. Mapa ta całkowicie zmieniła Jego życie.

Wszystko zaczęło się latem 1916 roku. Profesor Eugeniusz Romer, światowej sławy polski geograf, uczestnik wielu wypraw naukowych i odkrywczych postanowił wtedy wrócić z wymuszonego wojną pobytu w Wiedniu. Żonę i synów zostawił w Zakopanem, sam ruszył sprawdzić stan lwowskiego mieszkania rodziny i sytuację na uniwersytecie. W drodze ze Lwowa do Zakopanego odwiedził spędzającego wakacje w Starej Wsi w pobliżu Limanowej profesora Antoniego Marsa, chirurga znanego nie tylko w Galicji, ale i w całej monarchii habsburskiej, który pełnił wówczas funkcję rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Podczas wieczornej rozmowy gospodarz Zygmunt Mars, właściciel starowiejskiego majątku, brat profesora Antoniego opowiedział Romerowi o limanowskim nauczycielu, który rysuje piękne mapy. Kilka pochlebnych zdań dodał też Józef Beck (ojciec późniejszego ministra Józefa Becka), który zagrożony aresztowaniem w Królestwie, osiadł w Limanowej i stał się tu jednym z ważniejszych działaczy społecznych i samorządowych. Profesor



Kubisiówka, dom (pierwszy z lewej), w którym Teofil Szumański spędził ostatnie chwile swego życia

Romer wielokrotnie oglądał takie prace wykonywane przez kartografów amatorów. Nie przykładał więc większej wagi do zasłyszanej opowieści i prawdę mówiąc, szybko o wszystkim zapomniał.

Sprawa wróciła zimą 1917 roku. Profesor Mars, wyjeżdżając na święta do rodziny, spotkał się z Romerem i przy składaniu życzeń świąteczno – noworocznych zastanawiał się czego mu życzyć w nadchodzącym roku.

– *Wiesz, że moim marzeniem jest Instytut Kartografii we Lwowie* – podpowiedział Romer.

– *Miałbyś Szumańskiego – miałbyś kartografię* – półżartem rzucił Mars, na co Romer, przypominając sobie wakacyjny epizod, odparł:

– *No dobrze, przywieź mi tę mapę.*

W ten sposób mapa powiatu limanowskiego na początku 1917 roku znalazła się we Lwowie. Romer przyznaje w swoich wspomnieniach, że kiedy spojrzął na mapę, ta go urzekła. Doświadczone oko szybko dostrzegło nie tylko poprawność odwzorowania i dokładność treści, ale także, a może przede wszystkim, ogromny talent autora. Decyzja mogła być tylko jedna: ten człowiek musi się znaleźć we Lwowie. Słynny geograf przygotowywał wówczas materiały, które miały reprezentować polską rację stanu na przyszłej konferencji pokojowej i ułatwić wytyczenie granic niepodległej

Ojczyzny. Pomoc Szumańskiego w tym dziele mogła okazać się bezcenna.

Szumański przyjechał do Lwowa wiosną 1917 roku, najpierw wzięwszy urlop w szkole na sześć tygodni, potem, jesienią już na stałe. Jego przybycie odbiło się głośnym i szerokim echem w lwowskim środowisku naukowym. Jasnooki gawędziarz, człowiek wysokiej kultury, ogromnej i rozległej wiedzy, zawsze pogodny, serdeczny i życzliwy dla każdego, z miejsca zdobył sympatię wszystkich. Zjednywał sobie ludzi specyficznym poczuciem humoru, niesamowitą pracowitością i wielką skromnością. Siła charakteru tego nowego współpracownika dla wszystkich była zagadką. A musiał być to charakter naprawdę wyjątkowy. W tym samym bowiem czasie Jego rodzinę dotknęła ogromna tragedia. Po ciężkiej chorobie zmarła Aniela, żona Szumańskiego. Pan Teofil został sam z trojgiem dzieci: najstarszy syn, Adam, miał 15 lat, najmłodsza córka, Janina, nie miała jeszcze 10 lat. Ileż chrześcijańskiej pokory, jakie pokłady serdeczności, życzliwości i dobroci musiały być w tym człowieku, by po tak traumatycznym przeżyciu zachować taką postawę.

Pierwszy rok pobytu we Lwowie upłynął pod znakiem wytężonej pracy. Szumański przygotowywał materiały na konferencję pokojową. Później, w 1921

roku, ich część została wydana w formie atlasu zwanego potocznie *Kongresowym* lub *Atlasem Romera*.

Kiedy 1 listopada 1918 roku we Lwowie wybuchły walki z Ukraińcami, Szumański zniknął. Wrócił po trzech tygodniach zmęczony, wychudzony, zszarzały. Nigdy nie opowiedział nikomu o tym, co działo się z nim w tym czasie. Pewnie za Jackiem Soplicą mógłby powiedzieć:

„*Biłem się za kraj; gdzie? jak? zmilczę; nie dla chwały Ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały.*”

Walczył w którymś z oddziałów ochotników, anonimowo lub pod przybranym nazwiskiem, jak tyłu innych obrońców miasta. W obronie Lwowa brał udział także Jego syn Adam, wówczas 16 – letni młodzieniec.

Po zakończeniu zbrojnych zmagania nie dane Mu było odpocząć. Na początku grudnia profesor Romer otrzymał zaproszenie na konferencję pokojową do Paryża. Słynny geograf przyjął je z wielką radością, ale i z zastrzeżeniem: „*Bez Szumańskiego nie jadę*”. Bez paszportów, bez żadnych pełnomocnictw, na które nie mogli poczekać się w Warszawie, bez pieniędzy (podróż w końcu sfinansował Franciszek Stefczyk), tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, ruszyli przez Szwajcarię do stolicy Francji. Po przybyciu na miejsce od razu wpadli w wir pracy. Biuro Romera w wielkim pośpiechu opracowywało zestawienia statystyczne, obliczenia, charakterystyki gospodarcze, etniczne, społeczne, rozmaite mapy (ogólne, szczegółowe, problemowe). Każdego dnia powstawały średnio trzy takie mapy. Lwią część zadań wykonywał Szumański. Dzień pracy trwający 14 do 18 godzin był normą. Przy mapie obszarów plebiscytowych na Śląsku pracował 80 godzin bez przerwy.

A wszystko to w jakże trudnych warunkach. Opisał je profesor Michał Siedlecki, polski przyrodnik i oceanograf, uczestnik konferencji paryskiej:

„*Jest w Komitecie [Narodowym Polskim], przy Avenue Kleber 47 bis, małe biuro złożone z dwóch ubikacji, niezmiernie prosto urządzone, [...] które jednak daje jedne z najlepszych argumentacji za sprawą polską; [...] Praca Romera nie byłaby możliwa, gdyby nie miał pomocy w wybornym kartografie, oddanym wyłącznie na jego usługi, panu Szumańskim,* ▶

► *nauczycielu ludowym z Limanowej, genialnym samouku, który z niesłychaną bystrością i szybkością wykonywał mapy według pomysłów i wskazówek swego kierownika.*” Trudno wprost uwierzyć, że w takich warunkach, przy takim obciążeniu obowiązkami, Szumański potrafił jeszcze przygotować trzy ściennie mapy Polski, które dokończył już po powrocie.

Rok 1920 upłynął Romerowi i Szumańskiemu na przygotowywaniu materiałów na konferencję, która miała ustalić granice Rzeczypospolitej na wschodzie. I znowu, jak pisze Romer: „*W pracach owych znowu największy bodaj ciężar spadł na pana Szumańskiego*”. Nie ma żadnych śladów wskazujących na ewentualny udział pana Teofila w rękopisach w Mińsku a potem w Rydze, chociaż trudno wyobrazić sobie, by Romer pojechał tam bez Szumańskiego. Być może sam zrezygnował z tego wyjazdu, wszak 24 czerwca 1920 roku ożenił się powtórnie. Jego małżonką została Maria Ilnicka.

Dwudziestolecie międzywojenne spędził we Lwowie. Pracował w założonym przez Romera wydawnictwie geograficznym – kartograficznym Książnica – Atlas, był lektorem kartografii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, prowadził zajęcia z kartografii praktycznej na politechnice Lwowskiej, uczył geografii w lwowskim seminarium nauczycielskim. Od 1929 roku był członkiem Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Mimo wielkiego talentu i ogromnej wiedzy nieustannie się uczył. Romer wspomina, że z podręcznej biblioteki często wieczorami znikwały różne roczniki, dzieła klasyków geografii. Następnego dnia, po pojawieniu się Szumańskiego, wracały na swoje miejsce.

Wraz z Romerem i samodzielnie tworzył mapy i atlasy. Najbardziej znany jest wymieniony już *Atlas Kongresowy*. Romer we wspomnieniach przyznaje, że jest on całkowicie dziełem Szumańskiego. Przyznaje zasługę, ale atlas wydał pod własnym nazwiskiem.

W 1928 roku ukazał się *Powszechny atlas geograficzny*, pierwszy całkowicie opracowany i wydrukowany w kraju, który doczekał się wielu wydań. Popularnie nazywany jest „atlasem Romera”, chociaż do profesora należało tylko opracowanie ogólnej koncepcji wydawnictwa. Poszczególne mapy przygotowywali jego współpracownicy, w tym Teofil

Szumański. Podobnie było z *Małym atlasem geograficznym*, którego edycje wydawane po 1920 roku powstawały przy wydatnym udziale Szumańskiego. Wspólnymi wydawnictwami były też: *Atlas krajoznawczy dla szkół województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego* i *Atlas krajoznawczy województwa łódzkiego* oraz mapy Polski opracowane w trzech rozmiarach skalowych, mapy województw wschodnich wykonane w skali 1: 1 000 000, czy *Mapa etnograficzna ziem wschodnich* wydana w 1920 roku. Jednym z samodzielnych dzieł Szumańskiego jest mapa *Szlakiem Legionów* wykonana w skali 1: 800 000 wydana we Lwowie w 1934 roku.

Tworzył nie tylko mapy i atlasy, także pisał, popularyzował wiedzę kartograficzną. W 1931 roku w *Bibliotece Geograficznej – Dydaktycznej* wydał rozprawę *O najważniejszych projekcjach kartograficznych używanych w szkole*. W *Czasopiśmie Geograficznym* opublikował kilka artykułów, wśród nich *Ćwiczenia kartograficzne w szkole powszechnej i średniej (gimnazjum)*. Najważniejszym dziełem Szumańskiego jest jednak podręcznik *Zasady kartografii* wydany w 1926 roku. Książka zyskała powszechne uznanie nie tylko w Polsce, ale autorowi przyniosła też wiele problemów.

W końcu lat trzydziestych zainteresowali się nią Rosjanie. Do Lwowa przybył przedstawiciel Akademii Moskiewskiej z propozycją pracy w tej uczelni dla Szumańskiego. Ten zdecydowanie odmówił. By rozładować nieco ciężką atmosferę przy oficjalnym pożegnaniu rosyjskiego negocjatora, profesor Romer próbował zażartować: „*Może weźmiecie sobie któregoś z matematyków*”. Lwowska szkoła matematyczna profesora Stefana Banacha była wówczas szeroko znana w całym świecie. Radziecki uczoney odpowiedział: „*Dobrych matematyków można znaleźć wszędzie, Szumański jest jeden*”. Rosjanie musieli zadowolić się tłumaczeniem *Zasad kartografii* na język rosyjski. Książka na wiele lat stała się obowiązkowym podręcznikiem w uczelniach Kraju Rad. Odmowy jednak Szumańskiemu nie podarowali.

Po wybuchu wojny i wkroczeniu Armii Czerwonej musiał ukrywać się, jak wielu polskich uczonych. Nie znamy szczegółów Jego wojennej tułaczki. Wiadomo tylko, że lato 1943 roku spędził we wsi Świerze koło Lwowa. Wiosną 1944 roku przybył do Bud Łańcuckich.

Początkowo schronił się w leśniczówce na Wesołej. W maju leśniczy Zbigniew Opałek (ps. Orlik – członek placówki AK w pobliskim Grodzisku) przeniósł Go na tzw. „Kubisówkę” – zagrodę w Budach Łańcuckich w pobliżu Wisłoka. Po przejściu frontu, pod koniec sierpnia do domu weszła grupa mężczyzn. Przedstawili się jako partyzanci i zażądali pieniędzy i żywności. Kiedy 70 – letni wówczas Szumański próbował protestować, został dotkliwie pobity. Napad na kartografa zbiegł się w czasie z akcją NKWD przeciwko polskim patriotom. Aresztowany został leśniczy Zbigniew Opałek (potem zesłany na Syberię) i jego brat Bolesław, żołnierz AK, który tutaj szukał schronienia. Kilka dni później UB aresztowało Józefa Puchałę (ps. Lis) dowódcę miejscowej placówki AK.

Skutki pobicia w połączeniu z chorobą serca okazały się tragiczne. 10 września 1944 roku Teofil Szumański zmarł. Dwa dni później został pochowany na cmentarzu w Budach Łańcuckich. Przy śmierci nie było przy nim nikogo z najbliższych. Syn Adam, żołnierz Brygady Karpackiej zginął na froncie włoskim 6 lipca 1944 w walkach pod Ankoną (pochowany na Polskim Cmentarzu Wojennym w Loreto). Drugi z synów, Tadeusz przebywał w Wielkiej Brytanii, pełniąc różne funkcje w dyplomacji polskiego rządu emigracyjnego. Córka Janina była wówczas więźniarką obozu kobiecego w Ravensbruck. Nie było nikogo, kto przy załatwianiu formalności związanych z pogrzebem potrafiłby podać poprawną datę urodzenia – ta wpisana do ksiąg parafialnych i powtórzona na nagrobku, jest błędna.

Zwykły wiejski cmentarz, zwykła mogiła, tablica z imieniem i nazwiskiem, dwie daty i jedno słowo: kartograf zamykające w sobie życie tego człowieka. Człowieka niezwykłego, zasłużonego dla polskiej nauki, dla polskiej niepodległości, dla Polski, nauczyciela, naukowca, wielkiego patrioty. Szumański nie ma nigdzie swojego pomnika, w żadnym mieście nie ma ulicy czy placu nazwanych Jego nazwiskiem. Paradoks naszej historii często zapominającej o swoich bohaterach? Czy „cały” Szumański – niezwykle skromny za życia i po śmierci.

Fotografie: ze zbiorów
Waldemara Ostrowskiego

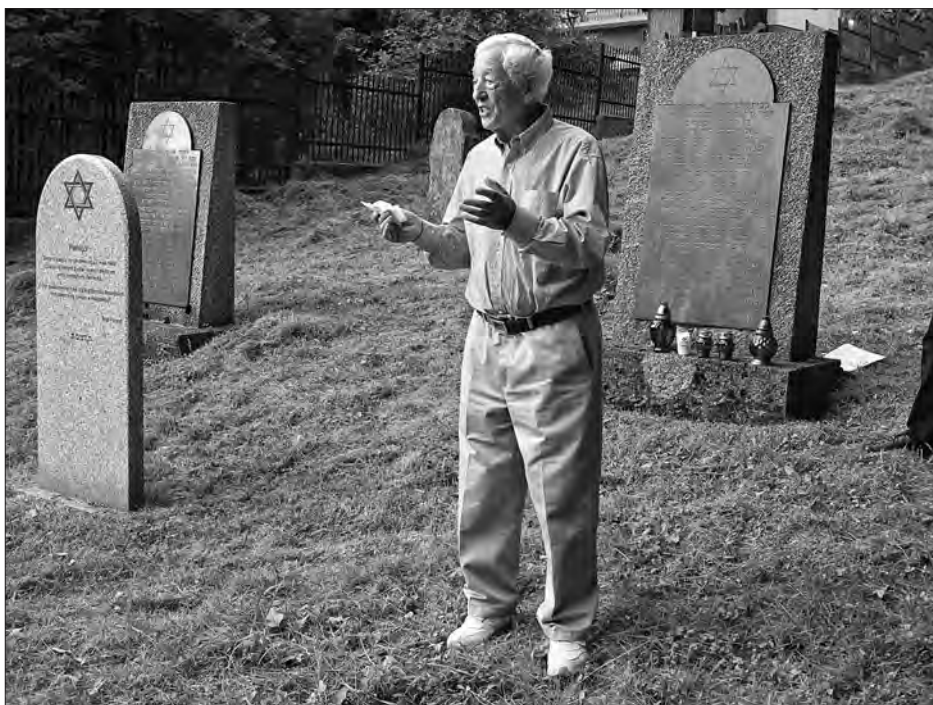
Niezwykłe pamiątki po ocalonych Żydach

Łukasz Połomski

Ilu z limanowskich Żydów ocalało z Holocaustu? Nie wiemy, ale była to garstka. Głównie to ci, którzy uciekli na wschód, potem trafili do ZSRR. Przeżyli w niełatwych warunkach. Potem wracali zobaczyć zgliszcza swojej młodości. Pisali i przyjeżdżali w 1945 r., 1946 r., a nawet w 2016 r., kiedy Limanową odwiedził Moniek Goldfinger.

O tym jak dużą wyrwę demograficzną poniosła Limanowa świadczą dokumenty z okresu okupacji. Po 1945 r. znikają z pejzażu miasta nie tylko Żydzi, ale również bożnice, zapomniany zostaje cmentarz. Czy ktoś pamiętał o Żydach? Czy opowiadało się o nich w domach? Tego nie wiemy, ale zapewne tak. Nikt jednak nie nagrywał i nie rejestrował tych relacji, dziś dla badaczy byłyby one bezcennym źródłem. Na nieszczęście w tym samym okresie zaczynają znikać też dokumenty. Nikomu niepotrzebne papiery płoną, trafiają do koszy. „Limonow” – jak nazywano w jidysz miasto odchodzi z dymem. Zostaje zapomniane. Ale nie wszystko przepadło, a ocalone dokumenty – tak jak ludzie – stają się niemymi świadkami żydowskiego sztetlu.

Świadectwem tych ciężkich czasów jest dokument, który znalazłem kilka tygodni temu w Archiwum Narodowym w Krakowie Oddział w Nowym Sączu. 28 stycznia 1945 r. do Rady Gminy Limanowej zwracał się z prośbą Juda Weinfeld. Dopiero wrócił z ZSRR, choć wojna jeszcze trwała. Zapewne wędrował z Armią Berlinga, o czym świadczy fakt, że wiadomość wysłał z poczty polowej. Zwrócił się do władz miasta z prośbą o poinformowanie mnie czy mój brat Weinfeld Benjamin znajduje się obecnie w Limanowej, oraz czy ktoś z moich krewnych ocalał. Juda oczekiwał rychłej odpowiedzi, która była dla niego negatywna. Burmistrz wysłał ją dopiero 17 marca. Pisał, że nie wie co się stało i gdzie ewentualnie przebywa Benjamin. Nie napisał, że zginął, został zabity jak tysiące innych limanowian. Dla Judy, który w czasie okupacji był w Rosji, nie było to do pojęcia. Jak można zabić całe miasto?



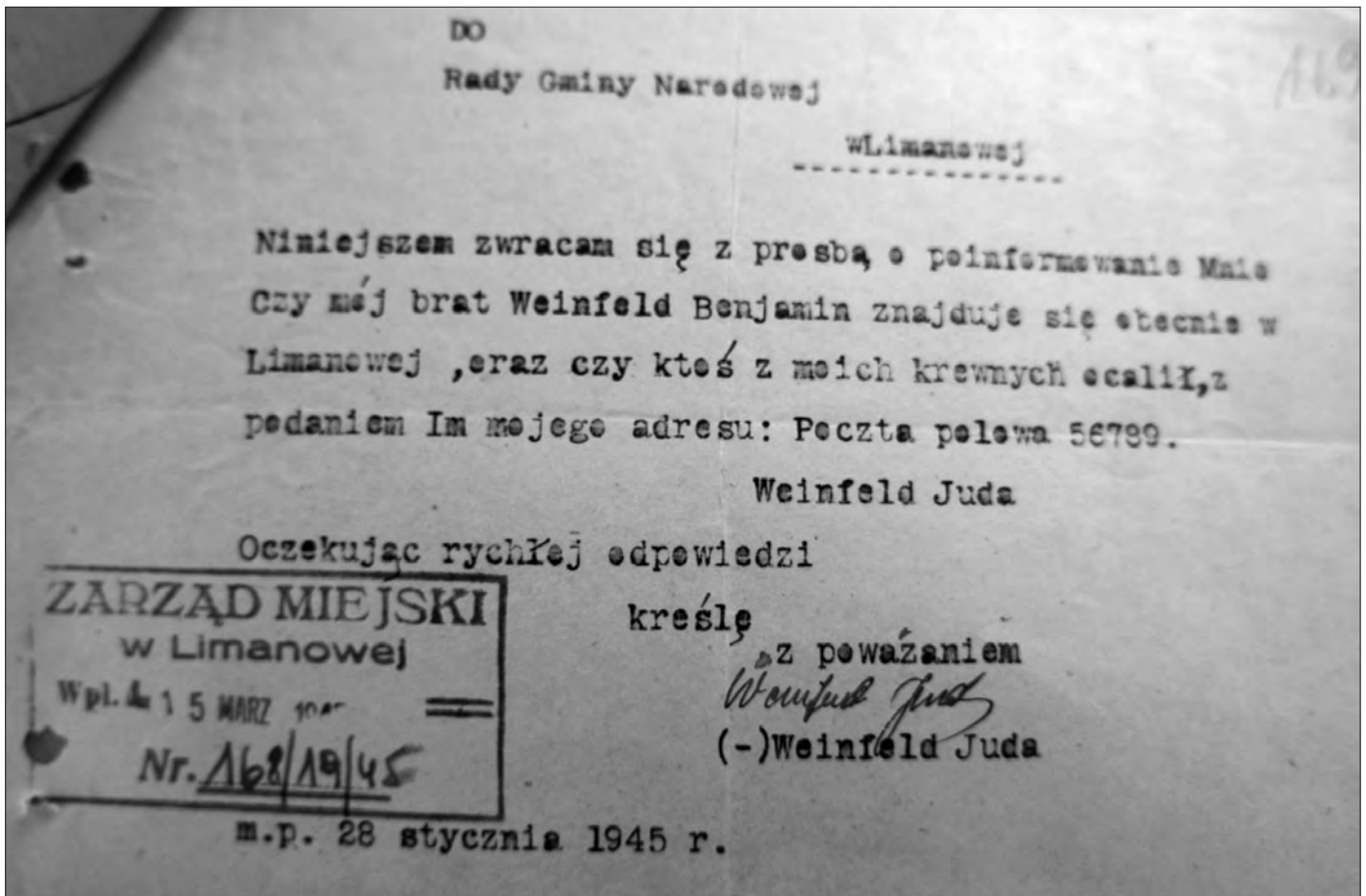
Na cmentarzu żydowskim w Limanowej wspomnienia przedstawia 90-letni Moniek Goldfinger, który na rocznicę likwidacji getta w Limanowej przybył z USA – 2016 rok

Nazwisko Weinfeld było popularne w Galicji. Korzystając ze zbieżności nazwisk z bohaterem mojego ostatniego artykułu – prof. Dawidem Weinfeldem – wysłałem mu zdjęcie kawałka papieru. Dokładnie 27 stycznia – w Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holocaustu – Profesor odpisał, że jest to dla niego bardzo wzruszające, bowiem po tylu latach pierwszy raz widzi ten dokument. Nie miał o nim pojęcia. Okazuje się, że Juda Weinfeld był jego wujkiem, zaś jego ojciec, Benjamin zginął, nie przeżył Holocaustu. Dawid, który jako dziecko opuścił rodzinne miasto, nie zdawał sobie sprawy, że wujek rozpaczliwie szukał brata. Zwyczajny kawałek papieru, a kryje się za nim tyle tragedii.

W tej samej jednostce archiwalnej znajdziemy dokument Szymona Samueliego, który mimo iż pochodził z Nowego Sącza, to przed wojną mieszkał w Limanowej, przy ul. Rzecznej. Co się z nim stało? W mieście był do 18 sierpnia 1942 r., więc do likwidacji getta. Kolejnym jego śladem jest dokument z 1945 r., kiedy prosił o zaświadczenie o obywatelstwie burmistrza miasta. Z innego dokumentu znamy Arona

Samueliego, przed wojną technika dentystycznego w mieście. Czy się odnaleźli z Szymonem po wojnie? Byli braćmi. Krewnych szukał także żołnierz armii Berlinga Wolf Horowitz i Mojżesz Stern. W Nowym Sączu po wojnie zamieszkał Dawid Idttman, świadomy doskonale tego, co się stało w 1942 r. Z miastem kontaktował się też Herman Jakubowicz, przedwojenny krawiec z Limanowej.

Wzruszający list napisał Juda Padawer, również wędrujący z armią. Pisał do Szanownego Burmistrza: *Ponieważ, że ja nie wiem czy moja rodzina żyje czy oni się znajdują u was. Dwa miesiące służył w polskiej armii, wcześniej był w Rosji, gdzie pisał, że żyło mu się nie najgorzej. Miałem chęć przyjechać do domu niespodzianie i dlatego starałem się o urlop ale to mi się nie udało bo już byłem wyznaczony na front. Pisał, że nie wie, gdzie los go rzuci jutro i prosił o informację o najbliższych. Bardzo proszę o ile moja rodzina żyje oddać im ten list ode mnie i pozdrowić całe miasto ode mnie. Dodawał, że żyje w nadziei, że po końcu wojny wróci do domu... Prosił na końcu pozdrowić Polaków: pana Paszkę i jego* ▶

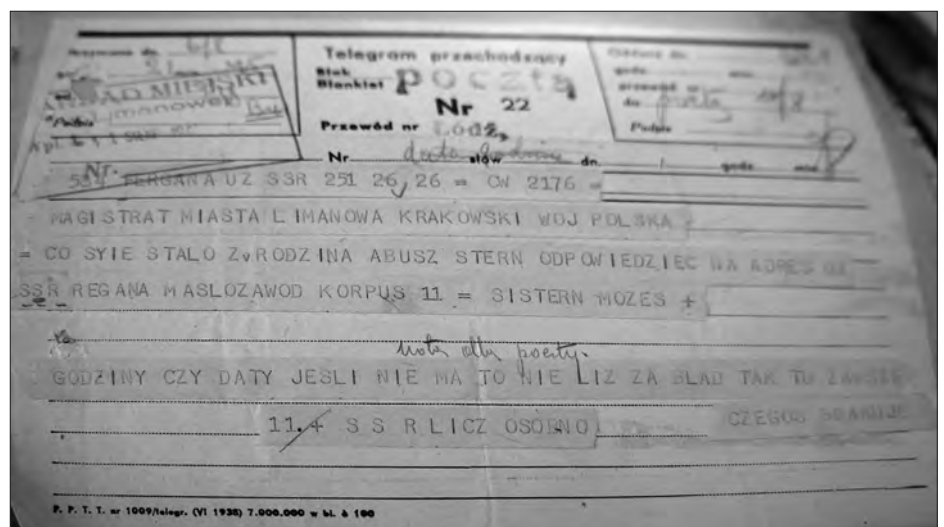


List Judy Weinfelda do Zarządu Miejskiego w Limanowej – styczeń 1945 rok

► szwagra Zielińskiego. Padawer zupełnie nie miał wiedzy na temat tego co się stało latem 1942 r. i że większość jego krewnych zagazowano w Bełżcu. 17 marca 1945 pisał inaczej. Prosił, że jeżeli ktoś by ocalał to łaskawie należy poinformować go o tym fakcie. Żył też nadzieję, że w mieście jest gmina żydowska. Nie miał pojęcia o skali zagłady, która spotkała żydowską „Limanov”. Możemy sobie tylko wyobrazić szok, jakiego doznał, kiedy dopiero w 1945 r. dowiedział się o losie najbliższych. Zrozumiał, że do miasta nie ma po co wracać.

Czytelnik może powiedzieć, że żadna to sensacja, parę świstków żółkniętego papieru, na które nie ma co zwracać uwagi. Otóż nie, bo trafić w archiwach na dokumenty o limanowskich Żydach graniczy z cudem. I czasem taki cud się zdarza. A to, że znalazł się ktoś bliski tych ludzi to cud wyjątkowy.

Na hasło „Limanowa” zostało zaindeksowanych niemal 5 tys. rekordów w archiwum Yad Vaschem. Każdy dotyczy jednego człowieka. Obejmują one nie tylko miasto Limanowa, ale również okoliczne miejscowości oraz tych co w Limanowej się urodzili, a potem



Telegram Mojżesza Sterna

z miasta wyjechali. Przed wojną w mieście mieszkało ponad 1000 mieszkańców, co stanowiło niemal 40% mieszkańców miasta. W powiecie mieszkało łącznie 2766 osób wyznania mojżeszowego, niemal 1/3 mieszkańców regionu! Liczba ta poraża i przeraża. Kto z nas opowiedziałby choć o jednym z nich? Nie pozostał po wielu ślad, nie ma kamienia i nawet kartki papieru. Każda taka pamiątka jest na wagę złota.

Upamiętnienie Żydów limanowskich, które planujemy na sierpień, będzie milowym krokiem w zachowaniu tożsamości miasta oraz pamięci o tych, którzy je kochali, tworzyli i budowali. Pamięci o sąsiadach Waszych Dziadków, drodzy limanowianie.

Prezentowane dokumenty pochodzą ze Zbiorów Archiwum Narodowego w Krakowie Oddział w Nowym Sączu

Limanowskie dziewczyny zginęły tylko dlatego, że były Żydówkami



Hanna Sandecer



Hendla Traurig



Hanna Strumph

Szanowny Panie Burmistrzu!

Ponieważ że ja nie wiem czy moja rodzina żyje czy oni się znajdują w was w mieście, dlatego jestem zmuszony do Was napisać, że ja przez te 5 lat wojny byłem w Rosji i żyłem dość dobrze, teraz jestem już 9 miesięcy w Polskiej Armii, miałem chęć przyjechać do domu niespodziewanie i dlatego starałem się o urlop ale to mi się nie udało bo już byłem wyznaczony na front i dlatego jestem zmuszony dać znać o sobie bo ja nie wiem co ze mną jutro będzie. Bardzo proszę o ile moja rodzina żyje oddać im ten list ode mnie i pozdrowić całe miasto od mnie. Ale ja broń bierzże po wojnie nie wrócę tak wszystko proszę wziąć informacje za moje życie. Poczta polowa 65510 litera K

List Judy Padewera do Miasta Limanowa – 1945 rok

Tekst listu (w zmienionej, poprawnej pisowni) wysłany przez Padewera Judę, 15. 03. 1945 r. z poczty polowej nr 65510K do magistratu miasta Limanowa.

Szanowny Panie Burmistrzu!

Ponieważ że ja nie wiem czy moja rodzina żyje, czy oni się znajdują u was w mieście, dlatego jestem zmuszony do Was napisać, że ja przez te 5 lat wojny byłem w Rosji i żyłem dość dobrze, teraz jestem już 9 miesięcy w Polskiej Armii, miałem chęć przyjechać do domu niespodziewanie i dlatego starałem się o urlop, ale to mi się nie udało, bo już byłem wyznaczony na front i dlatego jestem zmuszony dać znać o sobie, bo ja nie wiem co ze mną jutro będzie. Bardzo proszę o ile moja rodzina żyje oddać im ten list ode mnie i pozdrowić całe miasto od mnie, ale ja broń bierzże po wojnie nie wrócę tak wszystko proszę wziąć informacje za moje życie. Poczta polowa 65510K.

Wielki futbol w małym mieście

Tomasz Jacek Lis

Dekada to z jednej strony dużo, zaś z drugiej całkiem niewiele. 10 lat temu żyliśmy w zupełnie innym świecie. Słowo „pandemia” kojarzyło nam się jedynie z filmami, o koronawirusach, poza garstką specjalistów, nie wiedział nikt. W kinach jednak sukcesy święciły nie filmy katastroficzne, a kolejna odsłona zmagania Jamesa Bonda – Skyfall, którego to soundtrackiem w wykonaniu Adele radio bombardowało słuchaczy. W polityce wciąż żywe były ślady kryzysu, który wybuchł 4 lata wcześniej. O innym, migracyjnym, dowiedzieć się mieliśmy z kolei dopiero później, chociaż co bystrzejsi obserwatorzy wieszczili tego typu scenariusz jako naturalną konsekwencję Arabskiej Wiosny, która to po dwóch latach trwania powoli dogasała.

Przenosząc się ze światowego podwórka na polskie należy odnotować, że premierem Polski był Donald Tusk, zaś jego Platforma Obywatelska wydawała się stanowić monolit, którego wciąż przegrywający wówczas w wyborach PiS, nie był w stanie w żaden sposób ruszyć. „Ciepła woda w kranie” zdawała się być doskonałym klejem, trzymającym naród przy partii rządzącej.

W futbolu zaczynała się era Roberta Lewandowskiego. Po trudnych początkach w Borussi Dortmund polski snajper zaczął sobie zdobywać szacunek kibiców, co spowodowało, że w 2012 r. drugi rok z rzędu sięgnął po tytuł najlepszego polskiego futbolisty. Niestety jego indywidualne umiejętności nie pomogły reprezentacji Polski, która na najważniejszym piłkarskim turnieju organizowanym wspólnie przez Polskę i Ukrainę – Mistrzostwach Europy 2012, nie zdołała wyjść z grupy. Językowe lapsusy Franciszka Smudy tłumaczącego się z tej największej futbolowej kłęski III RP nie były w żaden sposób osłodzić goryczy porażki, jaką wówczas zaserwowano polskim kibicom.

Zainteresowanie piłką nożną sięgało wówczas zenitu, co można było zauważyć także w naszej Limanowej. Wiązało się

to jednak nie tylko z wielkim europejskim świętem futbolu, które współorganizowaliśmy, ale również, a może przede wszystkim z sukcesami lokalnej piłki.

Limania „Szubryt” Limanowa

Otóż w sezonie 2008/09 drużyna Limanovii została przejęta przez miejscowego przedsiębiorcę Zbigniewa Szubryta, którego zakłady mięsne SZUBRYT stały się głównym sponsorem drużyny, która sezon wcześniej po kilku latach „biedowania” w V lidze powróciła na boiska IV ligi. Wówczas to trenerem żółto-czerwono-niebieskich był Wiesław Bańkosz, którego w styczniu 2009 zastąpił Aleksander Brożniak.

Chociaż już wówczas nie mieszkałem w Limanowej, gdyż rok wcześniej wyjechałem na studia na drugi koniec Polski, to jednak pamiętam podniosłą atmosferę związaną z przejściem klubu i nadziejami kibiców na „lepsze czasy”. Te faktycznie nadejść miały wkrótce, choć początki, jak to początki, łatwe nie były. Oprócz kilku nowych twarzy w drużynie złożonej dotychczas głównie z chłopaków z Limanowej i okolic w sezonie 2009/2010 pojawił się na ławce

nowy trener – Marek Kusto. Cóż to była za transferowa bomba! Kusto, przypominajmy, był byłym reprezentantem Polski, zaś trenerskie szlify zbierał w takich klubach jak Wisła Kraków czy Zagłębie Lubin. Jeszcze dziś pamiętam entuzjazm jednego z kolegów, grających wówczas w Limanovii, który podkreślał estymę jaką trener cieszył się na początku swojej pracy w klubie.

Słowo „początek” jest tutaj kluczem, gdyż to właśnie wtedy wszystkim wydawało się, że magia nazwiska Kusty spowoduje, że pod jego wodzą Limanovia stanie się mocnym piłkarsko miejscem na futbolowej mapie Małopolski. Tak się jednak nie stało. Pan Marek był trudnym charakterologicznie człowiekiem, więc po połowie sezonu pożegnał się z klubem. Postawa drużyny Kusty była rozczarowująca, chociaż nie da się ukryć, że za jego kadencji w klubie pojawili się ciekawi zawodnicy jak: Mariusz Merklinger, Piotr Wtorek czy Artur Skiba. Z tej trójki na uwagę zasługuje przede wszystkim ten ostatni. Tak się złożyło, że Skiba stał się dla mnie, kibica Limanovii, symbolem tej kiełbasianej ery, jaka wówczas zapanaowała w limanowskim klubie. Był on jednym z pierwszych transferów klubu pod rządami Zbigniewa „Dobrodzieja” Szubryta, który nie tylko pozostał w drużynie przez ten okres jego prezesowania, ale co więcej stał się kluczową postacią w drużynie. Nie był to wybitny drybler, ale boiskową i nie tylko boiskową inteligencją, a także doskonale wykonywanymi stałymi fragmentami gry, potrafił zrobić różnicę. Sezon 2009/10 drużyna ukończyła 5 oczek nad strefą spadkową, co jak miemam było rozczarowaniem i to nie tylko dla nas kibiców, ale również





Oryginalny bilet na mecz o Puchar Polski, awans do 1/16 szczebla centralnego – 1 sierpnia 2012 rok.
Ze zbiorów dr. Tomasza Jacka Lisa

dla władz klubu. Dlatego podziękowano Adamusowi, który de facto uratował drużynę skórę i postanowiono, że sukcesy, na które tak czekano, budować będzie inny fachowiec – Marian Tajduś.

„Ostatni taniec” Mariana Tajdusia

Nazwisko Tajduś jest znane na terenie Limanowszczyzny od wieków. Tajdusiowie byli wyróżniającą się mieszczańską rodziną już w XIX wieku, natomiast wiek XX obfitował w kilku znanych Tajdusiów, w tym braci Antoniego i Mariana. Pierwszy wybrał drogę naukowca, co doprowadziło go do rektorskiego gronostajowego kołnierza na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, drugi zaś zdecydował się pójść inną ścieżką i zostać sportowcem. Jako zawodnik był on graczem przeciętnym, natomiast pokolenia kibiców zapamiętały go zdecydowanie lepiej jako trenera. Marian Tajduś zasłynął w latach 90-tych, kiedy to ówczesny Harnaś Tymbark złożony wyłącznie z miejscowych kopaczy awansował pod jego wodzą do III ligi. Od tamtego czasu Tajduś trenował sporo drużyn, w tym również Limanovię, nie udało mu się jednak powtórzyć sukcesu. Gdy po raz kolejny pojawił się na ławce trenerskiej żółto-czerwono-niebieskich w 2010 r., oczekiwania wobec niego były bardzo duże. Przynajmniej jeśli idzie o kibiców.

Dla nas, osób, które odwiedzały stadion im. Romana Szumilasa, a warto dodać, że od sierpnia do końca września regularnie uczęszczałem wówczas na mecze, było jasne, że wszystkie klocki do siebie pasują. Tajduś to „nasz człowiek”, który zna środowisko piłkarskie w regionie, nie jest więc wynalazkiem w stylu Kusty. Z drugiej strony „Dobrodziej” Szubryt umożliwia kontraktowanie graczy, o jakich

jeszcze dwa lata wcześniej w Limanowej nikt nie mógł marzyć. To wręcz musiało się udać. I udało się!

Do Limanowej wraz z nowym trenerem dołączyli zupełnie nowi gracze. Miało to swoje zalety w postaci niezłych „grajków” reprezentujących klub, ale i wady. Drużyna traciła swój związek z miastem i trybunami. Choć wówczas jeszcze względny balans był zachowany, to niestety wkrótce miało się to zmienić. Póki jednak drużyna robiła wyniki, póty na trybunach było słycać tylko szemrania, że „nasz” klub już nie jest nasz, bo nie grają w nim nasi chłopcy. Warto pamiętać, że specyfiką piłkarską jest utożsamianie się środowiska kibicowskiego z drużyną. W małych miejscowościach związek kibiców i zawodników jest jeszcze silniejszy, gdyż dużą grupę tych pierwszych tworzą rodzina i koledzy piłkarzy.

O tym jak wyglądała sytuacja wewnątrz drużyny, o atmosferze, niestety nie mogę wiele napisać poza suchymi danymi, które każdy może znaleźć w Internecie. Mogę natomiast napisać co nieco o tym, co się wówczas działo w kibicowskich sercach, gdyż sam tego doświadczyłem. Otóż oczekiwania trybun wobec prezesa Szubryta i trenera Tajdusia były w sezonie 2010/2011 wielkie. Nie mogło być inaczej, skoro w drużynie znaleźli się tacy piłkarze jak Dariusz Zawadzki, Dawid Basta, Paweł Kępa, czy Wojciech Dziadzio, a także Rafał Gadzina, wspierani przez miejscowych Marcina Miśkowca, Radosława Kulewicza czy uznawanego za wielki talent Bartłomieja Naćciszewskiego.

Dla mnie tamta drużyna była najlepszą Limanovią jaką pamiętam. Nie chodzi tu wyłącznie o wyniki sportowe, ale to co wytworzyło się wokół drużyny. Trybuny, na których doping z reguły był

słyszany równie mocno co obelgi na sędziów, stały się miejscem faktycznego kibicowskiego środowiska. To właśnie wtedy pojawiać zaczęło się tam coś takiego jak oprawa meczowa – flagi, transparenty. Coraz więcej osób przychodziło w klubowych koszulkach, szalikach. Gdybyśmy spojrzeli z punktu widzenia socjologii, moglibyśmy dostrzec początek pewnej wspólnej tożsamości osób, które kibicowały klubowi.

To wszystko dzięki sukcesom, które Limanowej były potrzebne, jak zresztą całemu krajowi. Pamiętajmy, że mówimy o okresie gdy panował gospodarczy kryzys i wszędzie gdzie to było możliwe należało zaciskać pasa. Sukcesy Limanovii dawały ludziom wytchnienie od szarej codzienności. W sezonie 2010/2011 IV Liga małopolska musiała uznać wyższość klubu prowadzonego przez Mariana Tajdusia.

Awans do III Ligi (czwarty poziom rozgrywkowy w Polsce) rozochocił ambicje tak kibiców, jak i przede wszystkim samego hojnego sponsora. Na trybunach oprócz tradycyjnych przyśpiewek pojawiło się „Hej, hej, dobrodziej” – to o Szubrycie. Niestety awans oznaczał pożegnanie z częścią zawodników, jak się niestety okazało tą, która wywodziła się z Limanowej. Z „naszych” pozostali właściwie tylko Radosław Kulewicz (kapitan) Marcin Miśkowiec i Bartłomiej Naćciszewski. Choć nie da się ukryć, że wielu przyjezdnych jak Basta czy Skiba zyskali ogromną sympatię limanowskich trybun. Z bardziej znanych graczy, których sprowadzono do Limanowej w sezonie 2011/2012 należałoby wymienić Rafała Waksmundzkiego, Artura Prokopa czy Krzysztofa Pyskatego.

Początek sezonu był ciężki, gdyż w ciepły lipcowy dzień w ramach rundy przedwstępnej Pucharu Polski przyjechał do Limanowej Raków Częstochowa, który to wówczas był dopiero na początku budowania swojej piłkarskiej potęgi. Za sterami „Medalików”, jak ochrzczono rywali trójkolorowych siedział przyszły selekcjoner reprezentacji Polski – Jerzy Brzęczek. Musiał on jednak uznać wyższość ekipy Tajdusia, która po голу Gadziny i przede wszystkim fantastycznej bramce, którą z własnej połowy strzelił Artur Prokop wygrała pewnie 2:0. Kolejnymi przeciwnikami Limanovii w Pucharze Polski były ekipy LZS Turbii (4:0 dla Limanovii) i GKP Gorzowa Wielkopolskiego (walkower

dla Limanowej). Spotkania z Turbią śledzić nie było mi dane, gdyż wówczas po raz pierwszy w swoim życiu wyjechałem do Bośni i Hercegowiny, gdzie przez miesiąc praktykowałem w Ambasadzie RP w Sarajewie. Po powrocie zameldowałem się na meczu III Ligi z Dalinem Myślenice, którą drużyna wygrała pewnie 4:0. Zmagania ligowe nie ekscytowały jednak tak bardzo jak rywalizacja pucharowa, gdyż po walkowerze z Gorzowem kolejnym rywalem Limanovii miała być ekstraklasowa Lechia Gdańsk.

Mecz z Lechią to obok spotkania z Wisłą, który odbył się kilkanaście dni później, jedno z najważniejszych piłkarskich przeżyć, w jakich przyszło mi brać udział. Obydwa kluby dzieliło absolutnie wszystko. Gdyby użyć motoryzacyjnej przenośni, było to jak wyścig BMW z Citroenem C1. A jednak Limanovia zwyciężyła po heroicznym boju i bramce Pawła Kępy 1:0. Nigdy nie zapomnę skwaszonej miny trenera Tomasza Kafarskiego na pomockowej konferencji, jak i wieczornych Wiadomości, gdzie Paweł Kraśko (tak, tak Kraśko w TVP) wypowiedział słynne słowa: *Oby takie historie zdarzały się częściej, bo to dowodzi, że każdy ma swoją szansę.* Po czym w materiale filmowym dodano – *Spójrzcie państwo na te dwa stadiony. Oto Limanovia Limanowa, miejsc dla kibiców tak trochę ponad tysiąc, to stadion na którym gra Lechia Gdańsk, 42 tysiące miejsc, a jednak w ich starciu wygrała III Ligowa Limanowa. Do tej pory myśleliśmy, że cudów dokonują Messi, Iniesta, Xavi z Barcelony. Tym razem do legendy, przynajmniej w Limanowej przeszedł Paweł Kępa. Zainteresowanie drużyną sięgnęło zenitu, euforii nie było końca. W Limanowej od pani w piekarni, poprzez fryzjera i nauczycieli w szkole nikt nie mówił o niczym innym tylko o zwycięstwie nad Lechią.*

W wywiadach dla lokalnych mediów trener Tajduś, choć jak zawsze wyważony jeśli idzie o kontakty z dziennikarzami, nie ukrywał radości tak ze zwycięstwa, jak i również ekscytacji z kolejnego spotkania jakim był mecz z krakowską Wisłą. Dziś Wisła Kraków tylko herbem przypomina klub, którym kiedyś była. Pamiętajmy, że na początku XXI w. był to w Polsce topowy klub, który dominował na lokalnym podwórku seryjnie zdobywając mistrzostwa kraju i nie miał problemu w rywalizacji z zagranicznymi drużynami z Niemiec czy Włoch. Kilkukrotnie też otarł się o bramy Ligi Mistrzów. W 2011 r. chociaż „Biała Gwiazda” powoli już przekształcała się w „spadającą gwiazdę”, to wciąż jednak promieniowała blaskiem takich graczy jak Michael Lamey, Łukasz Garguła czy Tomasz Jirsak. Dla prawdy historycznej przypomnę, iż KS „Limanovia” w karierze swojego klubu z TS „Wisłą” Kraków wygrała 3:2. Mecz odbył się 24 października 1943 roku w Limanowej. W składzie „Limanovii” grał Stanisław Baran, reprezentant drużyny narodowej, który w okresie okupacji działał na terenie Ziemi Limanowskiej w AK.

Pogoda tej jesieni była wyjątkowo łaskawa. 26 października 2011 r. był w Limanowej dniem słonecznym. Na stadionie, który zwyczajowo przyjmował 1000 kibiców, zasiadło tego dnia ponad 3 tys. osób. Wszystko za sprawą dodatkowych trybun, które zostały sprowadzone. Rywalizacja odbywać się miała nie tylko na boisku, ale również na trybunach. Kibice zdawali sobie sprawę z przyjazdu krakowskich „Sharksów”, w efekcie czego przygotowywali się, by nie być przez nich „zakrzyczani”. Co prawda policja i klub nie zgodziły się na przybycie kibiców z Krakowa jako zorganizowanej grupy, niemniej jednak wielu z nich udało się dostać na trybuny. Trudno opisać uczucia, które mi wówczas towarzyszyły. Z jednej strony była to euforia, z drugiej pewna świadomość, że uczestniczę w historycznym wydarzeniu. Już sam przyjazd na stadion kilkadziesiąt minut wcześniej był utrudniony,



Drużyna „Limanovii” w okresie okupacji. Stanisław Baran stoi drugi z lewej

gdyż przylegająca do stadionu ulica Józefa Marka została zamknięta. Wszystkim udzielała się podniosła atmosfera. Wreszcie o 13³⁰ Paweł Raczkowski, sędzia z Warszawy dał sygnał do rozpoczęcia rywalizacji. Samego meczu opisywać nie będę, jednak ryku, jaki wydobył się z kibicowskich gardeł po bramce strzelonej z rzutu wolnego przez Artura Skibę, nigdy nie zapomnę. Mimo dzielnej walki drużyna z Limanowej uległa krakowskiej „Wisłę” 2:1. Co prawda później jak się okazało mecz został zakwalifikowany jako walkower dla krakowian, gdyż w drużynie z Limanowej zagrał Basta, który to powinien pauzować za dwie czerwone kartki, jednak to nie miało już dla nikogo znaczenia. Apetyty, które wówczas wyostrzyli sobie kibice, działacze, jak i sam „Dobrodziej”, spowodowały, że wszyscy liczyli na awans w pierwszym sezonie do II Ligi. To się jednak nie udało i mimo sukcesów w Pucharze Polski, jak i dobrej gry w III Lidze Mariana Tajdusia na stanowisku trenera zastąpił Dariusz Siekliński.

W kolejnych latach Limanovia pięła się po ligowych szczeblach, osiągając w końcu wymarzoną II Ligę, która to jednak stanowiła dla drużyny sufit nie do przejścia. Niestety karuzela na trenerskim stołku, przypadkowe transfery i konflikty, do jakich zaczęło dochodzić powodowały, że atmosfera zarówno w klubie, jak i wokół niego zaczęła się psuć, co ostatecznie doprowadziło do wycofania się firmy „Szubryt” ze strategicznego sponsoringu drużyny. O kulisach wycofania się „Dobrodzieja” po sezonie 2014/2015 pisać nie będę, gdyż jako postronny kibic nie posiadam większej wiedzy niż to co można było przeczytać w mediach. To z kolei oznaczało wycofanie się klubu z rozgrywek III Ligi, a w perspektywie powrót do piłkarskiej „mizerii”, jaką znaleźmy z przełomu XX i XXI w. Na szczęście Limanovia nie pogrążyła się w totalnym chaosie i dziś, chociaż nie jest w stanie nawiązać do sukcesów sprzed dekady, jest stabilnie zarządzanym klubem z solidną kadrą i perspektywami awansu na wyższy szczebel rozgrywkowy. Inne jest też pokolenie kibiców, które jeździ na mecze i wspiera swoją drużynę.

Podsumowując niniejszy artykuł historyczno-pamiętnikarski, chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy byli odpowiedzialni za tamte sukcesy, działaczom, trenerom, „Dobrodziejowi”, jak i piłkarzom, że dali nam marzyć o wielkiej piłce w małym limanowskim mieście.

Niedopowiedziana historia „Lotte” cz.1

Przemysław Bukowiec

W ostatnich latach historia Genowefy Kroczek „Lotte”, sanitariuszki Batalionów Chłopskich oraz Oddziału „Opór” w czasie niemieckiej okupacji stała się popularna dzięki działaniu kilku pasjonatów-regionalistów, historyków oraz publicystów. Niemniej jednak odnoszę wrażenie, że historia życia Kroczkówny w dalszym ciągu oczekuje na solidne opracowanie z wykorzystaniem wszelkich dostępnych źródeł. Do napisania tego tekstu skłoniły mnie wnioski nasuwające się po osobiście prowadzonych poszukiwaniach przez ostatnie 10 lat na temat działalności konspiracyjnej „Lotte” oraz członków konspiracji chłopskiego Ruchu Ludowego oraz Batalionów Chłopskich.

Ostatni wywiad z „Dywanem”

Po raz pierwszy historią działalności oraz tragicznej śmierci Genowefy Kroczek zainteresowałem się w 2009 r. po zapoznaniu się z literaturą na temat działalności konspiracyjnej na obszarze Ziemi Limanowskiej autorstwa wybitnego, sądeckiego regionalisty – Józefa Bieńka. Kolejną istotną pozycją była publikacja: *Bataliony Chłopskie w Małopolsce 1939-1945*, autorstwa Aliny Fitowej. Autorzy, piszący na temat działalności konspiracyjnej Ruchu Ludowego m.in. na Limanowszczyźnie podkreślali zaangażowanie oraz wysoki poziom sanitarnej służby zdrowia w szeregach chłopskiej konspiracji, za który odpowiadała Genowefa Kroczek. Dziwił zatem fakt jedynie wzmianki na temat jej tragicznej śmierci po zakończeniu wojny. Dopiero kiedy nastąpił okres transformacji ustrojowej w 1989 r., w jednym z Roczników Sądeckich pojawiła się informacja, że Kroczkówna po wojnie została zamordowana przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Brak było jednak jakichkolwiek szczegółowych informacji. Kilka śladów można było odszukać w krótkich tekstach w *Aktualnościach Ziemi Limanowskiej* (z początku lat 90.) oraz krótka nota biograficzna z *Księgi Limanowian* (2006) w znacznej mierze zredagowana przez byłego komendanta Batalionów Chłopskich na Limanowszczyźnie – płk. Juliana Jaworz-Dutkę. W celu uzyskania szerszych informacji na temat działalności Kroczkówny swoje poszukiwania skierowałem w kierunku rodzin partyzanckich Oddziału Partyzanckiego Ludowej Straży Bezpieczeństwa o kryptonimie „Opór”, którzy walczyli z niemieckim okupantem

w czasie II wojny światowej. Jednak niewielka grupa świadków pamiętających okres okupacji zawężyła prawdopodobieństwo uzyskania wartościowych informacji. Pod koniec stycznia 2011 r., dzięki kompletnemu zbiegowi okoliczności, udało się w Siekierczynie przeprowadzić rozmowę z 88-letnim Teofilem Górką „Dywanem”, członkiem konspiracji w Ruchu Ludowym, partyzantem Oddziału „Opór”, narzeczonym Genowefy Kroczek. „Dywan” był wówczas mocno schorowany, mimo to udało się porozmawiać na wiele tematów związanych z okresem niemieckiej okupacji oraz działalnością podziemia antykomunistycznego zaraz po wojnie. Poszukując informacji, przeprowadzając wywiady w rejonie południowo-wschodniej części Limanowszczyzny niejednokrotnie docierały do mnie wzmianki i opinie na temat kontrowersyjności postaci „Dywana” z okresu działalności w konspiracji. Uznałem, że człowieka należy wysłuchać, następnie sprawdzić wszystkie wątki również z uwzględnieniem dostępnych materiałów w zasobach archiwalnych. Wspomniana wcześniej rozmowa z Teofilem Górką została zarejestrowana na dyktafonie, obejmowała relacje na temat działalności Ruchu Ludowego przed wojną na terenie Limanowej i okolic, początkach niemieckiej okupacji, ukrywaniu się osób poszukiwanych przez Niemców, wreszcie na temat konspiracji i działalności partyzanckiej w okresie wojny oraz po jej zakończeniu, w tym informacje na temat Genowefy Kroczek „Lotte”. Jak się okazało były to ostatnie chwile, kiedy można było zadać bezpośrednio pytania świadkowi historii. Kilka tygodni po wywiadzie Teofil Górka „Dywan” zmarł, został pochowany na cmentarzu parafialnym w Kaninie.



Genowefa Kroczek „Lotte” fot. udostępniona przez Rafała Cabałę

Genowefa Kroczek „Lotte” – organizatorka partyzanckich szpitalików

Co zatem można powiedzieć więcej na temat działalności sanitariuszki z Przyszowej? Genowefa przyszła na świat w swojej rodzinnej miejscowości 14 czerwca 1919 r. w rodzinie Wojciecha i Katarzyny Kroczków. Genia edukację ukończyła na etapie szkoły powszechnej w Przyszowej, następnie w gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie zdała maturę. Pomimo młodego wieku Kroczkówna swoją przyszłość wiązała z medycyną, chcąc zostać pielęgniarzką lub lekarzem. Genowefa od wczesnych lat przejawiała zainteresowanie niesieniem pomocy drugiemu człowiekowi, co poniekąd łączyło się z jej wymarzoną profesją. Kroczkówna miała dziesięcioro rodzeństwa, z czego jeden z braci po zdaniu matury kontynuował naukę, studiując stomatologię. Pod koniec lat 30. podobnie jak pozostali członkowie rodziny Genia była związana z działalnością w szeregach Stronnictwa Ludowego, zwłaszcza Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, w ramach którego uczestniczyła w działalności kulturalno-społecznej. W pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji Kroczkówna włączyła się w działalność



Przemarsz żołnierzy niemieckich przez Przystawę w okresie II wojny światowej. Fot. ze zbiorów P. Bukowca

► konspiracyjną Stronnictwa Ludowego „Roch”. Z ogólnych ustaleń i nielicznych relacji świadków wiadomo, że w konspiracji Kroczkówna działała pod pseudonimem „Lotte” na cześć niemieckiej działaczki filantropijnej. Egzotyczny pseudonim pochodził z powieści Antoniego Marczyńskiego *Perła Szanghaju*, wydanej w 1928 r. W fabule powieści bohaterka-Lotte zginęła z rąk jednego z pacjentów w wizytowanym przez siebie szpitalu dla umysłowo chorych. Genowefa oficjalnie wstąpiła w szeregi konspiracji w 1941 r. Ze względu na stopniową budowę kadr, młoda, zaangażowana konspiratorka szybko została członkinią Powiatowego Kierownictwa Ludowego Związku Kobiet. W tym samym czasie „Lotte” stanęła na czele organizacji Zielonego Krzyża, czyli służby sanitarnej ludowców na obszarze Ziemi Limanowskiej. Genowefa była sprawną organizatorką sieci szpitalików w południowej i środkowej części Beskidu Wyspowego. W styczniu 1943 r. dzięki jej staraniom założono szpitale w chłopskich domach u Jana Kamińskiego i Stefana Mazurka w Kiczni. W lipcu tego samego roku powstał szpitalik u Marii Cięciel w Młyńczyskach. Jesienią 1943 r.

z inicjatywy Edwarda Trojanowskiego „Bartosza” powstał szpital w domu Jana Węglarza na os. Tomery w Wilczycach. Lekarzami w szpitalach byli: Ludwik Wasilkowski i felczer Józef Kroczek z Przystawej. W gronie pielęgniarek pracowały: Helena i Józefa Batko z Młyńczysk, Anna i Weronika Trystuła z Łukowicy oraz Maria Ogryzek „Marysia” z Jurkowa. Według relacji partyzantów Oddziału „Opór” w tym Teofila Górki „Dywana” – wielkim wsparciem dla „Zielonego Krzyża” i leśnych szpitalików była ofiarna pomoc niesiona przez dwie apteki: mgr Klementyny Bączkowskiej w Limanowej oraz mgr. Ludwika Pieguszewskiego w Tymbarku. Szczególnie w pamięci kilku partyzantów zapadła relacja na temat organizowania transportu oraz przewożenia medykamentów z apteki Pani Bączkowskiej przez Genowefę Kroczek do Przystawej. Według raportów w ramach Stronnictwa Ludowego „Roch” limanowski „Zielony Krzyż” stał się wzorową organizacją na obszarze Okręgu Krakowskiego. „Lotte” prowadziła zajęcia instruktorskie, szkoląc sanitariuszki i pielęgniarki. Powszechne kursy sanitariuszek prowadzono w domu Antoniny

Trojanowskiej w Lipowem. W maju 1940 r. w Dobrej odbył się kurs dla 60 sanitariuszek „Zielonego Krzyża”. Przez leśną służbę zdrowia przechodzili polscy i sowieccy partyzanci oraz ludność z okolicznych miejscowości. Zachował się spis pacjentów szpitala w Wilczycach oddziału partyzanckiego „Opór”. Jednym z kuracjuszy był wspomniany wcześniej w wywiadzie żołnierz oddziału Teofil Górka „Dywan” – narzeczony Kroczkówny. W tym miejscu należy kilka zdań poświęcić człowiekowi, którego działalność w pierwszych latach okupacji mogła mieć znaczący wpływ na nabyte umiejętności oraz postawę Kroczkówny. Mowa o doktorze Ludwiku Wasilkowskim.

Ludwik Wasilkowski „Sobański”, „Prot” – lekarz niepokorny

Jesienią 1939 r. do budynków rafinerii w Sowlinach w jednym z transportów Polaków wysiedlonych z Wielkopolski trafił lekarz Ludwik Wasilkowski. Urodzony w 1892 r. w Petersburgu, na ziemi polskie emigrował „za chlebem” wraz z rodzicami, osiedlając się w Zagłębiu

Dąbrowskim. Pomimo, że pensja kolejarska ojca nie dawała możliwości większego dochodu, to rodzice starali się, aby ich dzieci otrzymały najlepsze wykształcenie. Ludwik – zanim w 1916 r. dostał się na studia Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego – podejmował pracę jako felczer w szpitalu w Sosnowcu oraz Dąbrowie Górniczej. Następnie już w niepodległej Polsce pracował w charakterze lekarza miejskiego, nauczyciela przyrody w gimnazjum. Przerwane studia medyczne Ludwik kontynuował od 1929 r. w Poznaniu, które ukończył w 1934 r. Wybuch wojny zastał lekarza w szpitalu dziecięcym im. Św. Józefa w Poznaniu na oddziale chirurgii. Na początku grudnia Ludwik podobnie jak pozostali członkowie personelu szpitala zostali przez Niemców zwolnieni z pracy i ograbieni z tego co posiadali przy sobie. 13 grudnia Ludwik trafił do obozu przejściowego dla wysiedleńców pod Poznaniem, skąd został wywieziony transportem kolejowym i trafił jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia do obozu przejściowego dla wysiedlonych w Sowlinach. Ludwik Wasilkowski otrzymał przydział do gminy Łukowica, gdzie poznano się na jego umiejętnościach. Od 1941 r. pełnił funkcję gminnego lekarza. W tym czasie Ludwik nawiązał kontakty z podziemiem zarówno ze strony Ruchu Ludowego, jak i AK. Swoje stanowisko wykorzystywał, by jak najwięcej ludzi zwalniać od wywozek na roboty do Niemiec. W jaki sposób to robił? Sztucznie fabrykowano dowody w kartotekach, dopisując poszczególnym osobom różne chorobowe przypadłości (np. jaglicę lub dur brzuszny w zależności jaka choroba często występowała o danej porze roku). Na terenie gminy Łukowica Ludwik Wasilkowski prowadził pogadanki na temat zachowania odpowiedniej higieny w chłopskich domach. W 1941 r. w kursie Czerwonego Krzyża uczestniczyły kobiety, które kilka miesięcy później tworzyły struktury sanitarne w konspiracji, w tym Genowefa Kroczyk „Lotte”. Od wiosny 1942 r. Ludwik Wasilkowski wstąpił w szeregi AK pod pseudonimami „Sobański”, „Prot”. Jednak kwestie ideologiczno-światopoglądowe zdecydowały o tym, że rok później znalazł się ponownie w szeregach chłopskiej konspiracji. W tym miejscu należy zaznaczyć, że Ludwik Wasilkowski niejednokrotnie w swoim życiu wędrował pod „prąd” jeżeli chodzi o sympatie



Lekarz Ludwik Wasilkowski „Sobański”, „Prot”.
Fot. ze zbiorów IPN

polityczne i światopoglądowe. Już jako uczeń i student uczestniczył w masowych strajkach przeciwko władzom carskim i austriackim, większość przedwojennego życia związany z PPS, stronił od sympatyków endecji, niejednokrotnie ujawniał swoje antyklerykalne poglądy. Pomimo niepokornego charakteru, w czasie okupacji lekarz był w stanie ponad to wszystko stawiać pomoc rodakom bez względu na pochodzenie i wyznanie. Od wiosny 1942 r. Ludwik mieszkał w Przyszowej. W ciągu dnia udzielał porad lekarskich ludności cywilnej w swoim mieszkaniu. Ponadto po godzinach udawał się w wyznaczone miejsca w okoliczne lasy, gdzie uczestniczył w szkoleniach sanitariuszek, wizytował partyzanckie szpitaliki między Młynczykami a Wilczycami. Na Ziemi Limanowskiej przebywał do końca wiosny 1945 r., kiedy wyjechał na Ziemię Odzyskaną.

„Opór” pod Modynią

Po rozpoczęciu niemieckiej okupacji, na przełomie lat 1939-1940 odbyły się tajne spotkania w kręgu chłopskich działaczy Ruchu Ludowego. Podjęto decyzję o powołaniu Powiatowej Trójki Politycznej kierującej działalnością konspiracyjną na terenie Ziemi Limanowskiej. W jej skład weszli: przewodniczący – Edward Trojanowski „Bartosz” z Lipowego, Stanisław Marzec „Turbacz” z Laskowej, Wincenty Michalik „Gaik” ze Starej Wsi. W ramach działalności propagandowej redagowano podziemną prasę pt. *Przebojem o Polskę Ludową*. Wzorem działalności przedwojennej utworzono

trójki konspiracyjne w poszczególnych wsiach i gminach. Powiat limanowski określono mianem „Nadleśnictwo 11”, na jego czele stał przewodniczący – „Nadleśniczy”, każda gmina była określana jako „Leśnictwo”, którą zarządzał „Leśniczy”, każda miejscowość – „Gajówka” – miała swojego przewodniczącego określanego mianem „Gajowego”. Do 1942 r. we wszystkich gminach Ziemi Limanowskiej udało się utworzyć pełne składy trójek politycznych. Od 1941 r. starano się tworzyć zbrojną organizację pod nazwą Straż Chłopska „Chłostrą”, na której czele stał Józef Marzec „Rola” z Laskowej, następnie znaną pod nazwą Bataliony Chłopskie. Podobnie jak w przypadku cywilnej konspiracji, Obwód BCh na Ziemi Limanowskiej pod kryptonimem „Polana”, „14” był podzielony na placówki terenowe. Działalność partyzancka w ramach struktur ludowych rozpoczęła się dopiero w drugiej połowie 1943 r. Zanim jednak to nastąpiło, miały miejsce inne zdarzenia, które przyczyniły się do powstania pierwszego, chłopskiego oddziału partyzanckiego.

W maju 1942 r. Wincenty Gawron „Dębski” oraz Stefan Bielecki uciekli z podobozu w Harmężach stanowiącego część KL Auschwitz. Po dotarciu w rodzinne strony Wincenty Gawron przez kilka miesięcy ukrywał się u znajomych, przedwojennych działaczy ludowych, członków chłopskiej konspiracji. Przez kilka tygodni przebywał m.in. w domu Wojciecha Dębskiego „Bicza” na os. Gaik w Starej Wsi. Późną wiosną 1943 r. Wincenty Gawron otrzymał polecenie od ppor. Władysława Wietrznego „Dębora” (komendanta placówki AK Łukowica) w celu utworzenia placówki w rejonie miejscowości Kicznia. Na bazie placówki Gawron rozpoczął tworzenie oddziału partyzanckiego. Bazą wypadową oddziału stały się gospodarstwa położone na wschodnich zboczach góry Modyń. W tym czasie Gawron posługiwał się pseudonimami „Kowalewski”, „Niepokój”. W krótkim czasie do jego oddziału dołączyła grupa młodych ludzi z okolicznych wsi, którzy byli „spaleni” na swoim terenie. W kilku przypadkach były to osoby poszukiwane za ucieczkę z transportów na przymusowe roboty do III Rzeszy lub uchylanie się od przymusowego obowiązku pracy w niemieckiej służbie budowlanej (Baudienst). Wśród przedstawicieli pierwszej grupy znalazł się pochodzący z Kicznia – Ambroży



Pozostałość domu, który w czasie wojny służył w Młynczyskach jako szpitalik partyzancki

Fot. współczesna ze zbiorów P. Bukowca

► Pietrzak „Słowik”. Działalność oddziału przypadła na okres lata 1943 r. W tym czasie oddział „Kowalewskiego” przeprowadził kilka wypadów przeciwko konfidentom, kolaborantom oraz patrolom niemieckim. Po czasie okazało się, że wśród członków placówki znajdowała się osoba, która przekazywała informacje Niemcom na temat działalności oddziału. Wobec zagrożenia Wincenty Gawron opuścił Kicznę, wyjechał do Warszawy, gdzie latem 1944 r. brał udział w powstaniu warszawskim. Pozostali członkowie oddziału dołączyli do innych grup bojowych działających na obszarze Beskidu Wyspowego, Beskidu Sądeckiego i Gorców.

W tym samym czasie kierownictwo Ruchu Ludowego na Ziemi Limanowskiej na bazie grupy partyzantów z oddziału Gawrona utworzyło oddział partyzancki, który w późniejszym okresie funkcjonował pod kryptonimem „Opór”. Rekrutami w oddziale byli początkujący partyzanci lub młodzi ludzie z okolicznych wsi, „spaleni”, poszukiwani przez okupanta. Tymczasowe kwatery oddziału znajdowały się między Kiczną i Młynczyskami w lasach Modyni (1029 m n.p.m.) i Okowańca (805 m n.p.m.). W oddziale szkolenie prowadził wieloletni działacz ludowy, magister prawa – ppor. Jan Górlński „Korzeń”, który jednocześnie pełnił funkcję Kierownika Oporu Społecznego (podziemne sądownictwo).

Dowódca oddziału „Opór” był Wojciech Dębski „Bicz”, natomiast dowódcami poszczególnych sekcji: Teofil Górka „Dywan”, Ambroży Pietrzak „Słowik”, Antoni Mruk „Guzik”, Stanisław Mruk „Juhas”. Warto podkreślić, że wspomniana wcześniej Genowefa Kroczyk „Lotte” w ramach oddziału „Opór” odpowiadała za sekcję sanitarną. Według relacji żołnierza oddziału Tadeusza Dębskiego „Zajęca”, „Lotte” niosła pomoc medyczną partyzantom działającym w trudnym, górskim terenie, brała udział w akcjach pozostając na zapleczu oddziału. Partyzanci oddziału „Opór” uczestniczyli w akcjach rozbijania pojedynczych patroli niemieckich, likwidacji niemieckich formacji policji pomocniczej jak straż leśna, straż kolejowa i inne. W czasie swojej działalności oddział w latach 1943-1945 przeprowadził kilkadziesiąt akcji dywersyjnych, prewencyjnych w stosunku do działalności konfidentów i współpracowników Gestapo. Jedną z największych potyczek oddziału miała miejsce w styczniu 1945 r. Do walki z Niemcami doszło przy drodze Nowy Sącz – Limanowa w miejscowości Wysokie. W czasie potyczki żołnierzy niemieckich wsparły posiłki z Nowego Sącza. W czasie walki zginął żołnierz oddziału „Opór” pochodzący z Kresów Wschodnich – Jan Nosek vel Nosko „Kaczorowski”. Obecnie Jego mogiła znajduje się na cmentarzu parafialnym w Młynczyskach.

W drugiej połowie 1944 r. limanowscy ludowcy coraz częściej nawiązywali kontakt z partyzantką sowiecką, z oddziałami rajdowymi, które przebiegały się przez front, przenikając na tereny Beskidu Sądeckiego, Beskidu Wyspowego i Gorców. Dostrzegano we współpracy szansę na dobrojenie swoich oddziałów oraz wsparcie w czasie wycofywania się Niemców. Ludowcy planowali przejmować struktury administracji i policji w regionie, występując w roli gospodarzy terenu. W rzeczywistości współpraca ze strony Sowietów była iluzoryczna. Dowódca sowieckiego, partyzanckiego zgrupowania, płk Iwan Zołotar „Artur” przekazał część uzbrojenia ludowcom, w zamian otrzymując przewodników, informacje wywiadowcze oraz częściowo aprowizację. Ludowcy jednak do końca nie zdawali sobie sprawy, że dowódca NKWD, prowadzi inwigilację lokalnego środowiska konspiracyjnego zarówno w szeregach Ruchu Ludowego, jak i AK. Gorzkie owoce tej działalności przyniosły pierwsze miesiące po zakończeniu okupacji na Ziemi Limanowskiej, w pierwszym kwartale 1945 r.

Cz. 2. w kolejnym wydaniu „EL”

Artykuł został opracowany w ramach redakcji treści do Przewodnika po Szlaku Armii Krajowej na Ziemi Limanowskiej wydanego przez Limanowską Organizację Turystyczną.

Sny o nowej Limanowej

Marzenia – także o szklanych domach

Z II wojny światowej świat wyszedł zaleźniony, osłupiały, biedny, ale pełen marzeń, które snuto nie tylko w czasie wojennego horroru. Jednym z największych marzeń było, by koszmar wojenny już się nigdy więcej nie powtórzył. Na transparentach wypisywano w różnych językach krótko brzmiące i pełne nadziei hasło: NIGDY WIĘCEJ WOJNY – NIKAGDA DALSZY WAJNY – NIE MEHR KRIEG. Hasło to towarzyszyło obradom, naradom, akademiom, capstrzykom, manifestacjom pokojowym, które nie omijały także Polski. Wystarczy wspomnieć Warszawę, Wrocław, w których to miastach (i wielu jeszcze innych) na zjazdach międzynarodowych pojawiały się światowe sławy ówczesnej kultury, jak chociażby mieszkający we Francji hiszpański malarz Pablo Picasso, który w roku 1948 przyjechał do Wrocławia zaproszony na Pierwszy Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju i namalował wówczas słynnego gołąbka pokoju.

Kolejnym marzeniem powojennym było, aby świat był lepszy. To marzenie, by świat stawał się lepszy, nie opuszczało też architektów i urbanistów, którzy nierzadko posługiwali się pomysłami rodem wprost z literatury, jak chociażby

koncepcja szklanych domów zaczerpnięta z *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego. W przypadku Limanowej *marzenie o szklanych domach* ziściło się, zrealizowane we wzniesionych domach towarowych, eleganckich (jeden nawet nosi nazwę *Elegant*) i pięknych, ale nie pasujących wcale do zastanej, małomiasteczkowej wówczas architektury, tak jak i obco brzmiące nazwy. Jeden z tych domów nazwano *Orion*, inspirując się mitologią grecką. Tak wówczas było lepiej! A czy nazwanie takiego domu kupieckiego np. *Domem pod św. Mikołajem* byłoby wówczas możliwe? Według ówczesnych ideologów – inżynierów dusz – byłoby to co najmniej wymysłem niewiarygodnym lub rodem prosto z „ciemnogrodu”. Czy koń by się z tego uśmieł? Czy też nie miałby odwagi, by zarzeć? Sądzę, że wchodziłaby raczej w rachubę ta druga możliwość. Chociaż owe domy towarowe nie pasowały do otoczenia (do zastanej architektury, gdyż stały tam już udane domy kupieckie z podcieniami), to jednak przyzwyczailiśmy się do nich i nie wyobrażamy sobie, by ich tutaj mogło teraz nie być. Jedynie przyjezdni pytają nas czasem, kto na to pozwolił, by przy tym schludnym rynečku „rozbrzmiewały” (by użyć porównania prosto z muzyki) jednocześnie dwie melodie z różnych, przeciwstawnych sobie nurtów. *Muzyka* wprawdzie *łagodzi obyczaje*, ale na pewno

nie kakofonia. O tym wie każdy szanujący się muzyk. Ale czy w nazwie *Orion* nie ukrywa się drugie dno? Czy *Orion* to tylko nazwa, czy kryje się za tym coś więcej? Oto jest pytanie?

Co kryje się za nazwą Orion?

Czy znaleźlibyśmy kogoś z mieszkańców Limanowej, kto znałby odpowiedź na pytanie, dlaczego ów dom towarowy nosi (raczej nosił, bo nazwa *Orion* została usunięta), właśnie taką nazwę? Sądzę, że musielibyśmy zrobić raczej sondę wśród limanowian. Ale i bez sondy spróbujemy zbliżyć się do tej odpowiedzi. Otóż według jednego z moich przyjaciół, który, niestety, już nie żyje, a którego nazwiska przez dyskrecję nie wymienię, był to ukłon uczyniony w stronę Zygmunta Berlinga (1896–1980), urodzonego w Limanowej, a którego dom rodzinny stał niemal na tyłach owego Domu Towarowego *Orion* (ów dom rodzinny został rozebrany). Wiemy, że Zygmunt Berling, „od 16 marca 1944 r. jako generał dywizji – dowódca Armii Polskiej w ZSRR, od 22 lipca 1944 – zastępca Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego i dowódca 1 Armii Wojska Polskiego, został odwołany ze służby 9 października 1944 r. Pretekstem była rzekoma nieudolna pomoc dla walczącej Warszawy”¹ (wiemy, że było zupełnie ▶



Północna pierzeja rynku z Domami Towarowymi „Orion” i „Elegant” - 1974 rok



► inaczej). Zdegradowany został „przez swoich”, przeniesiony w stan spoczynku, a przez władze londyńskie skazany zaocznie na śmierć. Czy nie widzimy pewnej analogii wczytując się w słowa i sens przekazu: kto to był ORION? W mitologii greckiej Orion to myśliwy beocki, ukochany bogini EOS. Został zabity przez Artemidę (lub ukłuty przez skorpioną) w obawie, że wybije wszystkie dzikie zwierzęta, następnie przeniesiony został między gwiazdy². Czy pewne analogie nie nasuwają się same, gdy zestawiamy te dwa teksty. „Swoje skorpiony” ukłuły – zdegradowały Z. Berlinga, odsuwając go na boczne tory, przenosząc go w stan spoczynku, a drudzy skazali go zaocznie na śmierć. Dziś odsądza się Zygmunta Berlinga od czci i wiary, nie pamiętając o tym, że to właśnie on wbrew Stalinowi, przeszedł na drugą stronę Wisły, by pomóc walczącej w powstaniu Warszawie.

Przypomnijmy, że w latach 50. i 60. XX w., gdy budowano dom towarowy, Zygmunt Berling pełnił stanowisko PREZESA POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO. Berling, ŁOWCZY ORION, odwiedzał Limanową, „gdy mu na to zezwolono”, a w roku 1972 otwierał nawet dworzec PKS w Limanowej. Są i tacy, którzy idą dalej i uważają, że to sam Berling (podczas jednej z takich wizyt) podpowiedział nazwę *Orion*. Ci drudzy argumentują to tym, że był to człowiek wykształcony, gdyż w słynnym gimnazjum Nowodworskiego w Krakowie, do

którego uczęszczał i w którym do lat 90. XX w. wisiał jego portret, uczył się łaciny i greki, a mitologię grecką miał w jednym palcu. Nie wiem, czy tak naprawdę było i czy tak myślał o sobie. Wiem na pewno, że podteksty mówią wiele i są pretekstem do wielu interpretacji, a postać Zygmunta Berlinga w całej rozciągłości polskich dziejów jest naprawdę tragiczna. Wiem także i to, że nazwa *Orion* niejednego intrygowała, a wielu innych irytowała. Została z czasem usunięta. Dlaczego? Oto jest pytanie? Wiem w dodatku, iż Zygmunt Berling, *Łowczy Orion* otrzymał w Limanowej ulicę (tej nazwy ulicy też już nie ma).

Nazwa drugiego domu towarowego, oddanego na początku lat 70. XX w. jest dużo lepsza, bo *Elegant* to zawsze *Elegant*. Brzmi elegancko i w dodatku nie ma drugiego dna. I jeszcze jedno! Czy znajdziemy kogoś, kto od razu, bez zastanowienia odpowie na zadane pytanie, jakie nazwy noszą – nosiły Domy Towarowe w Limanowej? To przecież ważne! Jest to wszakże historia naszego miasta, warto więc co nieco na ten temat wiedzieć i pamiętać!

Co zamierzano zbudować, co zamierzano zmienić?

Stojący w Rynku unikatowy kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja, jedyny w Polsce monument, wystawiony z okazji 100-rocznicy Ustawy Zasadniczej Sejmu

Czteroletniego, Perła Limanowszczyzny, arcydzieło Młodej Polski w zakresie architektury sakralnej, „kłuł w oczy” ideologów „jedynej i słusznej władzy”. Trzeba było mu się przeciwstawić – owej wszechwładnej, dominancie architektonicznej – więc powstała koncepcja, by przy wschodniej pierzei Rynku, na działce – pomiędzy wylotem na Mały Rynek Maślany, a obecną ulicą MB Bolesnej, gdzie stały dwie kamieniczki i podcieniowy dom Magistratu – dla architektoniczno-urbanistycznej przeciwwagi wybudować „Limanowski Drapacz Chmur”, 10-piętrowy blok, z wszelkimi udogodnieniami i technicznymi nowinkami, a więc windą w środku (która byłaby pierwszą windą w Limanowej), by w ten sposób zrównoważyć, o ile nie przeważyc ową urbanistyczną asymetrię, nikomu w socjalizmie niepotrzebną dominantę Kościoła katolickiego. Poza tym 10-piętrowy blok – Limanowski Drapacz Chmur byłby symbolem nowoczesności, podobnie jak winda – cud techniki – która prowadziłaby, windowałaby wielu w górę... niemal do nieba.

Całe szczęście, że realizacja, wyrosła z kompleksu małomiasteczkowego, nie doszła do skutku. Ale dominanta architektoniczna kościoła nie dawała inżynierom dusz spokoju i przy najbliższej, nadarżającej się okazji, przy przebudowie Rynku limanowskiego na przełomie lat 60. i 70. XX w. postanowili zrealizować któryś z pomysłów, a były co najmniej dwa.

Najlepiej byłoby kościół przebudować, mówili jedni. Że nie była to tylko mrzonka i takie zamiary snuły się po głowach inżynierów dusz, pragnących przebudować mentalność ówczesnej (niezupełnie „światłej”) młodzieży i majstrowali już wokół tego, na razie – dzięki Bogu – tylko i jedynie werbalnie, wystarczy sięgnąć po felieton Jerzego Bogacza zamieszczony w „Almanachu Ziemi Limanowskiej”²³.

Drudzy z kolei, bardziej pragmatyczni, uważali, że skoro drapacz chmur się nie udał, to wzniesmy na płycie Rynku buzodrom, założony na rzucie kolistym, a więc na planie figury idealnej i w dodatku w nawiązaniu do kościoła z formami trójkątnych stelaży czy tarczownic, które by odciągały wzrok od kościoła i przykuwały uwagę na rzadkim skądinąd obiekcie. Tarczownice miały przyciągać uwagę również dlatego, gdyż ich powierzchnia – faktura miała sprawiać wrażenie, jakby były wykonane z drewna, z desek, z uwidocznionymi na nich słojach, sękach i wszystkim co na dobrej desce można w postaci faktury i grafiki wypatrzeć. Niestety, słabej jakości cement i beton nie dały wymaganych efektów. W ostatnim czasie buzodrom został nieco przebudowany i wykorzystany bardziej praktycznie (kawiarnia, centrum informacji turystycznej, kwaciarnia).

Chodniki, wymagane minimum bezpieczeństwa

Kiepska uliczna infrastruktura, brak chodników na poboczach w stronę Sowlin, a duży ruch kołowy i pieszy, zwłaszcza w dni targowe (w poniedziałki i piątki), wymusiły z czasem budowę chodników dla pieszych. Przy okazji budowy chodników postanowiono pod nimi ułożyć rury wodociągowe, co było słusznym myśleniem, z tym jednak że technologia łączenia rur nie była wówczas jeszcze dobrze opanowana, co powodowało, że raz za razem izolacja na łączeniach była przez silne ciśnienie wody wybijana, tak że nie było dnia, by na poboczach (ówczesnej ul. gen. Karola Świerczewskiego, obecnie J. Piłsudskiego) nie stał samochód awaryjny (Nyska czy Star) z brygadą naprawczą, która kopała rów w miejscu awarii i łątała dziurę. Na drugi dzień lub jeszcze w tym samym dniu zasypywała rów, a po kilku dniach układała na nowo płytki chodnikowe, które po kilku tygodniach zapadały się



tworząc zapadlisko tak, że nie dało się po nich chodzić (największe problemy miały zwłaszcza panie w szpilkach i starci, co prawda bez szpilek, ale za to często z laseczkami w rękę). I znów pojawiała się ekipa, by te usterki naprawiać, usuwać. Jak widać, ekipy naprawcze miały pełne ręce roboty (może w ten sposób nie dopuszczano do bezrobocia, ot co!).

Przejścia podziemne

Szkoda, że nie zrealizowano planowanych przejść podziemnych. Otóż w „Gazecie Krakowskiej” czy „Dzienniku Polskim” w latach 60. XX w. ukazał się artykuł (w szpalcie na ostatniej stronie – przeznaczonej dla materiałów regionalnych, że w Limanowej planowane są przejścia podziemne, jedno w okolicach Dworca (czyt. stacji kolejowej) PKP, a drugie w okolicach dzisiejszego przebudowanego ronda na skrzyżowaniu ulic Jana Pawła II, Kopernika, Kolejowej i Piłsudskiego. Zamieszczono też rysunkowe szkice tych przejść (być może Biblioteka Miejska w Limanowej posiada egzemplarze tych gazet). Jeśli nie, to można jeszcze szukać w Nowym Sączu w Bibliotece Miejskiej (późniejszej Wojewódzkiej), bądź w Bibliotece Jagiellońskiej, by przekonać się osobiście o owych ambitnych i – powiem szczerze – ciekawych planach, z których, niestety, nic nie wyszło, pozostały jedynie szkice. Szkoda.

Osiedla mieszkaniowe

Brak mieszkań to znana i drażliwa sprawa nie tylko w PRL, ale i w czasach przedwojennych i dzisiejszych.

Osiedle 30-lecia PRL – zrealizowane. Na osiedlu wybudowanym z okazji 30-lecia PRL (znajdującym się przy ul. Piłsudskiego, między ul. Ceglarską a Graniczną) powstało kilka znaczących bloków, ale była to kropla w morzu potrzeb. Dodajmy na marginesie, że budowa tego osiedla została przyspieszona planowaną budową kościoła w Sowlinach. Władze nie chciały, by na tzw. Banachówce powstał kościół (takie plany były brane pod uwagę przez włodarzy rektoratu parafialnego w Sowlinach).

Osiedle „Pod Górą” – niezrealizowane. Pod koniec lat 70. i na początku lat 80. XX w. planowano budowę sporego osiedla bloków mieszkaniowych o różnej kubaturze i różnej wysokości, nie tylko z płaskimi, lecz także z siodłowymi, niewysokimi dachami. Granicznymi ulicami owego osiedla miały być ul. Ceglarska i Słoneczna, nad torami czyli tzw. sztreką (z j. niemieckiego Strecke, droga kolejowa, droga żelazna). Zaczęto budować tzw. drogę dojazdową do osiedla, niektórzy nazywali ją nawet mini-obwodnicą, gdyż, gdyby środki dopisały, prowadziłaby ona od ul. Słonecznej, dalej przerzucona wiaduktem i przeprowadzona do drogi krajowej na ul. Kościuszki (w kierunku Nowego Sącza). W ten sposób, być może zatłoczona ul. (dzisiejsza) Piłsudskiego mogłaby być nieco odciążona. Założono krawężniki od ul. Ceglarskiej aż po dzisiejszą ul. bp. Piotra Bednarczyka i na tym prace się skończyły.

Nie udało się zrealizować osiedla bloków mieszkaniowych „Pod Górą”, ani przeprowadzić mini-obwodnicy, odciążającej ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego, ►



Osiedle 30-lecia PRL między ul. Ceglarską a ul. Graniczną. W środku Szkoła Podstawowa nr 2

► na odcinku od ul. Ceglarskiej po ul. Słoneczną, chociaż rozpoczęto realizację, wywłaszczono gospodarzy-właścicieli gruntów, założono krawężniki pod przyszłą ul. Bp. Piotra Bednarczyka. Na krawężnikach się skończyło, najpierw przyszedł przełom lat 80., a następnie przyszły zmiany polityczne roku 1989 i ambitne plany legły znów w gruzach. Jedni się smucili, inni byli zadowoleni, gdyż w miejsce planowanych bloków powstaje obecnie ciekawe osiedle domów jednorodzinnych, funkcjonalnych, wygodnych, z wieloma domami nawiązującymi m.in. do staropolskiego „stylu dworowego”, bezpośrednio odnoszącego się także do współcześnie budowanych willi – dworów limanowskich.

P.S. Te przedstawione tu jedynie szkicowo projekty z przeszłości wybrałem z potrzeby serca. Odtworzyłem je z pamięci, która posiłkowała się prasą, a w tym przypadku była to nie byle jaka podpora, o czym poniżej. Otóż nam uczniom Szkoły Podstawowej nr 2 w Limanowej nasza Pani wychowawczynie zadała ambitne zadanie, byśmy zbierali materiały dotyczące naszego rodzinnego miasta. Kupiłem sobie wówczas duży zeszyt kratkowany A 4, a z zaoszczędzonych „grosików” nabywałem, w miarę możliwości, „Gazetę Krakowską”, a także „Dziennik Polski”. Na ostatniej stronie tych gazet była szpalta, nazwijmy ją „Z nowinkami” z naszego regionu, czyli „Doniesienia” z powiatów takich miast jak Nowy Sącz, Limanowa, Myślenice, a także innych miast jak Mszana Dolna czy Rabka. Jeśli znalazł się artykuł, który mnie zainteresował i dotyczył Limanowej, wycinałem go z gazety i wklejałem do zeszytu, opatrując niezbędnymi danymi: była tam nazwa gazety, jej nr wydania, data ukazania się artykułu oraz strona

(tego nauczyła nas czy próbowała nas nauczyć nasza Pani wychowawczynie). Były to początki, przyszłe załączki, nawyki do regularnej, sumiennej pracy dziennikarskiej, a może trochę przesadzę i powiem, że w przyszłości nawet do samodzielnej pracy naukowej). O tym, co mnie wówczas zaciekało i co znalazłem w gazetach (bo nie zawsze miałem pieniądze na bułkę, a cóż dopiero mówić o gazecie), to napisałem powyżej. Na koniec chciałbym wspomnieć o jeszcze jednym budynku, gdyż jego już nie ma, a wówczas bardzo mi się podobał. Stał on w narożniku ul. Kościuszki i Ogrodowej i został wystawiony z inspiracji chyba, jeśli się nie mylę, Władysława Fabera (1929–1991), prezesa Spółdzielni Pracy „Rozwój” w Limanowej w latach 1956–1961 lub jego następcy (co bardziej prawdopodobne, gdyż artykuł był z lat późniejszych). Ów Dom Spółdzielni Pracy „Rozwój” w Limanowej przykuwał moją uwagę prostotą, harmonią, nowoczesnością (w przeciwieństwie do innych domów miał płaski stropodach, a w narożu posiadał podcień, podobnie jak budynek organistówki, który stał naprzeciwko Restauracji „Myśliwska”. Organistówka z podcieniem, wspartym o „skarpowy-filar” (w nawiązaniu do podobnej kompozycji w kamienicy – restauracji Myśliwska) wraz z Domem Spółdzielni Pracy „Rozwój”, stanowiła zwarty kwartał i była mądrze zakomponowana. Filar w narożu Domu „Rozwój” nie był zeskarpowany, gdyż tego nie wymagało ani sąsiedztwo, ani trendy ówczesnej modernistycznej architektury. Wzorowany był na podobnym domu wzniesionym w rejonie ul. Lwowskiej w niegdyś stołecznym, ale zawsze królewskim, a obecnie także papieskim mieście Krakowie.

Gdy o tym wszystkim napisałem w wypracowaniu: *Moje miasto*, w zadaniu domowym, nie pamiętam teraz, czy była to 5 czy 6 klasa (na pewno nie tak fachowo wówczas pisałem jak dziś się staram, bo nie miałem takiej wiedzy, ale na pewno bardzo intuicyjnie i z widocznym zaangażowaniem, gdyż to miasto zawsze było jest mi bardzo bliskie), nauczycielka stwierdziła, że to niemożliwe, bym ja sam mógł napisać to wypracowanie. Zmuszała mnie, bym się przyznał, kto mi je napisał. Choć powtarzałem, że pisałem je sam, nauczycielka nie chciała mi uwierzyć i próbowała mnie złamać i nakłonić, bym powiedział, która z siostr mi pomagała (miałem dwie starsze siostry Danutę 1949–2020 i Helenę). Wreszcie zdecydowałem się powiedzieć może nie ostrzej ale zdecydowanie: *Przecież siostry chodzą do tej samej szkoły, więc można je o to zapytać*. Gdy siostry oświadczyły, że ja sam to wypracowanie pisałem, nauczycielka dała za wygraną i więcej mnie o to już nie pytała.

Na koniec raczej smutna refleksja, że nieodpowiednie plany i realizacje były i są kojarzone nie tylko z byłą i „jedynie słuszną epoką”. Również po niej nie tylko w Limanowej, ale w innych miejscach naszego kraju, jeśli chodzi o architekturę i urbanistykę, zdarzają się plany nieprzemysłane i nieodpowiednie. Ale o tym spróbuję napisać już innym razem.

Fot.: arch. albumu „Okruchy pamięci”

¹ Berling Zygmunt w: Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, *Encyklopedia Sądecka*, Nowy Sącz, s. 30.

² Przeniesiony został z psem Syriuszem między gwiazdy. Za: Mała Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1971, s. 759.

³ J. Bogacz, „Almanach Ziemi Limanowskiej”.

145
LAT

BANKU SPÓŁDZIELCZEGO
W LIMANOWEJ

ŚWIĘTUJ Z NAMI URODZINY BANKU

Nasze prezenty dla Ciebie

- Kredyt urodzinowy i mieszkaniowy w specjalnej ofercie
- Atrakcyjne lokaty
- Urodzinowa polisa na start
- Świętuj i zyskaj z Kontem Biznes
- Urodzinowa premia za otwarcie konta
- Bądź z nami EKO w urodziny i nie tylko
- Loteria promocyjna AUTOLOKATA XX edycja

Niniejszy materiał został wydany w celach informacyjnych i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.



Szczegóły dostępne na www.bs.limanowa.pl oraz w placówkach Banku

FOTOWOLTAIKA

eco energy



DARMOWA ENERGIA *ze słońca!*

- 💡 oszczędność i ekologia
- 💡 żywotność i bezobsługowość,
- 💡 niezależność energetyczna
- 💡 możliwość pozyskania dofinansowania
- 💡 zwrot podatku 18%
- 💡 szybka instalacja
- 💡 darmowa konsultacja i doradztwo



☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ fotowoltaika@impuls-psb.pl

✉ lukasz.las@impuls-psb.pl

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa